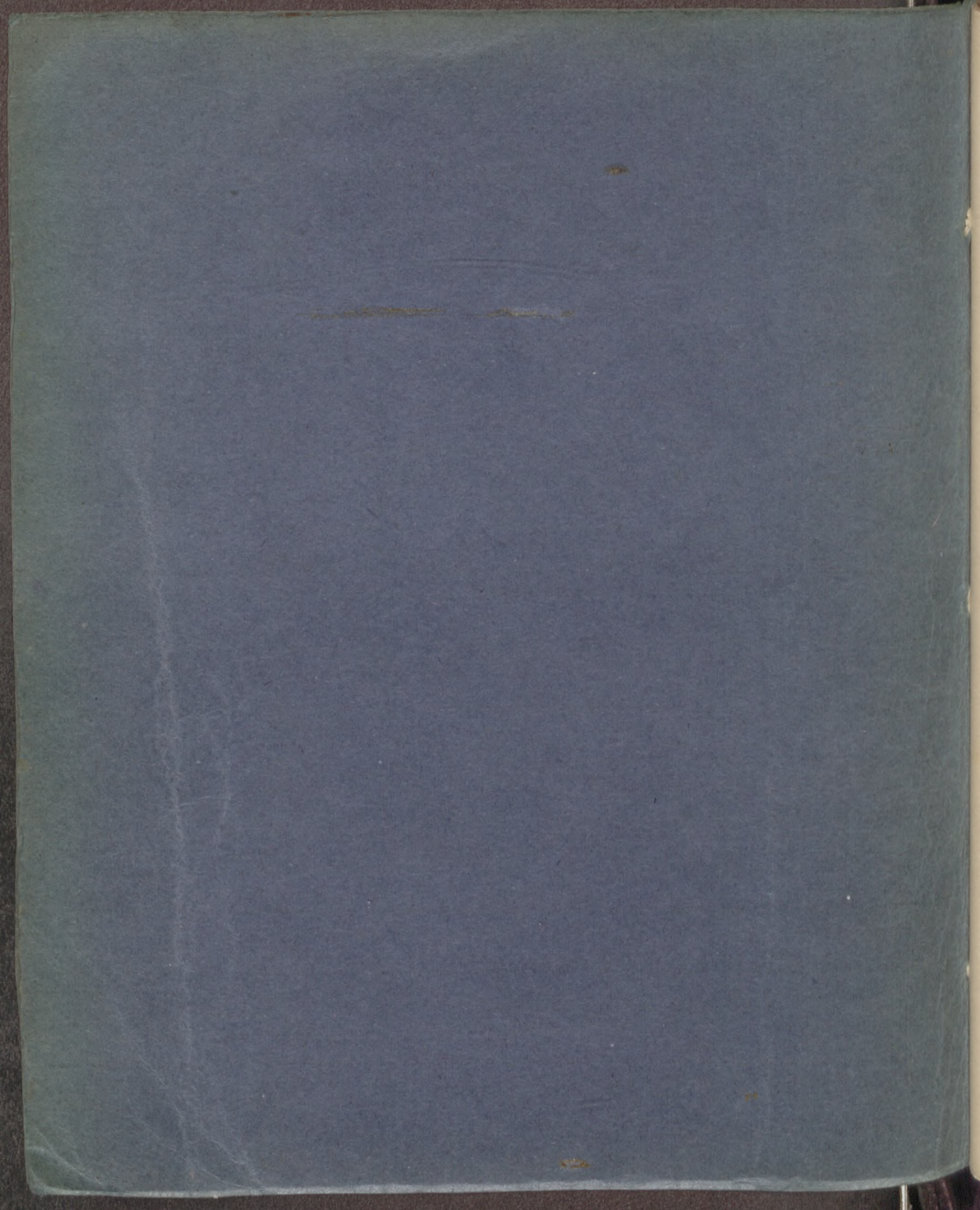


XXI.

Prussica



Przechadzki po mieście.

SpK 41/5 (13) 14

Nr. 241

Jr. Pozn.

Cześć czwartą.

19/10 90

X
1

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 289.)

W następującym domu narożnym mieszkał lat kilka, za kawalerskich czasów swoich, profesor Wannowski; przypominam to sobie dobrze, bo nieraz mu tutaj zeszyty odnosiłem; powtarzać ci jednak nie będę tego, co już dawniej o nim powiedziałem, ale bardzo żałuję, że nie wiele tylko nadmienić mogę o tym, który czas krótki obok niego na tem samym piętze rezydował. Przybył do Poznania trzydziestego trzeciego roku, krótko przed podziałem gimnazjów dr. Wojciech Łożyński, powołany do Św. Maryi Magdaleny. Urodzony w Chełmnie, odbył tamże i w Braunsbergu nauki szkolne, uniwersyteckie zaś w Królewcu i w Bonn, gdzie się doktoryzował, napisał rozprawę o perypatetyku smyrnjskim Hermippie i gdzie egzamina nauczycielskie i rok próby ukończył. Mając jeszcze w świeżej pamięci uniwersytet, zaimponował nam, jak to mówią, gdy wszedł do klasy, zaraz powierzchownością swoją, a dalej wzięciem przyjacielsko poważnem i nauką. W sile młodości, przystojnej postawy i udatnej twarzy, zawsze wykwintnie ubrany i w ruchach swobodny, sprawiał wrażenie raczej światłego kawalera niż pedagoga i nikomu na myśl nie byłoby przyszło, że kolebka jego stała obok warsztatu obuwia. Wykładał nam w prymie Tacyta, tak trochę po uniwersytecku, mówił przytem ciągle po łacinie i wyrażał się w tym języku, ileśmy ocenić mogli, bardzo trafnie i biegle. Niedługo tutaj wytrwał w kawalerskim stanie; jes cze byłem w szkołach, gdy pojawiła się pani Łożyńska, która o płci pięknej chełmińskiej dać mogła u nas najpochlebniejsze wyobrażenie. Ta młoda para odwiedzała dość często moich rodziców, pamiętam więc, że państwo Łożyńscy, żyjąc tutaj w stosunkach towarzyskich li tylko z polskimi rodzicami, wszędzie byli z upragnieniem przyjmowani. Było to najlepszem świadectwem dla wartości naukowej i osobistych przymiotów doktora Łożyńskiego, że, co się rzadko zdarza po tak krótkiej praktyce nauczycielskiej, młodego jeszcze wzwęzwał władze rządowe na miejsce dyrektora, gdy trzydziestego ósmego roku w Chełmnie gimnazjum założono; tem chętniej przyjął ową posadę, iż łączył się z nią powrót do rodzinnego miasta. Na tem ważnem dla nas stanowisku, bo mnóstwo młodzieży polskiej odbiera do dziś dnia wykształcenie w gimnazjum chełmińskiem, do czekał się sędziwego wieku i dwudziestego piątego jubileuszu na czele zakładu, do którego urzędzenia i ustalenia w znacznej mierze się przyczynił. Po jego wyjeździe do Prus nie spotkałem się już z dyrektorem Łożyńskim, sam także w Chełmnie nigdy nie byłem, nie wiem więc, jakie późniejszymi czasami osobistość jego przechodziła koleje i zmiany, ale od kilku z Prusaków naszych, którzy

25 7 / 13



się pod jego ferulą wychowali, słyszałem, wypytując się o niego, że urzędowaniem swoim i całym przebiegiem życia zasługiwał sobie na rzetelny szacunek, którego mu z żadnej strony nie odmawiano.

Za jego dyrektoratu było gimnazjum chełmińskie w kwitnącym stanie i wysłało w świat liczny zastęp uzdolnionej młodzieży. Do ostatniej chwili życia zachował Łożyński żywe i szczere uczucie patriotyczne, nie ukrywał się z niem przed młodzieżą polską, czynił nawet co mógł, żeby je w tej młodzieży rozbudzić i utrzymać, ale pod tym względem postępować sobie musiał rozstępnie i ostrożnie, bo i z bliska i z daleka zwrócone nań były argusowe oczy, które, osobliwie od sześćdziesiątego trzeciego roku, nie byłyby przepiępiły żadnego grzechu; wiele jeszcze, iż jako Polakowi powiodło mu się z tak ważnego stanowiska zejść cało, gdy mu i wiek i siły wycieńczone pożegnać się z urzędem nakazały.

Miał mi, panie Ludwiku, że spowodował mnie widok tego domu do krótkiej chociaż, ale z prawdą zgodnej wzmianki o dyrektorze Łożyńskim, a ponieważ wszystkich innych ludzi pod tym samym dachem kocujących nie znałem, przeto do drugiej, naprzeciwko stojącej ka-

Przechadzki po mieście.

nr. 203

Część trzecia.

59/89

Gdy później, po siedemdziesiątym drugim roku, miejsce skromnego Hotelu Wiedeńskiego zajęła owa Arka Noego przez doktora Koszutkiego wybudowana, przechodząc koło niej, chętnie zwracałem oczy ku temu narożnemu oknu pierwszego piętra, z którego nieraz witał mnie uśmiech przyjacielski. I ty, panie Ludwiku, będąc jeszcze w szkołach spotykałeś zapewne na ulicy sympatyczną postać hrabiego Alfonsa Sierakowskiego, który w Poznaniu wiele lat przemieszkiwał i z tej kamienicy przed trzema laty na spoczynek wieczny do rodzinnej ziemi wywieziony został. Poznałem się z nim niebawem, gdy tutaj pierwszy raz przybył pięćdziesiątego szóstego roku, za pośrednictwem jego teścia, hrabiego Adama Sołtana. Otóż, chronolo-

any przez doktora Gąsiorowskiego do wód w Soden, trzeciego czy trzeciego dnia po przyjeździe, szedłem się przypadkiem w parku z towarzystwem z kilku osób złożonym. Była tam młoda jeszcze i przystojna pani z kilkonastoletnią córeczką; za niemi siedł pan jakiś w sile wieku, a obok niego drugi już przeszło sześćdziesięcioletni, wysokiego wzrostu, chudy z małą siwą głową; rozmawiali z sobą po polsku. Ciekawość moją co do tego spotkania zaspokoił niebawem Stefan Ciecierski, który, jak ci dawniej już powiedziałem, leczył także wtenczas w Soden swoją młodą jejmość, i przez niego poznałem się z panem pułkownikiem Adamem Sołtanem, z przyrodnim jego i wiele młodszym bratem i żoną tegoż, Jundziłówną z domu. Przez niemal cztery tygodnie miałem często sposobność spotykania się i rozma-

2
2

wiania z nimi, zwłaszcza iż byli bardzo przystępni i uprzejmi. Pan Adam przybył z wychodztwa, aby się widzieć i ucieszyć z bratem po dawnem rozłączeniu; pan Stanisław zaś, z głębi Litwy, tak dla brata, jako też głównie dla poratowania żony, która, chociaż na pozór zdrowo, swobodnie i świeżo wyglądała, mocno była cierpiącą i w parę lat potem na płucową chorobę umarła.

Pan Stanisław, ile jeszcze pamiętam po tak dawnym czasie, zrobił na mnie wrażenie człowieka gruntownie wykształconego, po którym znać było studia w uniwersytecie dorpacckim przebyte, przytem niepospolicie energicznego, a czasem może twardego dla siebie i dla innych; zwykle był poważny, nie wiele mówiący z pewnym wyrazem smutku na twarzy. W późniejszym czasie dowiedziałem się, że go, skutkiem wypadków sześćdziesiątego trzeciego roku, aż do Tobolska wywieziono. Już to owa rodzina hrabiów Sołtanów, jedna z najznakomitszych, a dawniej najbogatszych na Litwie, obok Radziwiłłów i Pocijów, z którymi częste łączyły ją koligacje, głównie dla gorącego i wytrwałego patriotyzmu, była, od czterech bodajnie pokoleń przedmiotem ciągłych i srogich prześladowań moskiewskiego rządu, który ją do połowy wytepił i majątek jój zagrabił. I tak, rodzony brata pana Stanisława, Władysława Sołtana, z kilkorgiem dzieci Murawiew Wieszatel wygnał do Permu, żona zaś jego, uia choroby piersiowej od lat kilku mieszkająca w poudniowej Francyi, na wiadomość o tem, pospieszyła za nim na wygnanie, wiedząc naprzód, że tam będzie koniec jój życia; skazanego na wychodztwo pułkownika Adama trzech synów zesłano w kadety, porwawszy ich gwałtem z pod opieki prawie osiemdziesięcioletniego dziadka, który z tego powodu nagłą śmierć poniósł; z tychże synów wreszcie, sześćdziesiątego trzeciego roku, jeden poszedł w Sybir do katorgi, drugi na wychodztwo. Pułkownik sam, jak wiem częścią od niego, częścią od jego bliższych, przebywał ciężkie losy koleje od najpierwszej młodości. Już w szesnastym roku życia, za Księstwa Warszawskiego, odbywał ową kampanię z księciem Józefem i bił się pod Raszynem, służąc w artylerji konnej. Wyprawę francuzko-rosyjską dwunastego roku, przeszedłszy do jazdy, rozpoczął w stopniu rotmistrza, lecz ranny w bitwie pod Słonimem dostaje się do niewoli, skutkiem czego zapędzony w głąb Rosji przeszło dwa lata przepędził najpierw w Woroneżu, później w astrachańskim kraju. Wróciwszy potem czternastego roku do Warszawy i do wojska, wytrzymał, w stopniu podpułkownika i szefa sztabu dywizji ułanów, blisko trzy lata służbę pod Konstantym, lecz nie mogąc nareszcie znieść szalonych czasem wybryków w. księcia, opuścił szereg i jak niektórzy inni znakomici oficerowie i podążył do upragnionój Litwy. Lat dwanaście potem, z wyjątkiem kilku wycieczek za granicę, spędził wśród swoich, utworzywszy własne kółko rodzinne, zarządzając bardzo znaczną fortuną, w ciągłych stosunkach z patriotycznym obywatelstwem litewskim, na które wpływ przeważny wywierał. Ale i ten okres, pewnie najpomyślniejszy jego życia, nie minął bez prześladowań. Spadło nań podejrzenie, jak wtenczas na wielu innych patriotów w krajach polskich,

że należały do owego Pestelowskiego spisku, który chciał położyć koniec carskiemu despotyzmowi w Rosyi; schwytano go zatem dwudziestego szóstego roku, więziono w Grodnie, dręczono śledztwami i wypuszczono wreszcie dla zupełnego braku dowodów, ale krępowano go odtąd nieustannie dozorem policyi.

W trzydziestym pierwszym roku ukazanie się korpusu Chłapowskiego i Giełguda na Litwie zastało naturalnie pana Adama do wszelkich onar gotowym. Skoro tylko nastąpiła się możność, ściąga z obszernych dóbr swoich oficyalistów i chłopów, gromadzi okoliczną szlachtę i ludzi z miasteczek i z całym tym oddziałem, jako tako uzbrojonym, tworzącym niemal brygadę, przyłącza się do korpusu polskiego i, opierając się o niego, przedsięwzięcie w różnych kierunkach partyzanckie wyprawy, aby powstanie rozszerzyć. Gdy zaś w pierwszej połowie lipca nastąpić miało nieszczęsne przejście na ziemię pruską, oparł się pan Adam razem z Czetwertyńskim stanowczo wydanym rozkazem, ale opór ich i śmierć Giełguda nie wstrzymały złęgo, a wiedząc, co ich czeka, gdyby pozostali w kraju, musieli z boleścią serca uleść losowi i pójść na wygnanie. Pułkownik Sołtan, znękany nieszczęściem narodu, trawiony tęsknotą za krajem i rodziną, prowadził koczujące i w rozliczne przykrości obfite życie emigranta, głównie we Francyi i we Włoszech, stojąc z daleka od stronnictw i zatargów emigracyjnych, szukając ulgi i pociechy w zatrudnieniach naukowych i bliższych stosunkach z znakomitszymi ludźmi, a do nich należał także Zygmunt Krasiński, z którym widywał się często i aż do jego śmierci w ciągłej był korespondencyi. Myśląc zawsze o kraju i, gdziekolwiek się znajdował, pragnąc mu służyć, posłyszawszy o gwałtach rosyjskiego rządu ponowionych przeciw Uniom, korzystał z bytności swojej w Rzymie i z licznych znajomości, które tam miał w wyższych kołach duchownych i świeckich, aby ku tej stronie zwrócić uwagę Papieża i wpływowych w zarządzie kościelnym i za ich pomocą przynieść jakąś może ulgę prześladowanym. — Te jego usiłowania podwoiły zawziętość carskiego rządu przeciw Sołtanowi; podobno wtenczas nadszedł ów rozkaz uprowadzenia niedoletnich synów, a gdy ojciec jego umarł, wydarto Sołtanom Zdzięcioły, główne ich dobra, poniekąd gniazdo ich rodzinne, wspaniały zamek tamtejszy zamieniono na żołdackie koszary, a kilka klasztorów ich fundacyi na cerkwie.

Po szesnastu przeszło latach tułactwa znalazł wreszcie pan Adam spoczynek i stała siedzibę przy jedynej córce swojej Maryi, którą do Prus za hrabiego Alfonsa Sierakowskiego wydał i razem z państwem Sierakowskim, przeliczając szóstego roku, jeśli się nie mylę, osiadł w Poznaniu, który w niespokojnej wędrówce życia miał być dla niego ostatniemi miejscem ziemskiego pobytu; umarł tu bowiem po dłuższej chorobie, przeszło siedemdziesięcioletni z początkiem sześćdziesiątego trzeciego roku. W wysokiej postawie swojej i ruchach powolnych miał stary pan pułkownik coś bardzo poważnego i pełnego godności, a z twarzy jego

X.
3

zwykle spokojnej widać było, że to człowiek, który zniósł wiele moralnych i fizycznych cierpień. Mimo to w przestawianiu z znajomymi i w towarzystwach, zachowując zawsze pewien nastrój pański, jednał siebie każdego szczerą uprzejmością, chętnym udziałem i łatwym wystąpieniem w rozmowach. Wielką znajomość świata i wydarzeń politycznych, dziejów znakomitych rodzin naszego kraju, stosunków i osób we Francji, Włoszech, Rosji łączył z mnóstwem wiadomości dotyczących się sztuki, jako też literatury ojczystej i francuskiej, a do końca życia zachował trzeźwość i słuszość w sądach swoich o rzeczach i ludziach, z żywym umysłem zajmując się wszystkim, co się działo.

Zięć Sołtana, pan Alfonso Sierakowski, sprowadziwszy się z dalekich Prus, osiadł wraz z żoną w Poznaniu, aby dwoje dzieci jego w polskim otoczeniu odebrało wychowanie. Mieszkali państwo Sierakowscy, za pierwszej kilkoletniej bytności swojej, przy Wilhelmowskiej ulicy w owym dawniejszym, wówczas już przebudowanym domu Wolfów i Mielżyńskich, o którym ci już dawniej mówiłem, a mieszkanie ich stało się wkrótce jednym z bardzo ożywionych i miłych ognisk towarzyskich, przyciągających wiele osób z prowincyi i miasta. Lubo oboje z obcych nam stron pochodzili i nie chowali się u nas, potrafili, młodzi jeszcze wtenczas, zaaklimatyzować się, że tak powiem, między nami, żyć się z społeczeństwem W. Księstwa, tak skutkiem gorących uczuć swoich patriotycznych, jako też osobistego usposobienia. Brali chętny udział we wszystkim, co zaszło, w robotach i zabawach. Pani Sierakowska nie odmawiała swego współdziałania w rozmaitych przedsięwzięciach dobroczynnych, loteryach, przedstawieniach, balach składkowych i Towarzystwach religijnych, pana Sierakowskiego zaś mógłś widzieć na każdym zebraniu, naradzie, schadzce lub odczycie, wszędzie, gdzie chodziło o rzecz jaką wspólną, a w hojnych datkach pro publico bono, nawet na potrzeby prywatne, mało kto mu zrównał, bo miał serce rzadkiej dobroci i poczucie owego noblesse oblige. Kilka razy byłem tego świadkiem, iż niewzywany, z własnego popędu, przyniósł dziesięć, dwudziesto-markówkę i więcej, prosząc, aby dano w tem lub owem miejscu, bo słyszał, że tam wielka bieda. Wszyscyśmy tu szczerze polubili tę przystojną osobistość pana Alfonsa, która się odznaczała nie tylko zewnętrznie piękną twarzą, swobodnem i miłym spojrzaniem, wykwiutnym zawsze ubiorem, lecz dawała poznać od razu główne jego wewnętrzne przymioty, szczerą otwartość i przyjacielskie chęci dla każdego, prócz wspomnianej dobroci serca.

Pochodząc ze znakomitej od dawna rodziny, jednak i właściciel bardzo rozległego majątku, bo oprócz dóbr Waplewskich na malborskiej ziemi, miał i w Królestwie bardzo znaczną posiadłość, byłby mógł p. Alfons, jak niejeden inny, patrzeć z góry na niższe poziomy i rozkoszować w uczuciu jakiejś wyższości; ale nie było mu to dane, bo już natura obdarzyła go, że tak powiem, demokratycznym usposobieniem i nie wiem kogo

6.

innego mógłbym ci przytoczyć, panie Ludwiku, któryby tak bez wszelkiego przymusu równym i życzliwym się okazywał dla wszystkich, jak to mówią, porządnych ludzi, czy mieli herby i marki, czy ich też nie mieli. Jeśli komu wyświadczyć mógł przysługę, czynił to z największą gotowością, prędko i sumiennie wywiązując się z danego przyrzeczenia; przytem nie skłonny do zapatrywania się na świat przez czarne okulary, owszem wesoły zazwyczaj, trochę satyryczny, żartobliwym i docipnem udzielaniem swych spostrzeżeń i uwag potrafił sobie jednać umysły i być wszędzie pożądanym gościem. To też nie słyszałem, iżby gdziekolwiek miał sobie niechętnych, widziałem zaś setne razy, że znajomi witali go już z daleka uprzedzającym uśmiechem. Nie dziw więc, iż w ogóle spokojnie i szczęśliwie ubiegło mu życie; wszelkie warunki były po temu i w nim i na okół niego. Odebrawszy wykształcenie sakołne kadet w Żoliborzu i dokończywszy je, po roku trzydziestym pierwszym, w brunsbergskim Hosianum, uczęszczał przez parę lat w Wrocławiu na kolegia prawnicze, a po tem u jednego z najbieglejszych natenczas agronomów niemieckich wyuczył się gospodarstwa tak, iż mimo młodego jeszcze wieku, objąć mógł zarząd rozległych dóbr swoich. I nie wyszło im to na szkodę, bo z wesołem i dla przyjemności tego życia dostępnem usposobieniem łączył pan Alfons dużo rozsądku, praktycznego zmysłu i silne poczucie patriotycznych obowiązków, a pod tym względem znalazł w żonie swojej osobę, którą, obok wielkoświatowego wykształcenia, te przymioty zdobyły w wysokim stopniu. Skutkiem tego fortuna rodzinna państwa Sierakowskich wzmogła się i ustaliła, jak słyszałem, w ich dobrach zapanował wzorowy gospodarski porządek, a co więcej, jest Waplewo do dziś dnia nieuszkodzoną oazą polską wśród germańskiej Sahary. Otoczona Niemcami, w samym środku Prus Wschodnich, zachowała tam ludność pierwotną narodowość swoją, głównie za staraniem państwa Sierakowskich, którzy, wiele lat wśród niej przesiadując, wpływem swoim ochronili ją materyalnie i moralnie od obcego zalewu. Aby w niej utrzymać język i tradycje ojczyste, nie szczędzili kosztów i zabiegów, obchodzili z nią uroczystości religijne i pamiątkowe wedle dawnego zwyczaju, przez zabawy stosowne, nawet teatralne przedstawienia, rozbudzali wyobrażenia i uczucia polskie, a usiłowania ich nie wyszły na marne. Nie byłem w Waplewie, panie Ludwiku, ale podobno warto je zwiedzić nie tylko z pomienionego względu, ale także jeśli się chce widzieć z niezwykłym smakiem urządzone ogrody i piękny zbiór obrazów, które zdobią dwór tamtejszy, a do których pan Alfons znacznie się przyczynił. Rozsądna i troskliwa dbałość o własne mienie i dobro dzieci, nie wstrzymywała pana Sierakowskiego od ścisłego wypełniania obowiązków obywatelskich; był przez lat kilkanaście deputatem do ziemstwa swój prowincyi, kilka razy posłem na sejm prowincjonalny, członkiem Towarzystwa agronomicznego w Prusach i tamtejszego Towarzystwa naukowej pomocy i należał w ogóle do tych, którzy po czterdziestym szó-

stym roku główny mieli udział w rozbudzeniu, między pozostałym jeszcze obywatelstwem prusko-polskiem, uspio- nego dawniej narodowego ducha.

Przez pierwszy swój dość długi pobyt w Poznaniu, pokumał się pan Sierakowski jakoś bliżej z naszym światem; czuł się tu mniej osamotnionym niż w dalekich Prusach, więcej dla niego naokół było polskiego powie- trza, bez którego żyć trudno i w każdym niemal znajomym widzieć mógł przyjaciela; dla tego też, oddawszy Waplewo synowi, sprowadził się tu powtórnie wraz z żoną, siedemdziesiątego czwartego, czy piętego roku i zajął stałe mieszkanie w tej kamienicy. Gdy się wtenczas, po długim niewidzeniu, z nim znów spotkałem, nie znalazłem żadnej zmiany w jego usposobieniu; był to ten sam pan Alfons swobodny, przyjacielski i rozmowny, ale jakoś fizycznie trochę wyglądało inaczej; nie miał tej zwinności w ruchach jak dawniej, a czasem chodził po ulicach bardzo ostrożnie o kiju. Otóż trapiły go peryody- cznie bardzo dokuczliwe i długotrwałe cierpienia reuma- tyczne, które nie pamiętam już co nań sprowadziło i od których ani różne doktory, ani wody uwolnić go nie mogli. Niczem to jednak nie było w porównaniu z nieszczę- ściem, które, zapewne skutkiem owych słabości, w parę lat potem nagle nań spadło. Od niejakiego czasu miewał już trochę dolegliwości w uszach, gdy pewnego poranku obudziwszy się i nie słysząc odpowiedzi służącego na ponowione swoje pytania, a widząc po jego ustach, iż nie tylko mówi lecz nawet krzyczy, przekonał się o tem, że ogłuchł zupełnie. Możesz sobie wystawić, panie Ludwiku, przerażenie jego żony i całej rodziny. Z początku ludzko- no się nadzieją, że to rzecz może chwilowa, że przejdzie prędzej lub później, ale, nieszczęściem, nie przeszła; wszel- kie rady i doświadczenia Eskulapów były daremne. Wszy- scy serdecznie żalowali tego zacnego człowieka, którego życie odtąd było złamane, nie słyszał bowiem nic zgoła, nawet najsilniejszego huk i sztuku; wszakże gdy pierw- sze okropne wrażenia i cierpienia moralne minęły, wrócił, chociaż w części, dawniejszy nastrój umysłu. Pan Alfons z rzadką cierpliwością znosił swoje nieszczęście; spokojny i na pozór zadowolony jak wprzód, zaj- mował się wszystkim ile mógł, najwięcej czytaniem, cho- dził, gdzie było co widzieć, nawet do teatru, odwiedzał re- gularnie znajomych i przyjmował ich odwiedziny, mówił dużo i aż do końca wyraźnie, a odpowiadano mu i po- rozumiewano się z nim pisząc piórkiem lub ołówkiem zwykle w wielkim pugilaresie, który w tym celu nosił przy sobie. Nieraz gdy się kółko dobrych znajomych, osobiwie młodszych istot, zebrało koło niego, zapisywa- no całe arkusze, każdy sadził się na to, aby mu wysty- lizować coś nowego, zabawnego, dowcipnego, bo każdy pragnął rozerwać go, smutek od niego odegnać, a zacny pan Alfons, szczerze rozweselony, ze śmiechem odczyty- wał manuskrypta często niewyraźne. Dodać ci jeszcze muszę, iż kalectwo bynajmniej nie ukróciło jego dobroci serca i pamięci o innych; owszem zdawało nam się, ja- koby stał się wrażliwszym na potrzeby publiczne i bie- dę prywatną, a w datkach miłosiernych i podarunkach

~~8~~
4

10/9 589
207

8.
hojniejszym niż dawniej. W tym stanie zupełnej głuchoty przeżył hrabia Sierakowski dziesięć lat bodajnie, słabnąc z każdym niemal rokiem na siłach, gdy go, w początku osiemdziesiątego szóstego roku, pochwyciła ciężka jakaś choroba; znękany organizm nie był już w stanie jej przemódz i w końcu kwietnia odwiedziłem go tutaj po raz ostatni w jego mieszkaniu, ale już leżącego w trumnie. Tak, panie Ludwiku, ile razy zwróć oczy na te dwa okna pierwszego piętra, które ci wskazałem, żal mnie szczery ogarnia, że się już nie spotkam z miłem i przyjacielskiem spojrzeniem pana Alfonsa Sierakowskiego.

Przechadzki po mieście.

nr. 257 8/11 88.
Część druga.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 255.)

Całe pierwsze piętro domu Moraczewskich, zajmowała pani Józefowa Czapska, owdowiawszy po drugim mężu i wychowując córkę z pierwszego małżeństwa, a z drugiego, małego synka, Bogdana. Tę panię przypominam sobie, gdy jeszcze jako panna Laura Mielżyńska mieszkała pewien czas w Poznaniu, przy Wrocławskiej ulicy, z matką swoją i chodziła z nią na mszę do Fary, gdzie ją nieraz widziałem chłopcem będąc. Pani generałowa, jak ją zwyczajnie nazywano, wdowa po Stanisławie Mielżyńskim z Pawłowic, wtedy już w dość podeszłym wieku, wysoka, poważna, mocno wyprostowana i bystro spoglądająca, szła zawsze naprzód pewnym krokiem, a panna Laura za nią, skromnie, nie patrząc naokół, widocznie dyktaturze matki ulegając. Później powiadała mi sama, że w ścisłym trzymaniu była rygorze. Niezwyczajną w młodych latach piękność zachowała jeszcze w późniejszym wieku i każdego, na pierwsze spojrzenie, uderzała jej postawa pełna wdzięku, cera rzadkiej białości, jej duże, niebieskie i zdziwione oczy i jasno-płowe włosy. Wszystkich znajomych ujmowała sobie grzecznością spokojną i nieprzymuszaną, szczerą życzliwością i gościnnem przyjęciem. Często bywały u niej liczne towarzystwa i niejeden tutaj przyjemny wieczór spędziłem. Gdy panna Bibianna, po śmierci brata, dom ten sprzedała, przeniosła się pani Czapska na św. Marcin, gdzie nabyła kamienicę ze znacznym ogrodem. W ostatnich latach życia wyniosła się za granicę, tak dla dokończenia wychowania syna, jako też może i z innych powodów. Bawiła najpierw w Szwajcaryi, potem w Rzymie, gdzie młodziutki jej syn zyskał sobie szczególne łaski papieża Piusa IX; później przesiedliła się do Francji, a po kilku latach do Berlina i tutaj, siedemdziesiątego piątego roku, umarła.

Pan Bogdan, obdarzony nie małemi zdolnościami, skończył, ile mi wiadomo, szkoły w Paryżu, gdzie złożył swój baccałureat, a potem w Prusach popis dojrzałości. Odbywszy zupełny kurs prawniczy w uniwersytecie

berlińskim, rozpoczął referendarkę w Poczdamie, lecz wkrótce przeszedł do zawodu wojskowego i niejednokrotnie odznaczony, u dworu, do którego się już matka jego zbliżyła, mile widziany, służył dotychczas w stopniu majora w Hanowerze.

Ojciec jego ledwo dwa lata cieszył się szczęściem małżeńskim. Znacznie był starszym odemnie, nieznane mi przeto w szczegółach przygody jego młodości; widziałem jednak pana Józefa kilka razy na ulicy przed trzydziestym rokiem, zwracał bowiem na siebie uwagę strojem polsko-chłopskim, w którym wtenczas chodził tak jak Seweryn Mielżyński i nie wielu innych demokratycznie usposobionych młodych panów. Wiadomo mi również, że w szkołach i na uniwersytecie należał do najzagorzalszych patriotów i przed powstaniem konspirował z zapałem, mając udział w spiskach narodowych i karbonarskich. Trzydziestego roku pospieszył jeden z pierwszych do Warszawy i odbywając kampanię dośłużył się w pułku poznańskim złotego krzyża i stopnia porucznika. Poszedł potem na emigrację i koczował po całej Europie zachodniej, przebywając głównie we Francji, ale często też w Anglii, Szwajcaryi i we Włoszech, porozumiewając się przytem z różnemi związkami politycznemi, osobliwie wolnomyślnemi, których demokratyczne dążności i zasady zupełnie podzielał. Miał bowiem wtenczas żyłkę agitacji i tajemniczością otaczać się lubił. Kilka razy, przedarłszy się do Prus lub bawiąc u wód jako master John Chapman, nie wydał się przed współrodakami, nawet przed znajomymi i wybornie rolę Anglika odgrywał. Poznałem się z nim w Paryżu, latem czterdziestego drugiego roku, a widząc go tam dość często, mogę ci powiedzieć, panie Ludwiku, że ujęty byłem od razu jego przyjacielskością, sprytem i oszczędnością w załatwianiu interesów i zaspakajaniu potrzeb codziennych, czego się w emigracyjnem życiu wyuczyłem.

Nie zapomnę jak przyszedłszy do mnie, gdy właśnie pakowałem rzeczy do wyjazdu, niecierpliwł się patrzeć na moją niezgrabność i uczył mnie szczegółowo sposobu składania każdej sztuki i porządkowania w kuterku, żeby się w jak najmniejszym obrębie jak najwięcej pomieściło. Kilka lat później wrócił do kraju, pogodził się z bratem, z którym przez czas długi żył w nieporozumieniu, nie ze swój winy, a poznawszy w jego domu panią Laure, uzyskał, za przyczynieniem się bratowej, jej rękę. Byłby mógł żyć szczęśliwie długie lata jeszcze, bo wszystkie miał warunki do tego i fizyczną silną, lecz przypadkiem przeziębivszy się ciężko, zapadł na zapalenie płuc, które go w bardzo prędkim przebiegu wtrąciło do grobu. Ostatniemi czasy zmienił się wprawdzie pan Józef cokolwiek w zapatrywaniach swoich, osobliwie pod politycznym i socyalnym względem, lecz ile go znałem, przekonany jestem, że jeśli na tamtym świecie mają jakąś świadomość tego, co się tutaj dzieje, nie zbyt się zbudowali tak on jak i Pius IX ową apoteozą Huttena, wygłoszoną przez Polaka, przy odstąpieniu posagu tego bojownika germanizmu i reformacji. Jak miło mi było, patrząc na ten dom,

8
5

10.
przypomnieć sobie panią Laurę Czapską i jej męża, tak też w wdzięcznej zachowam pamięci hrabiego Franciszka z Bukówca, w Prusach Zachodnich, za życiwe względy, które mi nieraz okazał. Niepodobnym on był do młodszego i przyrodniego brata, ani zewnętrznie, ani z usposobienia. Równie wysoki, ale znacznie szczuplejszy, powagą twarzy, powolnością w ruchach i spojrzeniem pogodnem objawiał naturę spokojną i rozważną. Na wskroś polskiego ducha i obyczaju, daleki od wszelkiego idealizmu, cudzoziemszczyzną nie dotknięty zgoła, prosty i niewszukany w myślach, mowie i wzięciu, dbałym był przedewszystkiem o zachowanie fortuny dla licznej rodziny swojej, oględnym w wydatkach i za zbyt oszczędnego uchodził, chociaż, jak wiem, i ofiary publiczne chętnie ponosił i niejednemu w biedzie dopomógł. Żona jego, bardzo znacznie młodsza, pochodziła z Czapskich na Litwie osiadłych i tam wysoko skoligowanych. Pani Franciszkowa przedstawiała, na pierwszy rzut oka, zupełne przeciwieństwo do męża, z którym przecież w najprzykładniejszym żyła małżeństwie. Dama wykwiutnego tonu i wychowania, żyjąca prawie zupełnie nadzwyczaj żywą wyobraźnią i zapalami patryotycznymi, przytem gorących uczuć, nerwowego nastroju i skora do poświęceń, byłaby się lepiej wydatniła na czynnej scenie wielkiego świata, niżeli w spokojnem i jednostajnem zaciszu Bukówca. Znałem, powiedzieć mogę, tę panią kilkanaście lat wprzód nim ją poznałem.
(C. d. n.)

Otóż, gdy trzydziestego szóstego roku przybyłem na uniwersytet, zastałem w Berlinie wielką wystawę i pomiędzy mnóstwem obrazów portret panny Michaliny Czapskiej w całej postawie, zrobiony, zdaje mi się, przez profesora Begasa, który tak przedmiotem jako też znakomitem wykonaniem zwracał na siebie uwagę publiczności. Przedstawiał stojącą młodziutką, bardzo ładną panienkę, z ciemnym, bogatym włosom, pięknem modrem okiem, w białej sukni, jeśli się nie mylę. Ta panienka była już wtenczas mężatką, podczas gdy jej matka mieszkała właśnie w Berlinie z trzema synami, Maryanem, Adolfem i Edwardem. Dwaj starsi uczęszczali razem z nami na niektóre kolegia, a przytem kształcili się artystycznie, jeden w malarstwie, drugi w muzyce. Stariej pani Czapskiej nie miałem sposobności poznania, chociaż blisko dwa lata wtedy bawiła w Berlinie i odbywały się u niej regularnie co tydzień wieczorki dla towarzystwa polskiego, na które uczęszczali koledzy nasi o herbach i cięższych kieszeniach, ale my, homines de plebe, trzymaliśmy się z daleka. Jednakże młodzi Czapscy kumali się z nami bez różnicy i przychodzili do nas, a były to chłopcy wesołe i ugrzecznione, z którymi łatwe było pożycie. Maryana widywaliśmy najczęściej i pamiętam, iż nieraz za jego przybyciem usuwaliśmy cukierniczki ze stołu, albowiem, podczas rozmowy, zwykł był kawałkami cukier wyjadać. Obok innych zatrudnień, oddawał się z upodobaniem malarstwu, uczęszczał do pracowni któregoś z profesorów akademii i już wtenczas zupełnie udatne robił obrazki.

Gdy potem Czapscy z matką Berlin opuścili i lata

131/11 88
201

szły po latach, słyszałem tylko od siostry ich, pani Franciszkowej, że mieszkają sobie na Litwie jako osiadli obywatele, pożenieni i ojcowie rodzin. Nie śniło mi się, że ich kiedy zobaczę; prawdziwe jednak to arabskie

przysłowie: „góra z górą się nie zejdzie, ale ludzie z ludźmi.“ Spotkałem tu w Poznaniu, w Bazarze, najpierw Adolfa, nie pamiętam już dobrze roku, który uciekał za granicę z powodu jakiegoś rozruchu na Litwie, czy też przygotowań do powstania. Nie poznałem go z początku, bo z cienkiego dawniej młodzian-szka przemienił się w silnego, rozrosłego, wąsiatego szlachcica. Później zaś zszedłem się u Żupańskiego niespodzianie z Maryanem, którego również trudno mi było poznać, bo nie tylko się zmienił na twarzy, ale i na siłach podupadł skutkiem sercowej choroby, która go niedługo potem wtrąciła do grobu. Umarł u nas w Księżtwie, u córki swojej, pani Breziny, w Więckowicach. Upamiętnił on się w naszym piśmiennictwie specjalnem dziełem: O k o n i u, które się odznacza nie tylko gruntownem opracowaniem przedmiotu, lecz i pięknym językiem. Ponieważ, ile mi wiadomo, także do Centaurów należysz, przeto ci je zalecam do przeczytania; mnóstwa się tam szczegółów dowiesz, których nie znajdziesz gdzieindziej, osobliwie o rasie polskiej, teraz już podobno do legend należącój. Dzieło to wyszło tutaj u Żupańskiego w bardzo ozdobnem wydaniu.

Wracając teraz znów do Bukówca, zjadł do Berlina zaszedłem, dodać ci muszę, panie Ludwiku, że tam teraz bardzo smutno. Zaczyna pan Franciszek już dawno nie żyje; z mniemanych krezusowych zapasów, któremi się za życia jego łudzone, zgoła nic się nie znalazło; z trzech synów tylko najmłodszy pozostał, gdzieś tam w Królestwie; z pięciu córek, które się wszystkie za młodu niezwykłym odznaczały powabem, trzy już, jak mi mówiono, nie żyją, a Bukowiec i wszystkie jego ziemie w obcym ręku, tylko grobowcami Czapskich ci przypomną.

Jedna z tych panien Czapskich znalazła męża we Francyi, pana Ordęgę, któremu pewnie przez myśl nie przejdzie, że jest tu w Poznaniu jakiegoś indywiduum, przypominające sobie jeszcze dwóch małych Ordęgów w granatowych kurtkach de petits collégiens. Poznałem się z ich rodzicami czterdziestego drugiego roku w Paryżu; byli dla mnie tak łaskawi i przyjacielscy, iż za pomnieć o nich nie mogłem. Pan Ordęga, zdaje mi się, że mu było Józef na imie, mienny i wpływowi obywatel w Kaliskiem, mający bardzo czynny udział we wszystkich patryotycznych agitacjach swego powiatu, pospieszył, niemal zaraz po ślubie, do Warszawy, gdy wybuchło powstanie listopadowe, a ponieważ do entuzjastów należał i, jak niemal wszyscy wtenczas, poetycznie miał wyobrażenia o polityce i o Francyi, poszedł na tułaczkę i osiadł nakoniec w Paryżu. Żona podążyła za nim i była mu wierną towarzyszką aż do końca jego życia. Nie ręczę za to, ale widzi mi się, że pochodziła z Niemojowskich, także w Kaliskiem osiadłych. Kiedym ją poznał, była to jeszcze dość młoda, niewielka blon-

dynka, z miłym, po części smutnym wyrazem twarzy, szczupłej budowy ciała i spokojnego usposobienia. Mąż jej, również niewysoki, ale ciemny brunet, ruchliwy, choć wcale nie chudy, z pełną, okrągłą twarzą, małemi i żywymi oczyma, miał w sobie coś bardzo ujmującego i wzbudzającego zaufanie.

Żyli państwo Ordegowie wtenczas bardzo cicho i skromnie, bo zasiłki z kraju, gdzie majątek ich, przed rządem ukrywany, po części się stopił, z trudnością i szczuple dochodziły i zajmowali się troskliwie wychowaniem synów, którzy ich nadziei nie zawiedli, gdyż jeden, ile słyszałem, zajmuje ważniejsze stanowisko między inżynierami rządowymi, drugi zaś odznaczył się jako dyplomata w Rumunii i niedawno temu w Maroku. — Przybywszy do Francji młody jeszcze, miał pan Józef Ordega, jak mi sam powiadał, z początku żywy udział w obradach i działaniach Towarzystwa demokratycznego, zapalając się do jego wyobrażeń i dążeń, lecz z czasem powściągnął się w tym kierunku, a raczej wszedł na inne tory, prowadzące do ścisłego pojednania zasad demokratycznych z przekonaniem religijno-katolickiem. Zwyczajnie opinia publiczna widzi zupełne przeciwieństwo między demokracją a katolicyzmem w polityce i praktyce życia; ale któż to, panie Ludwiku, pierwszy wskazał ludziom i wyrzekł, że wolność, równość i braterstwo, wynikające z miłości wzajemnej, powinny być podstawami społeczeństwa, spójnią łączącą jednostki narodowe i jednostki ludzkie? Pomyśl sobie nad tem, nie mogę bowiem puszczać się tu na dalsze wywody owego tematu i powiem ci tylko, że w Ordege rozbudziła nowe pojęcia i nowe ideały znajomość z Buchezem i jego dziełami.

Ów Buchez, doktor medycyny i z początku lekarz, nie znalazłszy w tem rzemiośle zadowolenia, porzucił nie długo praktykę i został literatem; pisał wyłącznie o rzeczach filozoficznych i historycznych i wyrobił sobie system filozofii oparty na nauce kościoła katolickiego. Miał dość znaczną liczbę zwolenników, którzy z jego duchu mówili i pisali; do niego to przyłączył Ordega całym sercem. Rozpromieniał się, gdy o nim mówił i poglądy jego tłumaczył, spowodował mnie nawet do tego, że się nie tylko z doktorem Ottem, jednym z głównych wyznawców mistrza poznałem, człowiekiem zresztą przyjemnym i wykształconym, lecz i samemu Buchezowi uszanowanie swoje złożyłem.

Przechadzki po mieście.

Idźmy teraz dalej, panie Ludwiku, wszakże tylko kilka kroków. Otóż obok dom, nad którego bramą wyrzeźbiona sowa wskazuje, że się tu dzieją mądrości. Znasz go dobrze, bo zapewne w nim byłeś nieraz i oglądałeś kosztowne, w nim pomieszczone zbiory. Jest to dom Towarzystwa Przyjaciół Nauk Ponańskiego, jak brzmi tytuł urzędowy. Nie mogę ci naturalnie opowiadać dziejów tego Towarzystwa, założonego roku pięćdziesiątego siódmego, ani bowiem czas

m. 29 5^v

23/12 88

13.
7

pozwala, a nim do tego powołany; wyręczy mnie kiedyś może który z sekretarzy lub członków, mający źródła po temu. Wszakże obecny byłem jego założeniu. Pierwsze, ile sobie przypominam, w tym celu i bardzo liczne zebranie rozmaitych osób z miasta i ze wsi, między którymi, nawiasem mówiąc, jedyny raz w życiu miałem sposobność widzenia generała Dzieżykrajka Morawskiego, odbyło się tu przy Młyńskiej ulicy, obok domu Sercanek, w mieszkaniu Władysława Niegolewskiego. Długie tam były rozprawy, ale zgodzono się wreszcie, iż założyć Towarzystwo trzeba, a nawet zgodzono się na jego dotychczasową nazwę. Pierwszy tę myśl powziął dr. Kaźmirz Szulc, o czem może już niejeden nie wie, a że bym człowiekiem wytrzymałym, gdy mu coś do głowy przyszło, tak długo chodził, tyle pukał, tak namawiał, że mnóstwo ludzi dla tej myśli pozyskał i, z energiczną pomocą Niegolewskiego, który się także do niej zapalił, zebrało się owo zgromadzenie i rzecz przysła do skutku. Następnie narady nad ułożeniem pierwszych statutów odbywały się u pana Tytusa Działyńskiego i z jego czynnym udziałem.

Przechadzki po mieście.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 146.)

28/6 88
m. 147
Dz. Pozn.

Umarł starosta dwudziestego piątego, czy szóstego roku, zostawiając trzech synów: Macieja, Ignacego, Seweryna i jedną córkę Anielę, najmłodsze dziecko. Z panną Anielą, dwa lub trzy lata starszą odemnie, bawiłem się często i goniłem po ogrodzie miłoślawskim i w Poznaniu po placu przed dworem na Grobli; przypominam sobie nawet, że mnie pewnego razu, z pomocą swjej kuzynki, panny Konstancyi Mycielskiej, mocno wybiła, tak że na mój krzyk nadbiegł i pomścił mnie w bliskości będący pan Ignacy. Później, po kilku latach niewidzenia, ostatni raz spotkałem się z nią trzydziestego szóstego roku, gdy z matką wróciła z Paryża. Była to już wtedy dorosła panna, niezwyklej piękności i dwystynkwi; wkrótce potem weszła za małż za pana Teodora Mycielskiego z Chocieszewic i umarła w młodym jeszcze wieku; matka, ostatnia u nas starościna, przeżyła ją o lat kilka.

Pan Ignacy zginął trzydziestego pierwszego roku na Litwie, dokąd z korpusem generała Chłapowskiego pociągnął. Nie wiadomo właściwie, gdzie i jak zginął, zdaje się, że pod Szawłami, a przez czas niejaki krążyły pogłoski, iż jest w głębi Rosyi w niewoli. Matka i bracia nie szczędzili starań i zachodów, aby się w odpowiednich kołach rządowych wywiedzieć co się z nim stało; posyłałi nawet ludzi na Litwę i do Rosyi w tym celu, ale ile mi wiadomo, wszelkie poszukiwania były daremne.

Bracia jego należeli przez lat czterdzieści jeszcze do najznakomitszych osobistości naszego społeczeństwa. Seweryn, najmłodszy, bystrością umysłu, wesołem dość

14.

często usposobieniem i nieco sarkastycznym dowcipem, najpodobniejszym był do ojca; łączył on z temi przymiotami niepospolitą zdolność do nauk i sztuk pięknych. Wiek dziecinny przepędził, jak bracia jego, u rodziców, pod dozorem i kierunkiem młodego Francuza, Jana Moty, którego pani Prokopowa Mielżyńska przywiozła z Paryża do Młosławia roku osiemsetnego piątego. Dalsze wykształcenie swoje pobierał w berlińskim college français, gdzie wtenczas wszystkie jeszcze przedmioty wykładano po francusku; ukończył je w Genewie, a wróciwszy do kraju osiadł w Górzyczkach, pod Młosławiem, gdzie dwudziestego dziewiątego roku przepędziłem dni kilka u niego. Przesyłał wtedy właśnie do Poznania swój piękny zbiór minerałów, które po większej części zebrał sam w swych wycieczkach po górach szwajcarskich, a który gimnazjum poznańskiemu darował. Miałem wtenczas lat jednaście i sam zbierałem kamyszki, dla tego mnie bardzo zajmowała ta operacya oznaczania, klasyfikowania i pakowania minerałów i pamiętam jak się dziwiłem nad tem, że pan Seweryn każdy okaz nazywał i opisał, nad niejednym dłużej rozprawiał. Nie mniej dobrze pamiętam jego ówczesną zewnętrzną, był bowiem wysoki bardzo chudy, długie miał włosy i chodził w żupanie i kontuszu, z krzywą turecką karabelą u boku.

Kilku młodych ludzi przed powstaniem w podobnym stroju narodowym widziałem; innych nie znałem i nazywać ci tylko mogę jeszcze jednego z przyjaciół Mielżyńskiego, Józefa Napoleona Czapskiego, który u mego ojca bywał. Słyszałeś przecie, panie Ludwiku i czytałeś o związkach kossynierskich, w ołnomularskich, o spiskach, które po roku dwudziestym w Królestwie znaczną liczbę wojskowych i młodzieży zajmowały, wyswobodzenie Polski mając na celu. W Wielkiem Księstwie znalazły one natychmiast oddźwięk i gotowy udział u ludzi gorętszego serca i śmielszego usposobienia, między którymi wymienię ci tylko generała Umińskiego, majora Prądyńskiego, pułkownika Szczanieckiego, Józefa Krzyżanowskiego, Karola Stablewskiego, braci Potworowskich; innych już nie pamiętam. Otóż do najzarliwszych między nimi, należeli wszyscy trzej Mielżyńscy. Nie przyszło, jak wiesz, do wybuchu; większa część spiskowych przypłaciła turmą swój patriotyzm. Maciej jeden z pierwszych uwięzionym został i osadzony w Toruniu; nie długo potem spotkał Seweryna los podobny, bądź to za współudział w związkach, bądź to za list, który wystosował do króla w sprawie i obronie swego brata.

Przypominam sobie jak pisał ów list u mego ojca i widzę jeszcze wielkimi literami zrobiony napis: A u r o i, na jego kopercie. Ile wiem, więzienie obydwóch nie trwało zbyt długo; zdaje mi się, iż dostatecznych dowodów znaleźć nie było można. Po wypadkach listopadowych przeszedł Seweryn Mielżyński między najpierwszymi do Królestwa i zaciągnąwszy się, razem z braćmi, do jazdy poznańskiej, odbył, w korpusie generała Chłapowskiego, wyprawę na Litwę, której znane ci losy zmu-

15.
8

sily go do wychodztwa. Blisko lat dziewięć przeżył za granicą, po większej części we Francyi, gdzie starał się uzupełnić swoje wiadomości w inżynierii wojskowej, którą się już dawniej w Genewie zajmował; szczególnie zaś z zamiłowaniem oddawał się malarstwu, uczęszczając do pracowni kilku najznakomitszych malarzy francuzkich, z którymi go łączyła bliższa znajomość. Doprowadził w tym kunszcie do pewnej biegłości, wymalował dużo szkiców i obrazów, po większej części małych rozmiarów; niektóre z nich powszechnie znane. Zobacysz jeszcze w wielu domach polskich sztychowany obrazek przedstawiający sen księcia Sanguszkę w kopalniach sybirskich, jako też drugi, wyobrażający Pana Jezusa na łożu, każącego do rzeszy nad brzegiem jeziora zgromadzoną, wśród której, mimo drobnych postaci, poznasz na pierwszy rzut oka samego artystę i całą rodzinę Macieja Mielżyńskiego.

Przedewszystkiem jednak zajmowała pana Seweryna polityka. Od lat najmłodszych z gorącym patryotyzmem łączył sympatyę ludową, pewną popularność w mowie i pożyciu i poczucia demokratyczne, które, podczas wychodztwa, zamieniły się w przekonania. Wszedł w ścisłe stosunki z centralizacją wersalską, w której planach i czynnościach nie mały brał udział. Mieszkanie jego rzadko było próżne; niemal zawsze mogłeś tam zastać mniej lub więcej osób, już to bliższych znajomych, już to współdziałaczy politycznych, a bardzo często potrzebnych, którzy go nieraz wyzyskiwali. Był bowiem Seweryn Mielżyński nadzwyczaj dobrego i wrażliwego serca; sam żyjąc nader skromnie i mając mało potrzeb, większej części swych dochodów używał wtedy na wspieranie działań swego stronnictwa, jako też biednych emigrantów. Wróciwszy do kraju po roku czterdziestym, objął dobra miłosławskie i ożenił się nie długo potem z panną Franciszką Wilkszyką, osobą nie pierwszej młodości, ale ujmującą wszystkich łagodnością charakteru i dobrocią serca; niebawem przejęła się ona zupełnie uczuciami i wyobrażeniami tak społecznymi jako i politycznymi męża. Wszakże spokój ich domowy został wkrótce zakłócony wypadkami czterdziestego szóstego roku, zwłaszcza iż pan Seweryn należał do najwybitniejszych członków owęj konspiracji. Przesiedział w Sonnenburgu i Moabitcie dwa lata, jak inni, a odzyskawszy wolność, po padł niebawem w nowa i ciężką zawieruchę.

Przechadzki po mieście.

Tenże Walenty Stefański był synem rybaka poznańskiego, którego wysoką postawę, przechadzającą się po mieście, z półokciową i sztywną konfederatką na głowie dobrze jeszcze pamiętam. Przerąbawszy się przez szkołę elementarną, jako młody chłopak chwycił się drukarskiego zawodu; stawiał przez lat kilka czcionki w drukarni Deckera, a ponieważ był od natury obdarzony zdolnością do pracy umysłowej, nie małym sprytem i poniekąd przebiegłością, przeto pracować zaczął o wła-

10/6 88

nr. 132

Dz. Pozn.

snych siłach nad swoim wykształceniem i czytał z wielką korzyścią, choć bez należytego ładu, po polsku, po niemiecku, co mu w ręce wpadło. W młodym jeszcze wieku ożenił się, a znalazłszy jakiś fundusik urządził sobie drukarnkę, w której po większej części sam wszystko robił.

Nie długo potem zwrócili na niego oczy Popliński i Łukaszewicz, którzy, jak ci już powiadałem, wykwitowani z „Tygodnika literackiego“, otworzywszy nowy tygodnik pod nazwą „Orędownika“, potrzebowali do drukarni, w której nie tylko to pismo, ale i wiele innych rzeczy wychodziło, jako téż do nowo założonej księgarni swojej, un prête-nom, po francuzku mówiąc, nie mogli bowiem wobec rządu z własnem wystąpić nazwiskiem. Ugoda z łatwością przyszła do skutku; Stefański objął bezpośredni zarząd drukarni i księgarni, a przez czas niejaki szła sprawa zgodą i porządkiem. — Wszakże naraz zaczął potem Stefański jęki bolesne wydawać i wyjawiać wszem wobec i każdemu z osobna, że mu się krzywda dzieje, że jest ofiarą wyzyskiwaną, że księgarnia z prawa i słuszności do niego należy. Potrafił nawet oszołomnić Marcinkowskiego i rzecz mu wystawić tak, iż z tego powodu zrobił scenę Poplińskiemu. Byłem wtenczas na uniwersytecie i nie patrzałem na to, ale Popliński, mocno zgryziony, pisał do mnie do Berlina, opowiadając co zaszło, abym w kole licznej tam polskiej młodzieży mógł bronić prawdy, gdyby o tem była mowa.

Dawne to już lata, dla tego wszystkie szczegóły wyszły mi z pamięci; z owej awantury jednak wynikło, że Popliński i Łukaszewicz, ludzie bardzo oględni, in politicis bojaźliwi, woleli wyjść z téj sprawy jak Zabłocki na mydle, niż się narażać na publikę i procesa. Koniec końcem, gdy wróciłem do Poznania, Stefański był właścicielem księgarni.

Zręcznością swoją, śmiałością, występując oraz jako krzewiciel patriotyczno - demokratycznych zasad, zyskał sobie wielki wpływ w kołach mieszczańskich i rzemieślniczych, które się wtenczas politycznie rozbudzać zaczęły, i stał się obok Lipińskiego ślusarza, jednym z ówczesnych przewodników miejskich, wchodzącym jednak ciągle w styczność z inteligencją, szlachtą i duchowieństwem. W wypadkach 46 roku czynny wprawdzie lecz skryty miał udział i nie ściągnął na się podejrzania, natomiast czterdziestego ósmego, gdy nadeszła wiadomość o barykadach berlińskich, ściągnął Stefański tłumy ludu do Bazaru.

Wygłoszono co się dzieje w Paryżu, w Berlinie, po całym świecie, zapowiedziano wolność, miłość i braterstwo wszystkich narodów, a w skutek tego niepodległość Polski; sygnęły się zewsząd karmazynowo-białe kokardy, a wybuch ten gwałtowny i niespodziany uczuć patriotycznych dał popęd do ruchu narodowego i powstania w całej prowincyi.

Obrano również komitet narodowy rządzący, którego jednym z najczynniejszych członków był Stefański. Dziecko owego niespokojnego czasu, które się na drugi

17
9

dzień zaraz po owem zgromadzeniu ludowem zrodziło, to jest „Gazeta Polska“, pierwsze nie cenzorowane polityczne pismo polskie w W. Księstwie, przez Hipolita Cegielskiego założone, wziął Stefański zaraz pod opiekę swoją i p.djął się jój druku. Widziałem sam co to było biedy z początku z tym drukiem. Nie miał pan Walenty ani stosownej prasy, ani dostatecznych czcionek, ani potrzebnej liczby stawiaczy; numera gazety wychodziły w pierwszych tygodniach o najrozmaitszych godzinach dnia i nocy; Stefański nieraz, po całodziennem radzeniu w komitecie i bieganiu po mieście, stanął nocą sam przed szufladkami i składał aż do rana.

Nareszcie, z czasem, zarządził wszelkim brakom, mógł drukować i wydawać pismo normalnie i wydawał je do końca, wzięwszy także na siebie jój nakład, który wkrótce stał się trochę kłopotliwszy, gdy wystąpił, o czym ci już wspominałem, przeciw „Gazecie“, jako współzawodnik, „Dziennik Polski“, drukowany u Merzbacha; zwłaszcza iż lubowników czytania pism politycznych wiele mniej wtedy było niż obecnie. Gdy „Gazecie“, z wyższego rozkazu, tak nazwany debit pocztowy odebrano, aby ją doprowadzić do upadku, nie dał się Stefański tem zastraszyć i przesyłał ją każdemu prenumeratoremu pod przepaską. Trwała ta walka kilka miesięcy, dopóki, nie pamiętam już przy jakiej sposobności, „Gazety“ nie zakazano. (C. d. n.)

134

Gdy Władysław Bentkowski powrócił z Turcyi, dokąd się schronił po powstaniu węgierskiem, spowodował go Stefański do podjęcia się redakcyi nowego pisma. Był nim „Goniec polski“, który wychodził z półtora roku i zajmuje chlubne miejsce w dziennikarstwie polskiem, chociaż miał z wielkimi trudnościami do walczenia. Wydawał go Stefański bez wszelkich akcji i obcych funduszów, z własnych, bardzo skromnych zasobów, odbijał go w drukarni swojej bardzo patryarchalnie urządzonej, a przytem jeszcze, nie uzyskawszy pocztowego debitu, ponieważ u wszystkich władz jako agitator był w grubiej niełasce, musiał numera rozsyłać pod przepaską na wszystkie strony świata. Wreszcie i „Goncowi“ nożyce rządowe przecięły nić żywota, z powodu, jeżeli się nie mylę, jakiegoś bardzo śmiałego artykułu wstępnego, a Stefański ograniczyć się musiał na swoim księgarstwie.

Oprócz owych dzienników, do których dodać trzeba jeszcze „Wiarusa“, jedno z najdoskonalszych pism ludowych, które mieliśmy, stworzone i redagowane przez całkiem przez ks. Aleksiego Prusinowskiego, oraz późniejszy „Wielkopolanina“, wyszło z drukarni Stefańskiego, jego staraniem i nakładem, mnóstwo książeczek i broszur, których ci tutaj wymieniać nie będę. Ale księgarstwo jest u nas bardzo zawodnem przedsięwzięciem, rzadko kto się na niem utuczy. Doznał tego także Stefański, któremu od piędziesiątego, mniej więcej, piątego roku zaczęło iść coraz ciężiej. Do hanślowych i finansowych trudności przystąpiły jeszcze domowe wypadki i zmartwienia, mianowicie choroba umysłowa żony. Niepokój i kłopoty prywatne odsunęły go od publicznego

18.
zycia, stracił pierwotną ruchliwość i siłę umysłową i po-
padł w pewien mistycyzm, w którym się łączyły chaoty-
cznie filozoficzne pojęcia, widzenia i marzenia reli-
gijne.

Około sześćdziesiątego roku wyniósł się, po śmierci
żony, z córkami do Prus, zdaje mi się, do Chełmna. Co
się tam z nim działo, nie wiem, słyszałem jednak, że
umarł dość dawno temu. Bardzo często widywałem go
dawnemi czasy i miałem nieraz powód podziwiania w nim
człowieka, który, dzięki zdolnościom przyrodzonym, po-
trafił się bez cudzej pomocy, o własnej sile na tak wy-
bitne umysłowe i towarzyskie wynieść stanowisko, jakie
przez pewien czas między nami zajmował.

WIADOMOŚĆ

o ucieczce króla Stanisława z Gdańska

Czas 1875 1734 roku.

(Relation von der Retirade des Königs Stanislai aus Danzig-
1874 r. Rękopis pod tym tytułem znajduje się w pań-
stwowej bibliotece w Monachium zapisany pod Nr. 2238
Codic. Bawar. Odpisał z oryginału i przetłumaczył
dosłownie Michał Zmigrodzki.)

Gdy pomoc ludzka ustaje, wtedy wspiera nas
ręka Boża, czego bardzo mówiącym dowodem mo-
że posłużyć historia ucieczki króla Stanisława
z Gdańska. Obwiniano wprawdzie króla, że był nie-
ostrożnym, że wyczekiwał aż do ostateczności, je-
dnakże jeżeli sumienie cześć i dobrobyt ojczyzny
weźmiem na uwagę, przyjdą li wtedy na myśl wzglę-
dy osobistego bezpieczeństwa? czy będziemy mogli
wspomniona trzy sprawy tak drogie każdemu *honet-
homme* położyć na jednej szali z chęcią zabez-
pieczenia osobistego spokoju. Nadto trzeba zważyć,
że król ciągle oczekiwał pomocy, która oczywiście
nie miałaby znaczenia, gdyby król pospieszył się
ze swoją ucieczką. Krokiem tym król otworzyłby
wrogom bramy miasta, które jeżeli znosiło trudy
oblężenia, to tylko gwoli jego sprawy. Król więc
nie myśląc wcale nieczesnym uporem zagrabać
siebie i swoich dzielnych, wiernych współobywateli
pod gruzami miasta, nie myśląc zgubić swych wier-
nych poddanych co wraz z żonami i dziećmi jego
los dzielili — musiał jednak przez pewien czas zwle-
kać, by oczekiwany sukurs zyskał czas na przeby-
cie drogi. Przy tym zamierze pozostał król, aż do
chwili zdrady, gdy już jasnym było, iż miasto bę-
dą postawione takie żądania, przeciwko którym po-
stawić się opornie ono nie będzie w stanie.

Gdy obecnie widział, że miasto wkrótce będzie
zmuszonym innego pana uznać, gdy czuł ile cier-
pień przyniesie to miastu, gdy będzie zmuszonym
go odstąpić, postanowił mu oszczędzić tego bólu,
a ustępując z własnej woli dyspensować go
z obowiązków wierności, która chociażby ofiarą bytu

1824 wyszła w Warszawie) brosz. p. t. Opis pospólszy z Głębińska do Turci-
brzyna króla P. Sierczyńskiego (Wiadomości Bibliograficzne, Warsz.
I (1932) nr. 7-9 str. 70, numer porządkowy Katal. tawic 205.)

19
10

miasta i życia mieszkańców nie przyniesie potrzebnych korzyści. Polscy magnaci parli na to wszystkimi siłami, bowiem cała ich pomyślność polegała na jego ocaleniu. Gdy nadto i wróg przw kapitulacyi miasta żądał, jako konieczny warunek wydania jego osoby, to i postanowił rejtować.

Przy tej okoliczności poznał król, jaką miłością ku niemu pälali jego wierni poddani. Tworzono najrozmaitsze projekta, by mu jak najskuteczniej ułatwić ucieczkę. Tak naprzykład pewna dama jako prawdziwa bohaterka ofiarowała się przebrać za wieśniaczkę a udając żonę króla z pomocą pewnego wieśniaka, którego znała w okolicy, miała nadzieję jak najskuteczniej ułatwić królowi jego ucieczkę. Był i drugi projekt. Król ze 100 Ła wszystko zdecydowanymi jeźdźcami miał się przebijac przez linię nieprzyjacielską. Jednak i ten projekt okazał się niepraktycznym bowiem po jednej stronie rozlew rzeki rozszerzał się na trzy mile przestrzeni. a po drugiej stronie rozciągały się nieprzyjacielskie *contravalations* linie, w skutek czego konna wyprawa była niemożliwą. Najlepszym środkiem było to, co projektował ambasador i król zgodziwszy się nań, udał się do niego, by dokonac tego co zostało uradzenem.

Było to dnia 27 czerwca, gdy król wieczorem udał się do mieszkania ambasadora, a to pod pretekstem, iż chciałby chcć jedną noc spokojnie przepegdzić, bowiem nieprzyjacielskie bomby poczęły dosięgać jego mieszkania. O godzinie dziesiątej wdział król na siebie grubą koszulę, przebrał się jako wieśniak i w towarzystwie jen. Steenlichta wyszedł z domu ambasadora udając się do placmajora, który ich oczekiwał na wale. W dwóch czółnach przepłynęli fosę forteczną a następnie placmajor pozostawiwszy ich w czółnach na brzegu, poszedł naprzód, by ułatwić im przejście obok placówki stojącej pod naczelnictwem podoficera. Na raz slychać było żwawy spór. Podoficer skierował broń ku pierśsiom placmajora i na żaden sposób nie chciał go puścić tak, że placmajor był zmuszonym powiedziec mu, że to mianowicie król wychodzi z miasta. Podoficer jednak chciał być pewnym swej sprawy zbliżył się do czółna zajrzał królowi w oczy a mimo, że dość ciemno było, poznawszy go, złożył mu cześć należną i życzył szczęśliwej podróży. Czółna ruszyły wzdłuż fosy ku przestrzeni zajętej rozlewem rzeki. Podróżni pożegnali się z majorem a król polecił mu owemu podoficerowi wypłacić 30 dukatów, a zaś strażę, które ich wolno puściły osadzic naprzód na dzień w areszcie a następnie wypłacić każdemu po trzy dukaty.

Zamiarem podróżnych było dobić się prądu Wisły i jeszcze przed świtem ominac wedety rosyjskie. Przejechawszy nie więcej jak ćwierć mili wpadli na płytkie, błotniste miejsce. Przewoźnicy twier-

dzili, że to jest niepoodmienstwem przed świtem jeszcze ominąć nieprzyjacielskie placówki, w skutek czego koniecznością jest, zatrzymać się w pustym, nadbrzeżnym domu, a gdy wieczór nadejdzie, męzna będzie ruszyć dalej. Wszelkie przedstawienia ze strony króla i jenerała były bezskuteczne i musiano się zatrzymać w wspomnianym domu.

Król nie mógł usnąć, bo komu przy takim przejściu przyjdzie myśl spoczynku? korzystając więc z czasu, starał się bliżej poznać z szanowaem towarzystwem, wśród którego się znajdował. Pierwszy z nich, który spełniał rolę sternika, był wielce zarozumiałym głupcem. Przy pierwszym spotkaniu się król powziął o nim to przekonanie, i w rzeczywistości nie omylił się. Żadne przedstawienie, żadne namowy nie miały u niego wartości, a wszystko tak się dziać musiało, jak on tego żądał. — Król zauważył nadto, że jeśli on dał się wciągnąć w tę sprawę, to tylko w nadziei wielkiej nagrody. Drugim towarzyszem króla, był kupiec bankrut, który tem tylko robił przyjemność królowi, iż miał mówić po polsku. Nadto było jeszcze dwie osobistości, których samo oblicze pokazywało, że muszą być arcyłotrami i złodziejami.

Król usiadł na ławce i oparł się na ramieniu bankruta. Spływały nudne godziny, a w oddali było widać i słyhać coraz silniejsze bombardowanie miasta, a jego los opłakany ciężył kamieniem na sercu króla. Wszedł więc z chaty, by odszukać miejsce z kądy jeszcze mógł spojrzeć na miasto.

Różne uczucia i myśli wiły się w duszy króla. Bolał go okropny stan miasta, bolało go wspomnienie konieczności opuszczenia onego. Widział następnie, jak jego wierni przyjaciele zostaną więźniami przy kapitulacji miasta.

Gdybyż tylko więzienie — wszak i najbardziej szanowni ludzie bywali w więzieniu — lesz to najgorsze, że wbrew ich woli oni będą zmuszeni wyznać siebie jego wrogami. To go najbardziej bolało i pozbawiało wszelkiej energii i radości. Tym czasem ze wszystkich baterij nieprzyjacielskich poczęła się silna kanonada, a wtórzył jej silny muszkietowy ogień rosyjskiej floty. Król domyślał się, iż to wiwaty tryumfa po wzięciu Mundy, i rzeczywistość tak było. To przekonanie ogarnęło go takim smutkiem i tak już stroskanego, że zapomniał niemal gdzie jest i co się z nim dzieje. Jenerał Steenflicht pociągnął go za rękaw i wprowadził do domu, gdzie czekała nań nędzna zupa, którą przygotował sam jenerał. Podczas jedzenia wszedł jakiś nieznanomy człowiek, powiadając, iż kapitan jego rozkazał mu odszukać jenerała Steenflichta i oddać mu kartkę wraz z dwiema małemi paczkami tytoniu, które on właśnie przynosi. W kartce były tylko słowa, iż jakiś niewiadomy tęczy królowi szczęśliwej podróży. Król ani wie-

dział, ani nawet domyśleć się nie mógł, kto by mógł tego szpiega za nim wysłać, a co było największą zagadką to to, jakim sposobem goniec ów mógł się domyśleć, że w tem właśnie odludnem miejscu odszuka króla. Przychodziły mu na myśl podejrzenia, że jego ucieczka została zdradzoną, a przed oczyma jego stawały wszelkie możebne źle skutki tego wykrycia.

Gdy nareszcie upragniony zmrok począł zapadać, odbili znowu czółna od lądu, kierując się w stronę głównego prądu Wisły. Często spotykali miejsca tak płytkie, że musieli rękoma przeciągać czółna po błocie. Nareszcie dobili się jakiejś grobli, gdzie wysiedli. Przewodnicy zrobili między sobą naradę, której jednak rezultatu nie chcieli wypowiedzieć, żądali tylko by Steenflicht nie wchodził na groblę a szedł wzdłuż jej w towarzystwie sternika i bankruta, co się też stać musiało. Królowi było bardzo przykro rozstawać się z generałem, widział nadto, iż próżną była nadzieja przebrania się za Wisłę, a mimo to rozeznawał stanowczo, iż nie ma drogi do odwrotu. Znowu odbiła łódka od grobli i gdy po godzinnej drodze zapytał król, gdzie są jego towarzysze, powiedziano mu, iż oni ruszyli drogą naokoło i że się tam spotkają napowrót, gdzie trzeba będzie przebywać Wisłę. Płynęli dalej i dalej, a naokoło świeciły ognie nieprzyjacielskich obozów. I znowu jasnym było, że ani nadziei przed świtem jeszcze dobić się miejsca, gdzie zamierzano przebrać się na drugą stronę Wisły, trzeba więc było znowu zatrzymać się na dzień w jakiejś chacie wiejskiej, stojącej nad brzegiem. Przewodnicy spytali gospodarza, czy u niego stoją Moskale. Odpowiedział, iż nie stoją, lecz co dnia przychodzą popasać swe konie. Wprowadzili więc króla do stodoły i złożyli go na słomie, polecając by spał spokojnie, a oni pójdą odszukać resztę pozostałych. Sen nie kleił królowi powiek, wstał więc i zbliżył się do małego okienka. Dwóch żołnierzy moskiewskich pasło na trawie swe konie, a opodal przechadzał się oficer moskiewski. Wtem nadjechało pięciu kozaków. Ich postacie dzikie przejęły króla dreszczem, cofnął się więc od okna, położył się na słomie i począł rozmyślać, jaką drogą on wymknie się z tego nowego oblężenia. Przykro mu było na duszy i tylko dwie rzeczy w całym tem przejęciu uważał jako *notable*: 1) że Bóg go rozłączył ze Steenflichtem i 2) że to byłoby największem nieszczęściem, gdyby on pieniądze, które miał przy sobie, zwierzył na przechowanie Steenflichtowi. Przy wyjeździe z Gdańska ambasador rozdzielił między nich 200 dukatów — królowi dał 100 i drugie 100 Steenflichtowi.

Król nie będąc w ogóle przyzwyczajonym do noszenia z sobą pieniędzy, a nadto że one mu

24
M

siężyły w kieszeni, chciał je oddać Steenlichtowi, lecz czy to w skutek wrażenia przykrew chwili wyjazdu, czy wprost zrzadzeniem Opatrzności, myśl ta wypadła mu z pamięci, a pieniądze na jego szczęście pozostały przy nim. Te dwa zdarzenia pocieszały go przeświadczeniem, że Bóg czuwa nad nim i będzie go dalej wspierał na jego drodze. Król nie wiedział nawet, w jakim obecnie niebezpieczeństwie on się znajduje. Weszła gospodyni i poleciła mu, by nawet się nie ruszał, bowiem pięciu kozaków weszło właśnie do izby i jadło śniadanie. Na tę wiadomość król położył się na słomie i leżał w największej ciszy, tak, że słyszał dokładnie całą rozmowę kozaków o oblężeniu Gdańska. Wkrótce potem kozacy ruszyli w dalszą drogę, a gospodyni widocznie domyślawszy się, iż nieznajomy, co się ukrywał w jej stodole, nie może być jakąś zwykłą osobistością, przyszyła do króla i zaczęła go egzaminować, z kąd on przybywa i kim on jest właściwie. Z mowy zauważyła, że jest cudzoziemcem, a z twarzy poznała, że nie jest żadnym wieśniakiem. Król nie wiele zważał na jej rozprawy, pozwolił jej myśleć, co się jej żywnie podoba; lecz gdy następnie zaczęła się nad tem rozpaczać, że ona może być nieszczęśliwą, gdy Moskale wyśledzą go w jej domu, że zniszczą jej cały dobytek, król był w wielkiej obawie, by czasem baba z wielkiego przestרחu nie wypędziła go ze swego domu. Użył więc wszelkich możebnych słów i obietnic, tak, że obawy baby trochę się zmniejszyły i zostawiła go w spokojności.

Gdy nadszedł wieczór król wszedł do Izby, gdzie znalazł swych przewodników, którzy go upewnili, że wkrótce ruszą dalej w drogę i że oni byli już w tam miejscu, gdzie trzeba będzie przez Wisłę przejeżdżać. Wieczorem począł wiać silny dość wiatr, tak, iż przewodnicy twierdzili, że wcale niebezpiecznie puszczać się obecnie na wodę, król jednak uważając tę drogę za najkrótszą, nalegał bądź co bądź ruszać po niej dalej. Płynęli więc dalej i przebywszy nie więcej ćwierci mili drogi, zostawili czółno na brzegu rozlewu rzeki, a sami ruszyli pieszo brnąc przez błota. Tak po milowej drodze dobili się nareszcie nadwiślnej grobli. Stanąwszy na niej jedea z przewodników ruszył naprzód, by się przekonać, czy zaajdzie czółno na oznaczonem miejscu a król z innemi oczekiwał na grobli. Po długiem oczekiwaniu wrócił nareszcie wysłany z wieścią, iż czółna na umówionem miejscu nie znalazł i najprawdopodobniej Moskale zabrali je z miejsca. Ruszyli więc dalej pieszo i przed świtem dobili się do jakiegoś domostwa, gdzie znaleźli ochotczego rozsądnego i sprytnego gospodarza, który wnet przyjął na siebie obowiązek przeprowadzić króla na drugą stronę rzeki (30 czerwca). Tymczasem wprowadzono króla na poddasze, a gospodarz ruszył na zwia-

30/4 75

nr 98

dy w jakim punkcie najlepiej można będzie ten zamiar przyprowadzić do skutku. W chwilę potem król ujrzał wchodzącego do chaty tego właśnie przełożnika, który pozostał był ze Steenflichtem. Uradowany ogromnie zbiegł król do Izby i począł rozpytywać o Steenflichta, na co taką odpowiedź otrzymał. Po rozłączeniu się z królem szli oni wzduż grobli, gdy raptem zauważyli kozaków idących naprzeciw. Jam się w tej chwili cofałam — opowiadał wieśniak — i szczęśliwie uszedłem, co się zaś stało ze Steenflichtem nie umiał na to dać odpowiedzi. Król wielce się zmartwił tą wiadomością sądził bowiem, iż Steenflicht zginął, a był to jedyny człowiek, ku któremu on jeszcze zaufanie posiadał i na którego usługi mógł liczyć.

12

Nie wiedział o tem, iż Steenflicht uszedł szczęśliwie przesiedziawszy wprzód cały 24 godzin w wypróchniałej wierzbie. Wielkim był smutek króla, musiał jednak zapanować nad sobą, a pomyślałszy uad swoją obecną pozycją, uznał, iż mu teraz potrzeba jak najwięcej przytomności umysłu. Czuł, iż nie powinien choćby najmniejszym znakiem zdradzić smutek swej duszy, a w skutek tego przeświadczenia starał się jak najbardziej być zamkniętym w sobie. Gospodarz wrócił wprawdzie, lecz przyniósł wieść, że wszystkie czółna zabrane zostały przez kozaków i Moskali. Nawet najmniejsze zostały zniszczone, bowiem już się rozniosła wieść o ucieczce króla z Gdańska. Rozkaz został wydanym, by wszystkich podróżnych jaknajpilniej śledzić a wszystkich włóścian podejrzanych o przywiązanie do króla mieć na wielkiej baczości. Na taką wieść król uważał siebie za straconego, począł naradę z wieśniakami, co w tym razie począć, ale ci uważali, iż niepodobieństwem jest myśleć o przeprowadzeniu i żadne przedstawienia ze strony króla nie wywierały skutku. Dopiero butelka wódki i butelka wina węgierskiego, które ambasador wsunął mu przy odjeździe do kobałki zdziałały tyle, iż postanowiono czekać do jutra a może znajdzie się dobra sposobność. Przy częstowaniu wódką musiał król również mieć się dobrze na ostrożności, by nie za mało im udzielić, boby bezbożni chłopcy nie pozbyli się swego strachu a obstawaliby ciągle przy tem, iż niepodobna myśleć o żadnej przeprawie. Z drugiej strony trzeba było strzedz się, nie przelewać miarki, boby jeszcze byli *capable* nawprost środkiem przez wrogów prowadzić króla. Nazajutrz (1 lipca) wieczorem o godzinie szóstej wrócił gospodarz uradowany z wieścią, iż ma już czółno zamówione i że nigdzie w okóło nie widać kozaków. O zmroku dosiedli koni i ruszyli w podróż. Na przodzie jechał gospodarz, za nim o 50 kroków jechał król, a po za królem jechali trzej włóścianie. W takim porządku posuwano się naprzód po nierówniej pagórkowatej drodze, przyczem koń kró-

ła, który wcale nie był najlepszym padał na tę bardzo często. Tak doszli oni do grobli, gdzie musieli wśród trawy przyleźć na brzuchu, a gospodarz ruszył na przód na zwiady. Po chwili wrócił pomieszany i opowiadał ze strachem, że ani myśleć o przeprawie, wszędzie bowiem pełno kozaków, a na miejscu oznaczonym czółna nie znalazł. Kozacy go nawet schwyтали i poczęli badać, gdzie on zdąży, lecz on się uwolnił z ich rąk powiadając, iż on prowiant dla wojska przywoził, a teraz szuka koni, które mu się tu gdzieś na pastwisku zabłąkały. Łotry chłopci za żadną cenę nie chcieli pozostać, ale wnet napowrót uciekać, a na wszelkie przedstawienia ze strony króla odpowiadali, że oni nie myślą wcale dać się za niego powiesić. Król im przedstawiał, że jeżeli oni dobre kije wezmą to garstka kozaków nic im nie zrobi, jeżeli zaś natrafią na większy oddział kozaków, to będą mogli tego samego wykretu użyć, który pomógł gospodarzowi. Mimo jednak wszelkie namowy króla, włościanie byli tak przejęci strachem szubienicy, że niepodobna było z nimi niczego dokonać.

Nareszcie po długich prośbach widząc, że król żadną miarą nie myśli wracać, dał się gospodarz namówić jeszcze raz ruszyć na zwiady. Po pewnej chwili wrócił i przyniósł wiadomość, że kozacy znowu odeszli dalej, to też w dawnym porządku ruszyli naprzód, chłopci szli także za nimi lecz pełni strachu, by nie dostać się na stryczek i widać było, że gdyby najmniejsze zdarzenie spotkało orszak, to by w jednej chwili znikli bez śladu. Wokoło migwały ognie nieprzyjacielskie, a raz omijając rów na drodze musieli przejeżdżać tuż pod samą wioską, w której Moskale mieli silny oddział wojska. Przebyli szczęśliwie tę drogę i nikt ich nie zatrzymał, lecz gdy właśnie dojeżdżali końca, zauważyli przed sobą jadący ruski wóz zwany kolaska, w którym siedziało kilku Moskali. Zwrócili więc w bok drogi i schowawszy się za krzakiem, przeczekali, póki ów wóz może o sto kroków przed nimi przejechał. W krótko potem gospodarz ukrył króla w nadbrzeżnym oczerocie i polecił mu czekać na siebie aż póki z ozónem nie wróci. Po chwili wrócił gospodarz płynąc czółnem. Król wielce był uradowany, wsiadł wraz z włościanami do czółna i tak z widoczną pomocą Boga przebrali się nareszcie na drugą stronę. Na szczęście króla po drugiej stronie, gdzie oni wysiedli, leżała obszerna wieś. Król chciał wnet dalej ruszać, ale jego bezbożni chłopci, pewni iż obecnie są zupełnie bezpieczni, ani dali sobie mówić o tem a natomiast weszli do pewnego domu i spać się położyli. Król chociaż równie kilka nocy nie spał, nie mógł mimo to usnąć i chodził rontem na straży domu. W końcu mu się to patrolowanie znudziło, wszedł więc do izby, rozbudził jednego z

25
13

chłopów i jak można najłagodniej przedstawić mu, że trzeba się postarać o konie. Chłop wstał zaraz i ruszył do wsi odszukać chętnego ku temu wieśniaka. W dwie godzin potem wrócił nareszcie z jakimś drabem, co chciał wynająć wóz i konie, lecz wrócił tak pijany, że ledwo mógł się utrzymać na nogach. Drab ów żądał od króla odpowiedniego zastawu dla bezpieczeństwa, w razie gdyby kozacy zabrali mu konie i wóz. Król miał u kogobądź tu we wsi pozostawić odpowiednią sumę pieniędzy. Nie było co mówić na to żądanie, król więc spytał na ile on ceni swój wóz i konie poczem oczywiście bez targu dał mu żądane 25 dukatów. Tymczasem pijany ów chłop zaczął rozprawiać o usługach, które on królowi wyświadczył. Twierdził iż on nie waryat, by się narażając, nie wiedział nawet jaką korzyść z tego odniesie. Jego wykrzykiwania ściągnęły gromadę ludu na to miejsce, gdzie właśnie zaprzęgano konie dla króla. Gdy tłum zrozumiał potrochę jego wykrzykiwania widocznem było iż chcąc pijany zyskał wiele na opinii ogółu. Drugi chłop skromniejszy nieco i nie tak natarczywy, zaczął go łajać bo przecie i on tyleż zasług poniósł. Mało jeszcze brakowało, by się za czuby chwycili, a byłoby to jeszcze jedną więcej przyjemnością dla króla. Ponieważ król nie chciał ze wszystkimi dalej ruszać, wysłał więc jednego z włóścian z kartką do ambasadora, donosząc mu o swej szczęśliwej przeprawie na drugą stronę Wisły. Bojąc się by ów spity drab nie zdradził jego ucieczki, nie chciał go pozostawić za sobą, kazał więc wrzucić go na wóz, a bojąc się, by czasem karku sobie nie złamał, podtrzymawał go rękami przez całą drogę. Przewoźnik siadł na koczle i tak ruszono. Król w obawie, by za nim nie śledzono, nie pytał o żadną drogę a ponieważ nadto okolica była królowi nieznaną, jechano więc na oślep, król tylko kierował się ku tej stronie, gdzie dzieli się Wisła i Nogat. Wieczorem o czwartej, (2 lipca) przejeżdżawszy przez jakąś wieś, dojechali nadbrzeża rzeki, gdzie wśród piasku znaleźli jakieś stare omszałe czółno w którym chcieli się przeprawić na drugą stronę. Król spytał wieśniaka obok stojącego jak się ta rzeka nazywa, czy to jest Nogat? O nie! odrzekł wieśniak, to Wisła a do Nogatu trzeba jeszcze przebyć dwie mile ku południowi. Potem zaczął się króla rozpytywać kim on jest. Król mu odpowiedział iż jest rzeźnikiem z Marienburga i chciałby koniecznie dostać się na tamtą stronę Nogatu. Wieśniak twierdził, że ani myśli o tem, bowiem Rosyane wszystkie czółna, aż do najmniejszych zabrali do Marienburga a to z tej przyczyny, iż po tamtej stronie Nogatu przeciągają ciągle Polacy.

Jechano więc dalej, a wieśniacy upierali się koniecznie przez most w Marienburgu przebywać

Nogat. Król im przedstawiał, że to jest nonsensem, bo w Marienburgu stoi załoga moskiewska, a więc ogromne niebezpieczeństwo, a oni odpowiadali, że nie ma innej drogi, że słyszał przecie, iż niepodobna przepłynąć na drugą stronę Nogatu. Namowy króla o tyle ostatecznie zwyciężyły, iż postanowiono dotrzeć aż do Nogatu, a jeżeli tam się nie znajdzie jakiego środka, wtedy oczywiście trzeba będzie ruszać przez most w Marienburgu. Po złej i zarosłami pokrytej drodze dostali się nareszcie do jakiejś wioski. Król żądał, by jeden z nich poszedł dowiedzieć się o drodze — ale oni w strachu ani myśleli o tem, powiadając, iż dla jego miłości nie życzą sobie dostać się na szubienicę. Gdy widzieli jednak, iż król sam iść zamyśla, odważył się wreszcie jeden wejść do chaty, lecz wkrótce wrócił z wieścią, że on się porozumieć nie może, wieśniacy bowiem mówią po polsku.

Wieść ta ogromnie ucieszyła króla i postanowił sam wejść do chaty. Chłopi znów w strachu, poczuli go nie puszczając, bo on się zdradzi, a oni się dostaną na szubienicę; grozili nawet, że jak tylko król wejdzie, to oni uciekną. Król już był ostatecznie zdruzony ciągłą kłótnią z nimi, rzekł więc im, że mogą sobie robić co chcą — zszedł z wozu i wszedł do chaty. Tam znalazł gospodynię, przywitał ją jak najbardziej po przyjacielsku, i pytał ją, czy nie ma sposobu przebrać się na drugą stronę Nogatu? Ona zapytała go, kim on jest i co myśli robić za Nogatem? Król jej odpowiedział, że jest rzeźnikiem z Marienburgu i chciałby kupić bydła. Ona mu na to dała do zrozumienia, że on może u niej kupić. On jej na to przyrzekł, że kupi skoro tylko z za Nogatu będzie powracał. Gospodyni popatrzyła nań i rzekła, że on się jej dobrym człowiekiem wydaje i że mu pomoże. Wskazała później na wyrostka syna i poleciła królowi iść za nim, a on w niespełna kwadrans drogi doprowadzi do Nogatu. Tam — mówiła dalej gospodyni — mieszka na przeciwległym brzegu nasz przyjaciel i ma czółno w domu, a gdy mu mój mąż da znak, to on podpłynie ku wam i przewiezie was na swoją stronę, Król wziął chłopca z sobą i ruszył do wozu. Szelmy chłopcy nie uciekli jak to obiecywali, lecz czekali, czem się skończy rozpytywanie. Gdy król wyszedł w towarzystwie chłopaka i z wesołym wyrazem twarzy, domyśleli się, iż sprawa musi iść dobrze, zbliżyli się znowu do wozu i oświadczyli chęć dalszego towarzyszenia królowi. Nie była to wcale odpowiednia pora, by tych łotrów wyłajac należyście, król więc nie mówiąc do nich ani słowa, siadł na wóz wraz z chłopakiem i w przelocie nie więcej ćwierci godziny stanął już na brzegu Nogatu naprzeciw jakiejś wsi. Zleźli więc z wozu i podeszli do brzegu. Na pierwszy znak dany przez wyrostka, wyszedł z nadbrzeżnej chaty jakiś wieśniak, ciągnąc łądź ku wodzie. W chwili

24
14

potem podpłynął do ich brzegu i zabrał króla i jednego z wieśniaków na drugą stronę. Drugi wieśniak musiał pozostać i czekać, bowiem łódź była za mała, by mogła wszystkich zmieścić. Takim sposobem nareszcie dostał się król na drugą stronę Nogatu, szczęśliwym trafem znalazł tuż na brzegu wolny wóz, najął go zaraz do Marienwerder, dokąd się wkrótce dostał pomyślnie, bez żadnych nowych przejść. Tam wstąpił on do gospody, gdzie zaraz napisał list do ambasadora, donosząc mu o swoim szczęśliwym przybyciu do Marienwerder. W dzień potem przybył do Marienwerder wierny towarzysz króla generał Steenlicht, co mu serdeczną i wielką radość sprawiło.

* O rodowodzie pierników toruńskich, tak zwanych „katarzynek“ podaje stara Kronika toruńska następujące szczegóły: W jednej z wojen, które Zakon Krzyżacki wiodł w wieku XIV z Litwą i Mazowszem, onofliwi rycerze N. P. Maryi powrócili do swych warownych zamków nad dolną Wisłą z ogromnemi taborami, pełnemi łupów, i tłumem wziętych do niewoli dziewcząt. Ksy panieńskie zmiękczyły atoli twarde serce wielkiego mistrza; kazał część łupów sprzedać, za osiągnięte stąd pieniądze wybudował pod Toruniem klasztor i osadził w nim litewskie i mazowieckie branki (1312).

Jedna z nowych sióstr, imieniem Katarzyna, umiała przyrządzać bardzo smaczne potrawy i już wtenczas piekła wyborne ciasta z miodu, które w całym klasztorze budziły wielki sapał. Sposób przyrządzania przednich ciast był atoli jej tajemnicą i dopiero w starości, gdy przewidywała bliską już śmierć, wtajemniczyła w swą satakę jedną z sióstr.

Później zakradły się do klasztoru obyczaje, któremi wielki mistrz się gorszył. Okroił przeto wykolejonym nieco siostrom dochody tak znacznie, że zniewolone były obejrzeć się za ubocznym zarobkiem. Tu recepta na znakomite ciasta z miodu wyświadczyła im nieocenione usługi. Założyły osobną piekarnią, t. j. piernikarnią, gdyż wypiekane w niej ciastka nazwano piernikami, a wyroby te uzyskaly wkrótce tak ogromny rozgłos z bliska i daleka, że utrata klasztorowego dobrobytu sownie siostrom się wynagrodziła. Z czasem sekret zarabiania ciasta miodem na pierniki wydobył jeden z cukierników toruńskich — na jakiej drodze, niewiadomo — przejął sławną już piernikarnią na własność, ale wyrobom swoim nie nadał innej nazwy, lecz zatrzymał pierwotną „katarzynek“, która utrzymała się do dziś dnia.

Echa z Torunia.

Dzienn. Pozn. — 9/1901 nr. 152.

(Z przeszłości.)

Bez rozgłosu i wspomnienia minęła u nas w zeszłym tygodniu 400-letnia rocznica śmierci króla Jana Olbrachta, zmarłego w Toruniu dnia

Dz. Pozn. 1/11 1900
nr. 250.

17 czerwca 1501 r. Obszerniejszą niż u naszych kronikarzy znajduję wzmiankę o jego zgonie w książce znanego ze sprawy toruńskiej rajcy Jakóba Henryka Zerneckego, który opowiada, że przybył król do Torunia ze sejmu z Piotrkowa, w piątek przed św. Stanisławem, t. j. 7 maja, i posłał do nowo wybranego wielkiego mistrza krzyżackiego, Fryderyka z książąt saskich, aby się tu przed niego ze złożeniem powinnego hołdu stawił. Ale gdy wielki mistrz pod rozmaitemi pozorami z tem zwłóczył, udał się król do Bydgoszczy, z kąd znów do Torunia na Zielone Świątki powrócił, gdzie przyjął poselstwo cesarskie. Niedługo potem, bo 13 i 14 czerwca, rozchorował się śmiertelnie, gdyż paraliż go ruszył. Dnia 17 czerwca umarł przed południem między 8 a 9 godziną. Niebawem po jego śmierci nadjechał brat jego, kardynał Fryderyk Jagiellończyk, z biskupem kujawskim, Krzesławem z Kurozwank, którego, wedle świadectwa uczonego ks. Damałowicza, Jan Olbracht był papieżowi Aleksandrowi VI na godność biskupią zalecił.

Dokonał żywota król w gmachu ratuszowym, gdzie zwłoki jego także zabalsamowano i do grobów królewskich w Krakowie przewieziono. Obrzędowi pogrzebowemu przewodniczył kardynał-prymas Jagiellończyk, będący jednocześnie biskupem krakowskim, który brataczuel kochał, lubo się z polityką jego nie zgadzał.

W dzień św. apostołów Piotra i Pawła ruszył orszak pogrzebowy z Torunia i pierwszym podobno, co przejechał przez nowy most na Wiśle, był zmarły król.

W poniedziałek przed św. Marcinem r. 1496 wydał był Jan Olbracht w Lublinie miastu Toruniowi przywilej na most stały. Dawniej był tylko łyżwowy. W przywileju było także dane pozwolenie ścinania w starostwie niezawskim na Kujawach tylu drzew, ile do budowy mostu było potrzeba.

Z niemieckiej kroniki pisarzy miejskich poznańskich, wydanej w r. 1888 przez dra Warschauera, dowiadujemy się, że dniem śmierci króla był czwartek, w oktawę uroczystości Bożego Ciała, że byli wówczas w Toruniu obecni rajcy poznańscy: Ulryk Helth i Mikołaj Rutezel. Powodem ich podróży była może, przeprowadzona później, w r. 1504, zmiana porządku przy wyborze rajców, na wzór Krakowa.

Wnętrznosci króla złożono w kościele św. Jana w Toruniu.

Miasto, w którem śmierć miała go zaskoczyć, odwiedził Jan Olbracht po raz pierwszy w 1495 r., w towarzystwie brata swego, królewicza Zygmunta. Witał go wówczas, otoczony licznem

29.
157

duchowieństwem, biskup warmiński, Łukasz Watzelrod, wuj Kopernika. Przedtem po drugiej stronie Wisły powitany przez wysłańców ziem pruskich, król po polsku odpowiedział „paucis poloniae gratias agit“, jak świadczy relacja przez Zerneckego przytoczona. Rozumieli więc panowie pruscy po polsku, choć nie upłynęło lat 30 od traktatu toruńskiego i mógł Kopernik, choć torunianin, po polsku umieć, nim się do Krakowa na nauki wybrał.

Po złożeniu hołdu i przysiędze, król biskupowi Watzelrodowi rękę podał. Z Torunia pojechał do Malborka i Elbląga, ale dla zarazy ominął Gdańsk i znów do Torunia powrócił, gdzie w 6 lat później życie miał zakończyć.

Od imienia króla Olbrachta nieodłączna jest pamięć klęski na Bukowinie, w której zginął kwiat rycerstwa polskiego, a w jego liczbie wielkopolanów nie mało. Pogromcą naszym był chytry gospodarz mołdawski Stefan, od ziomków swoich uczczony nazwą Wielkiego i konnym posagiem w Jassach. Grobowiec jego oglądać można w klasztorze prawosławnym w Putnie na Bukowinie, a w okolicy miasta Radowiec. Zabłąkani w nieprzebranych lasach polacy, niespodzianą napaścią przerażeni, ofiarowali się do rozmaitych miejsc świętych z pielgrzymką, ale ich, jak powiada Strykowski, „wołochowie na odpusty puścić nie chcieli“. Smutną mogiłę pobitego naszego rycerstwa, bardzo wielką, i kości spróchniałe, oglądał roku 1574 ów nasz historyk. Mieszkańcy Bukowiny po dziś dzień miejsca tego są świadomi.

W wiele lat później, gdy po zawarciu traktatu karłowickiego z Turcją, poselstwo polskie pod wodzą Rafała Leszczyńskiego, wojewody łęczyckiego i podskarbiego koronnego, roku 1760 udawało się do Konstantynopola, widział członek poselstwa i późniejszy jego historyograf, wielkopolanin Franciszek Poklatecki, członek rodziny do niedawna osiadłej w Ossowie pod Wrześnią, przeprawiwszy się koło Świątyna przez rzekę Czeremosz, podle Łużan, dzisiejszej stacji kolei żelaznej, w stronę ku Czerniowcom, niedaleko granic Polski, Olbrachtowskie okopy. Było to niezawodnie miejsce, gdzie się niedobitki wojska polskiego po klęsce bukowińskiej zatrzymały w odwrocie. Trzy dni wówczas „u Czernowicz“, król chorując, obozem leżał i rozeszła się nawet wieść, że wojsko potajemnie opuścił, zaczęła trwoga wielka padła na wojowników, „zwłaszcza wielkopolany, iż naprzód poczęli w tłumoki układać, a na konie przywiązywać, turpem fugam, jak Kromer pisze, parantes, chcąc, sromotnie porzucający wozy i inne sprzęty, uciekać“. Wówczas

królewicz Zygmunt, przez całą noc z zapalonemi pochodniami i lanemi świecami koło wojska jeżdżąc, z polecenia chorego króla nieuzasadnioną panikę uśmierzył, ale przykłady niesforności i niekarności wojskowej w dziejach naszych później nie raz jeden się powtórzyły.

Nie jest imię króla Jana Olbrachta u nas popularne przez pamięć klęski bukowińskiej i podejrzenie o tajne konszachty z włochem Filipem Buonacorsim, znanym lepiej pod imieniem Kallimacha. Nie był on przecież bez zalet, „miał“, jak świadczy Marcin Bielski, urodzony za jego rządów, a zatem prawie współczesny, „uczenie nie złe, bawił się czytaniem, zwłaszcza historyki rad czytał, krasomówca był wielki, hojny, skłonny ku każdemu... był dowcipny, śmiały, wielkomyślny, ale niefortunny...“

Nie miał szczęścia, o^{ta} jego wina.

Nie mógł być złym orat rodzony św. Kazimierza, syn Elżbiety Rakuszanki, „matki Jagiellonów“, jak ją nazwał Szajnocha, a wzorowej matki, autorki pierwszej pedagogicznej polskiej rozprawy: „de institutione regis pueri“; nie mógł być niegodziwym wychowawcą Długosza, który synów królewskich, skromnie zimą w baranie kożuszki ubranych na zamku nowosądeckim surowo doglądał. Nawet Fryderyk Jagiellończyk, o którego śmierci mniemanym powodzie brzydkie powstało podanie, był najgorliwszym pasterzem, tak że biograf jego, biskup-nominat Korytkowski o prawdziwości owego podania mocno wątpi.

Największą wdzięczność dla Jana Olbrachta powinni mieć i pamięć jego pomnikiem uczcić mieszkańcy dawnego szlaskiego Księstwa zatorskiego, bo kraik ten r. 1494 nabył, do Polski przyłączył i przez to od germanizacyi zachował. Z Księstwa zatorskiego pochodził św. Jan Kanty, urodzony w Kętach, jeszcze jako szlązak, tak samo jak przedtem we wsi Kamionnie pod Opolem jako szlązacy urodzili się polscy święci z rodziny Odrowążów: Jacek, Czesław i Bronisława.

Pisze Marcin Bielski, że po pogrzebie Jana Olbrachta królewicz - prymas powсадzał niektóre duchowne, o skarby, które pobrali po nim, a zwłaszcza Drzewickiego, herbu Ciołek, podkanclerzego koronnego, w którego to mocy było, a wszakże potem ich wypuszczono. Drzewicki, to późniejszy prymas, którego pomnik można oglądać w kościele katedralnym w Gnieźnie. Zaszczycony, jako mąż nieskazitelny zaufaniem swego monarchy, był on Jana Olbrachta podskarbinem oraz sekretarzem tajnym czyli sygnetywym (secretarius annularis). Wtracony do więzienia 30 lipca 1501 r. uwolniony był po okazaniu się dowodnem jego niewinności już 9 sier-

3A
16

pnia. Przebieg tej sprawy, nierozważnie podjętej przez prędkiego Fryderyka, opisany jest w pierwszym tomie Tomicyanów. Następcy Olbrachta: Aleksander i Zygmunt, starali się nagrodzić łaskami i względami wyrządzoną przez brata Drzewickiemu krzywdę. Jak wiadomo grzeszyli Jagiellonowie zbytnią dobrocią i szczodrobliwością. Władysław węgierski i czeski nazwany był Rex bene, bo na wszystko mówił: dobrze! a Aleksander w sam czas umarł, bo byłby wszystko rozdarował. Nie inny był Jan Olbracht. Wszakże świadczy o nim Bielski, iż był hojny i wielkomyślny. Gdy się po śmierci w szkatule jego pustki pokazały, imał się rozżalony Fryderyk w pierwszym porywie gniewu podskarbiego....

Jedna z najpiękniejszych powieści Zygmunta Kaczkowskiego nosi tytuł: „Olbrachtowi rycerze“ i odnosi się do czasu króla, co nieszczęśliwie na Wołosz wojował. Drukował ją nasz znakomity powieściopisarz w podeszłym wieku w Lwowie, wówczas, gdy wschodziła świetność gwiazdy Henryka Sienkiewicza, na którego traktowanie przedmiotów historycznych nie zupełnie się zgadzał. W „olbrachtowych rycerzach“ chciał, jak się zdaje, sam dać wzór historycznej powieści, jak jej warunki pojmował.

Pełen dawnych wspomnień nasz Toruń: zaszczytnych i smutnych. Tu umarł Jan Olbracht, tu pogrzebiono u Panny Maryi w Brodnicy zmarłą Annę Wazównę, siostrę Zygmunta III, najzagsorzalszą protestantkę tak jak on był najgorliwszym z przekonania katolikiem, wielką nauk miłośniczkę, założycielkę wspaniałego ogrodu w Golubiu; tu się urodził nieśmiertelny Kopernik, tu przyszli na świat: Samuel Bogumił Linde, syn szweda, i Fryderyk Skarbek, urodzony z matki niemki, córki toruńskiego bankiera Faengera. Tu roku 1466 zawarty był pokój z krzyżakami, który nam przywrócił Prusy królewskie, tu roku 1645 odbywało się sławne, choć daremne Colloquium Maritativum między teologami katolickimi i protestanckimi. W obradach, toczonych w Artushofie, zasiadał także w rzędzie dygnitarzy i uczonych, ubogi zakonnik, zmarły później roku 1673 w Trzemesznie, augustyanin ks. Szczepan Damalewicz.

Tędy od wieków „ścieżką flisowską“ polskie drzewo spławia się Wisłą do morza.

Toruń budowny i bogaty w cnotę

Tam szczerych mieszczan oglądasz ochotę.

Tam pokój, tam wstyd, tam płuzy uczciwość

I sprawiedliwość.

Gdy pisał te słowa przed trzema z górą wiekami Klonowicz o naszym nadwiślańskim

32.
grodzie, był on nasz. Dziś trzeba ze smutkiem
powiedzieć: Fuit Ilium, fuimus Troës.

L. Gn.

Czytajmy i schowajmy!

W Chelmnie wychodzi Gazeta „Culmer Zeitung“, która razem jest i Kreisblatte! Wiadoma, że „Kreisblatly“ stoją pod redakcją i kontrolą lantratów. Za część inseratową panowie lantraci zapewne także odpowiadają, gdyż, jak wiemy, to p. lantrat powiatu chodzieskiego nie pozwolił ogłosić nawet w inseratach **polskiego** wyborczego zebrania.

Tymczasem w Numerze ostatnim chelmieńskiego „Kreisblattu“ (Nr. 20, w Drugim Dodatku, z dnia 11go Marca 1882) czytamy wiersz, który przytaczamy dosłownie, a nad którym wagi później porobimy. Wiersz brzmi jak niżej:

Panslawismus.

Mel.: Noch ist Polen nicht verloren

Im Süd-Ost da glimmt ein Funken,
Der uns noch Verderben bringt,
Wenn dem Russea siegestrunken
Dort ein grössrer Brand gelingt.

Dass er wühlet, dass er schürt,
Dieser Panslawisten Hort,
Jeder Ensichtsvolle fühlt,
Der jetzt denkt an manches Wort,

Das zu Moskau ward gesprochen,
Als dem Panslawismus dort
Weit die Thore standen offen
Und ihn Weibrauch ward gestreut.

Panslawismus heisst nichts andres,
Als das Russland's Knut' soll herr-
[schen,

Panslawismus, Nihilismus
Zieht zum Abgrund hin die Menschen.

Russland ist ein grosser Staat,
Der noch keine Bildung hat,
Kennet nicht Freiheit, Wissenschaft,
Keine Spur von Geisteskraft!

Russland kennet nicht Kultur,
Kennet die Sklavenkette nur,
Knechtet Kirche, Katholiken
Schiesset nieder die Uniten

Und die russ'sche Staatswirthschaft!
Diebstahl man zu wenig straft,
Trinket Brantwein viel zu viel,
Hat das „Nichts“ zum Lebensziel!

Darum z ehe man von dannen
Mit den Herden der Tartaren,
Und mag Asien umspannen,
Mag beherrschen die Barbaren!

Polen heisset jetzt die Losung!
Polen musst noch auferstehn,
Und mit Deutschland in Verbün-
Noch viel gute Tage sehn! [dung
Polen, Littau'n Ukraine,
Hin bis zu dem Schwarzen Meer,
Auf der grossen Völkerbühne
Frei durch's tapf're deutsche Heer!

Was vor mehr als hundert Jahren
Glaubenslose Politik
Hat verbrochen, hat verfahren,
Sühnen wir jetzt uns zum Glück;

Brüder, laast zuvor euch sagen,
Was die Polen einst gethan,
In den blutig heissen Tagen,
Als nach Wien der Türke kam.

Im Oktober küft'gen Jahres
Sind es zwei Jahrhundert schon,
Als der Halbmond, stois sich brüstend,
Sprach dem Christenthume Hohn.

Griechenland war längst gefallen,
Ungarn hatte man zertreten,
Und das Abendland mit allen
Christen stand in grossen Nöthen.

Frankreichs König konnte helfen,
Half indes nicht, sondern liess
Deutschland in der Noth gern stecken,
Ob er gleich dem Papst verbiess,

Seine Krieger hinzusenden,
Um des Türken rauhen Händen
Zu entwenden das Gewehr,
Ihn zu treiben vor sich her.

Seine Heere blieben müssig,
Und sein König amüirt' sich!
Doch nun höret, was geschah,
Als Gott unsre Noth ansah!

Gegen Türken und Tartaren
Zog ein kleines, tapfres Heer,
Polen waren diese S haaren,
Jan Sobieski vor ihn' her!

Männer sah man dahin wallen,
So begeistert, fromm und gut!
Sagt, was ist denn vorgefallen,
Dass ihr so geschäftig thut?

Hin nach Wien, das h'rt bedrängt,
Von Mustapha, dem Vexier,

Gen. Mick.
4
3 82

nr. 60.

Ś. p. Szczepan Lewicki.

Wspomnienie pośmiertne.

Pisaliśmy już, że w sam Dzień Zadużny zmarł tu po dłuższej chorobie piersiowej, opatrzony Sakramentami św., znany w szerszych kołach malarz-artyista, Szczepan Lewicki, w niemal skończonym 78 roku życia. Ś. p. Szczepan Lewicki urodził się w dniu św. Szczepana, pierwszego Męczennika chrześcijańskiego, 26 grudnia 1834 r. w Bobowie z rodziców niezamożnych, ale pracowitych i uczliwych. Ojciec jego wcześniej umarł, za to matka, odznaczająca się pobożnością i roztropnością chrześcijańską, dożyła lat sędziwych. Pierwszych początków malarstwa uczył się młody Szczepan w Starogardzie, dokładniejszą naukę w tej sztuce pobierał w Opolu na Górnym Śląsku. Wspierany przez Towarzystwo Pomocy Naukowej dla Prus Zachodnich, udał się do Rzymu, gdzie przez kilka lat się kształcił na najdoskonalszych wzorach. W końcu 1869 r. wrócił w ojczyście strony i zamieszkał w Pelplinie. Później spędził jeszcze dłuższy czas znowu w Rzymie, będąc tam pomocnikiem znakomitych sztukmistrzów. W r. 1881 po raz trzeci pojechał do Rzymu, biorąc udział w pielgrzymce słowiańskiej, która, z sławnym poetą polskim Bogdanem Zaleskim na czele, 5go lipca tego roku miała audiencyą u Ojca św. Leona XIII. Następnie ś. p. Lewicki stanął na czele pielgrzymów z dyecezyi chełmińskiej, zwiedzających grób św. Metodego, Apostoła Słowian, w Morawii pod Otomuńcem i zawióził misternie wyrobioną chorągiew, którą tam przy grobie Apostoła Słowian zatknęto.

Dla przyozdobienia kościołów dyecezyi chełmińskiej jako też archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej niebożczyk niezmiernie wiele zdziałał. Podaję tu tylko to, co napewno wiem. Wnętrze kościoła św. Józefa w Pelplinie w r. 1870 gustownie przyozdobił a w r. 1904 odnowił i ozdoby udoskonalił. Wszystkie krużgankowe obrazy zrestaurował i odświeżył. W

34
77

Kościernynie w kościele przy zakła-
 dzie Matki Boskiej Anielskiej wszy-
 stkie malowania są jego dziełem, jako
 też odnowienie kościoła pokapucyń-
 skiego w Rywałdzie pod Radzynie.
 Przyozdobił wnętrza obszernego ko-
 ścioła w Trzemesznie, kaplicy błogo-
 stawionej Jolanty w Gnieźnie, kościoła
 parafialnego we Wrześni, kościoła
Sióstr Miłosierdzia w Poznaniu. Obra-
 zów kościelnych i stacyjnych nieboż-
 czyk wymalował ogromną moc. Może
 najpiękniejszą jest kopia słynnego o-
brazu malarza hiszpańskiego Murillo,
 przedstawiającego Niepokalanie Pó-
czętą Najśw. Maryą Pannę. Ten obraz
 zdobi boczny ołtarz po stronie Epi-
 stoły w kościele św. Józefa w Pel-
plinie, malowany w r. 1870 tak jak
 misyjny obraz św. Różalii, umieszczo-
 ny tam wyżej. Prawdźwym mistrzem
 był ś. p. Lewicki w odtworzeniu nie-
 mał zniszczonych drogocennych obra-
 zów. W kościele w Ryńsku znajdował
 się zupełnie starty : podarty obraz,
 przedstawiający męczeństwo św. Wa-
rzyńca. Przystano go do pracowni
 p. Lewickiego. Widziałem tę szmatkę
 a po kilku tygodniach świetnie odno-
 wione arcydzieło sztuki malarskiej.
 Zgrabność p. Lewickiego w takiej
 pracy była tak znakomita, że ś. p. ks.
 arcybiskup Stablewski i biskup sufra-
 gan Likowski nie komu innemu, lecz
 jemu poniszczone arcydzieła do od-
 nowienia zlecali. W r. 1883 na dwu-
 setną rocznicę sławnego zwycięstwa
 króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem,
 odniesionego 12 wrz. 1683, zamierzał
 niebożczyk wygotować wielki obraz,
 przedstawiający tego króla w chwili,
 gdy w uroczystość Bożego Ciała r.
 1677 w kościele cysterskim (teraz ka-
 tedralnym) w Pelplinie schodził z pod-
 wyższonego siedzenia (ze stali teraz
 kanonickiej) ze świecą w rękę, aby
 brać udział w uroczystej procesyi.
 Ten jego zamiar nie przyszedł do
 skutku, bo nie pozwolono mu kopio-
 wać najwierniejszego obrazu króla
Jana Sobieskiego, znajdującego się
 przy Kaplicy Królewskiej w Gdańsku,
 która staraniem i po części nakładem
 tego króla wybudowaną została. Póź-
 niej wymalował tę scenę na mniej-

Radzynie

szym obrazie.

Obok swej zawodowej pracy był ś. p. Szczepan zawsze skory do wszelkich usług w dobrej sprawie. Ożywił Towarzystwo św. Cecylii skrzętnością swoją i sporządzał dekoracje dla przedstawień teatralnych. Przez wiele lat był nie tylko członkiem Banku Ludowego, lecz nawet przewodniczącym w radzie nadzorczej. Z zarobku swego wspierał uczącą się młodzież i innych pomocy potrzebujących. Wielokrotnie wyzyskiwano niestety jego dobroduszość. Wierzyście niektórzy nie płacili mu odsetek i przyprowadzili go nawet o stratę nie małego kapitału. Wskutek tego około 1880 r. tak zubożał, że na utrzymanie swoje pożyczkę zaciągnąć musiał. To go pobudziło do większej ostrożności, tak iż udało mu się nawet uzbić znaczniejszy kapitał. Z tego 8000 marek dał na zakład Palotynów w Galicyi, mający na celu kształcenie misjonarzy dla robotników na obczyźnie zatrudnionych. Resztę zarobku swego testamentem zapisał na cele dobroczynne.

Przebywszy kilkakrotnie choroby, których się nabawił przy odnawianiu domów Bożych w chłodnej porze, pracą i wiekiem sterany przed kilku miesiącami począł niedomagać na zdrowiu. Przeniósł się do domu chorych św. Józefa i dał się zaopatrzyć Sakramentami świętymi. Pod opieką troskliwych Sióstr Miłosierdzia i lekarzy domowych nabrał znowu tyle sił, że wrócił do mieszkania swojego, bo koniecznie chciał niektóre rozpoczęte prace malarskie ukończyć. Ale to mu się nie udało. Stał coraz więcej. Jeszcze raz posilił się Sakramentami świętymi i Bogu ducha oddał. Niech spoczywa w pokoju!

Mimo niepogody udziął księży i ludu w eksporcie i pogrzebie był znaczny.

Pielgrzym 4. 1912

nr. 134.

Die Erhaltung und Wiederherstellung der Marienburg seit 1804.

Am Donnerstag der Gegenstand eines anziehenden Vortrags
des Provinzial-Konservators und Vaurats Schmid aus
Marienburg, zu dem der Verein zur Erhaltung der
Bau- und Kunstdenkmäler in Danzig und der West-
preussische Geschichtsverein ihre Mitglieder mit ihren
Damen eingeladen hatten. An der Hand zahlreicher Stiche und
Bildbrude aus älter und neuer Zeit legte der Redner nach einem
Blick auf die Vorgesichte des herrlichen Ordenschlosses der Be-
gnn und die Entwicklung seiner Wiederherstellung dar. Nach-
dem die Burg unter polnischer Herrschaft (1457 hatte sie der
Deutschorden verlassen) zwar nicht zerstört, aber auch nicht haultich
erhalten worden war, verwandelte sie Friedrich II. in eine
Kaserne (1773-77) und richtete (1782-84) Weberkolonnen in
ihr ein. Nach seinem Tode ging man daran, große Teile ab-
zubrechen. 1801-04 baute man die ehemalige Kaserne zu einem
Magazin um. Dem Abbruch entsann sie nur durch den Umstand,
daß wegen zu großer Festigkeit des Mörtele die Arbeit sich nicht
gelohnt hätte. Da begannen die Stimmen für die Erhaltung des
kostbaren Kulturbaues sich zu regen. 1804 erschien die wert-
vollen Kupferstiche von Gilly, nachdem der damals 19jährige
Student an der Königsberger Universität Freiherr Max von
Schenkendorf 1803 einen flammenden Aufruf gegen die bisherige
„Zerstörung“ veröffentlicht hatte. 1804 wird durch Kabinetts-
order die Erhaltung angeordnet, 1805 die Wiederher-
stellung der noch erhaltenen Teile. Die Kriegszeit ließ aber
erst seit 1817 eine allmähliche Ausführung dieser Pläne zu. Von
da an kann man vier wichtige Zeitabschnitte im Ausbau des
Ordenschlosses unterscheiden: 1817-28 die Wiederherstellung
des „Palastes“ mit dem großen Remter, 1828-56 Erneuerung
kirchlicher Bauten und anderer Räume je nach Bedürfnis (z. B.
für Beamtenwohnungen), Einrichtung einer örtlichen Verwal-
tung, um weitere Verluste zu verhindern; 1882-85 die Wieder-
herstellung der Marienkirche mit staatlicher Unterstützung; von
1886 an endlich die Zeit der „wissenschaftlichen Methode“ mit dem
Ziel, einmal die Burg ohne Nebenbestimmung um ihrer selbst
willen und sodann in ihrem ganzen ehemaligen Umfang wieder-
herzustellen: also auch das bisher vernachlässigte Hochschloß und
die Vorburg. — Der Vortrag gab ein anschauliches, lückenloses
Schulbeispiel dafür, wie die Bewegung der Kunstdenkmälerpflege
aus den ersten Keimen innerhalb eines Jahrhunderts zu
ungeahnter Höhe entwickelt hat. —

Ueber Sonntagsruhe und Sonntagsheiligung im Deutschordensstaate.

I.

Gerade in letzter Zeit sind aus allen Bevölkerungsteilen
Deutschlands immer mehr Stimmen laut geworden, die einen
wirksameren Schutz der Sonntagsruhe wünschten. Darum wird
es eine der nächsten Aufgaben des deutschen Reichstages sein,
durch Schaffung neuer Gesetze jenen Wünschen in aus-
gedehnterem Maße als bisher gerecht zu werden. Diesen mo-
dernen Bestrebungen gegenüber dürfte es von Interesse sein zu
erfahren, welche Maßnahmen vor hundert Jahren schon
die Deutschordens-Regierung im Verein mit der katholischen
Kirche getroffen haben, um eine allgemeine Sonntagsruhe und
heiligung in dem damaligen Preußen durchzuführen.

W. v. K. 1913 m. 26

Nov 83 1/4 14

Schon in dem Friedensbündnisse, den der Orden nach erst wenigen Jahren des Kampfes am 7. Februar 1249 mit abgefallenen Pomesaniern, Warmiern und Natangern sich versprachen die Neubefehrten, zum mindesten an allen Sonntagen und Feiertagen ihre Pfarrkirchen zu besuchen, die zu bauen gelobt hatten, und an den genannten Tagen sich aller knechtlichen Arbeiten zu enthalten. Mit dieser zunächst noch ganz allgemein gehaltenen Vorschrift war der Weg vorgezeichnet, den weltliche wie geistliche Obrigkeit durch Erlass genauer Bestimmungen und Verordnungen über die Sonntagsruhe und -heiligung zu beschreiten gedachten und in der Folgezeit auch des öfteren beschritten haben.

Baranitz jedoch geschah nichts dergleichen. Denn der nach diesem Friedensschlusse von 1249 noch verbleibende Rest des 13. Jahrhunderts sowie der Anfang des 14. Jahrhunderts waren durch blutige Kämpfe der immer und immer wieder sich erhebenden Preußen ausgefüllt. Infolgedessen konnte der Gedanke an einen Weiter- und Ausbau der Anfangsbestimmungen über diesen wichtigen Gegenstand zunächst noch gar nicht aufkommen. Einmal nur werden wir während dieser unruhigen Zeit an das für das gesamte Land verbindliche Gebot der Sonntagsruhe erinnert. Im Jahre 1263 nämlich dispensiert der Bischof von Ermland, zugleich als apostolischer Legat, die Mühlen des Deutschen Ordens von der Sonntagsfeier unter gewissen Bedingungen. Die Mühlen dürfen demnach, da ihrer noch so wenige seien, an den Sonn- und Feiertagen, ausgenommen den vier Festtagen domine nostre (unserer Herrn) und den zwölf Aposteltagen, mahlen, doch unter der Bedingung, daß sie an allen jenen Tagen bis zur Beendigung der Hauptmesse stillstehen müssen. Für jedes Mal dieser ausnahmsweisen Beschäftigung zu den verbotenen Zeiten sollte von jedem Stade ein Brot als Almosen den Armen gespendet werden.

Die Vollständige Landesordnung in Preußen vom Jahre 1309 sodann befiehlt unter anderem, daß alle diejenigen, welche preussische Diensthöfen oder Hinterlassen haben, diese des Sonntags zur Kirche gehen und ihre Beichte tun lassen sollen. Bei Verlust der Ware sowie einer Geldstrafe von drei guten Mark (der Silberwert einer preussischen Mark ist etwa 28,80 Mk.) wird ferner noch verboten, an Sonn- und anderen heiligen Tagen irgendeinen Gegenstand zu kaufen oder zu verkaufen, bevor der Hauptgottesdienst am Orte zu Ende sei.

Gegen Ende des 14. Jahrhunderts müssen namentlich in den Städten, in denen besonders unter der gesegneten Regierung des Hochmeisters Winrich von Kniprode (1351—82) Handel und Verkehr einen ungeahnten Aufschwung genommen hatten, sich die Uebertretungen des Gebotes der Sonntagsruhe durch unerlaubtes Handeltreiben von Jahr zu Jahr gehäuft haben. Anscheinend waren die bisherigen allgemein landesgesetzlichen Bestimmungen nicht imstande, diesen Verfehlungen der städtischen Bevölkerung einen wirksamen Damm entgegenzusetzen. Darum griffen die städtischen Behörden selbst ein, um hierin den so notwendigen Wandel zu schaffen. Am eingehendsten scheint sich der Rat von Elbing mit dieser Angelegenheit befaßt zu haben, indem er um 1394 eine ausführliche Willkür betreffs der Feiertage erließ. Um den Zorn Gottes zu beschwichtigen, so hieß es einleitend, wird angeordnet, daß kein Wein, Meth- oder Bierschenf bei einer Strafe von einer Mark am Sonntage oder an anderen heiligen Tagen, welche die Kirche zu feiern gebietet, jemandem in seinem Hause oder Keller Aufenthalt geben und Getränke auftragen solle, ehebeim das Hochamt in der dortigen Pfarrkirche zu Ende gesungen worden sei. Wenn indessen die Herren des Landes, wohl also Angehörige des Ordens, und sonstige ehrbare

44.
109

Leute sich Wein, Meth oder Bier kauschten und in ihre Gerbergen hohlen haben, demer müßte man es für ihr Geld wohl verabfolgen, in keinem Falle aber Trunkenbolden und „Bierkegeln“. Handwerker ferner sollten bei Bewärtigung derselben Strafe an den gebotenen Feiertagen weder selbst arbeiten noch ihrem Gesinde solches zu tun gestatten. Würde aber nichtsdestoweniger ein Geselle ohne Wissen und Willen des Meisters sich unterstehen, dieses Gebot zu mißachten, so freil er der gleich hohen Geldbuße anheim. Wenn er zahlungsunfähig war, so trat an die Stelle der Geldstrafe eine Gefängnisstrafe von 14 Tagen bei Wasser und Brot. Gewandschneider, Krämer oder Handwerker durften an den Festtagen ihre Erzeugnisse und Waren weder an den Fenstern noch in den Türen ihrer Geschäfte zum Verkauf auslegen. Wer dagegen verstieß, mußte ebenso wie die öffentlichen Wäger, die es sich einfallen ließen, Gegenstände irgendwelcher Art abzumwiegen, eine Mark Strafe bezahlen. Mit nur einer halben Mark gebüßt wurden die Träger und Bierspunder, die Bajten trugen, verladen, oder, andere in ihr Fach schlagende knechtliche Arbeiter berichteten. Apfelsöckerinnen, die vor Beendigung des Hochantes mit ihren Früchten zu Markte zogen, desgleichen auch „Kreutner“ (Gemüschändler), die vor dem genannten Zeitpunkte ihre Erzeugnisse feilboten, kamen mit dem Verlust eines vierten Teiles der Mark, eines Firdungs, weg, während wiederum Fleischer bei etwaiger Verküperung von Anschlitt oder Fellen eine Mark Strafe zu gewärtigen hatten. Selbstverständlich waren wie sonst überall, so auch hier Ausnahmen am Plage und gestattet. So war es erlaubt, die zum Lebensbedarf allerdings für den betreffenden Feiertag notwendigen Nahrungs- und Gemüznittel zu erstehen, andere Dinge jedoch nur, wenn irgend welche Not es erheischte. Ob letzteres auch wirklich der Fall war, darüber sollten Bürgermeister und Rat im Einvernehmen mit dem Ortspfarrer befinden.

Abhijlich sind auch die von den Städten Thorn und Kulm anlässlich Vorjchriften gehalten. Nur wenn man dort noch Gewicht darauf gelegt zu haben, unnötige und ungebührliche Lustbarkeiten der Bewohner, namentlich der niederen Stände, an Feiertagen zu unterjagen, da erfahrungsgemäß solche Verküperungen leicht ausarten. Darum durften Spielleute vor dem Hochantje weder auf den Straßen noch in geschlossenen Räumen „pfeifen, panken, vedeln“ (pfeifen, panken und jideln). Auch die beim Volke so sehr beliebten und in Ansehen stehenden Schützenfeste an Feiertagen zu begehen, war wenigstens in Elbing durch Ratsbeschluß streng unterjagt.

Das 15. Jahrhundert brachte über das so blühende Ordensland entsetzlich viele Leiden. Die schweren Kriege mit Polen, die Einfälle der Russiten, die Aufstände der Bauern sowie die Auflehnung des Adels und der Städte gegen die Landesregierung führten das ganze Gebiet in unsägliches Jammer, Elend und Not und harten naturgemäß auch eine große Verwilderung und Verrohung der Sitten aller Bevölkerungsklassen im Gefolge. Da war es denn auch kein Wunder, daß unter anderem die heiligsten Verordnungen der Kirche und der weltlichen Gewalten über die Sonntagsruhe und Heiligung wehr und mehr in Veressenheit gerieten und sehr häufig aufs gröblichste übertreten wurden. Daher war es nötig, durch gütige Ermahnungen und scharfe Androhung von Strafen, durch Wiederholung alter und durch Hinzufügung neuer Bestimmungen das Gewissen der Untertanen zu stärken.

Es ist nun nicht gut möglich, alle dieses Gebiet berührenden Erlasse der Landesherrschaften, des Ordens wie der Bischöfe, die Verordnungen der Synoden und anderer Körperschaften

während des 15. Jahrhunderts hier der Reihe nach aufzu zählen und zu bezeichnen. Wir greifen daher aus der Fülle jener Gesetze nur die allerwichtigsten heraus.

Im Jahre 1417, am Sonntage nach Allerheiligen, bestätigte sich eine allgemeine Tagfahrt zu Marienburg, ^{was genauer} mit Bestimmungen über die Sonntagsruhe. In Böhmen und unter Zustimmung aller Prälaten des Landes wurde hier beschlossen und sollte als Gesetz von den Kanzeln verkündet werden: Alle Kirchenfeiern der heiligen Tage sollen zur Ehre und zum Lobe Gottes, zum Nutzen des Landes, zur Seligkeit und zum Troste der Einwohner fortan achtbarlich gehalten werden. Niemand darf daher Getreide und andere Handelsartikel an Sonn- und Festtagen zu Märkte in die Städte bringen. Einer jeden Stadt liegt die Pflicht ob, den Verkauf derartiger Sachen zu verhindern. Auch das Fuhr- und Schärwerken hat an solchen Tagen zu unterbleiben. Entsprechend den Anordnungen früherer Zeiten sollte ~~es~~ ferner nirgends gestattet sein, Bier, Weith oder andere Getränke zu brauen, aus- und einzutragen, oder zu führen. Die Vorsteher der Gewerke waren verpflichtet, aufzupassen, ob Handwerker oder ihr Personal an gebotenen Festtagen arbeiteten, und etwaige Uebertretungen der Sitte und der Gebote Gottes zur Strafe zu bringen, indem sie dem Räte rechtzeitig Meldung erstatteten. Alle üblen Schlemmereien und Trinkgelage an den Sonntagen sollten unterbleiben, wie überhaupt die Weinkeller und andere Wirtshäuser vor Sühn des Hochamts nicht geöffnet werden durften. Jedes ~~einzelne~~ ^{solche} Vergehen nach dieser Richtung hin unterlag einer Buße von drei guten Mark oder einer sonst gleichwertigen Strafe.

Die nun folgende Willkür des Hochmeisters und des Landes vom Jahre 1420, die Landesordnung von 1425, diejenige des Bischofs von Ermland Franz Ruchschmalz aus dem Jahre 1427 und ebenso der Entwurf einer Landesordnung vom 31. Januar 1434 bringen nichts Neues. Sie schärften indessen falls mit dem Wortlaut früherer Verordnungen noch einmal das Gebot ein, feine Leute zu fleißigem Kirchenbesuch und zum Empfang der Sacramente zu gewöhnen, und erneuerten auf das bestimmteste das Verbot, einen Markt auf einen Sonntag anzusetzen und irgendweicher Art Waren auf Kirchhöfen oder in Gotteshäusern zum Verkauf anzubieten. Dr. Steffen.

II.

Sollten die bisherigen Gesetze über die Sonntagsruhe vorwiegend wenn auch nicht ausschließlich die städtische Bevölkerung im Auge gehabt, so wenden sich die Landesordnung der Niederlande von 1427, ein Erlaß des Hochmeisters vom 16. Juli 1434, sowie die Landesordnung von 1441 ~~vorwiegend~~ die ländliche Bevölkerung, und zwar hauptsächlich an die Bauern und Dienstboten. So wird geboten, daß kein Mann oder Bauer des heiligen Tages ~~arbeiten~~ ^{arbeit} bei einer Strafe von ~~4 Pfund~~ ^{4 Schilling} Wachs an die Kirche, zu ~~der~~ ^{den} Uebertreter gehören. ~~Wer~~ ^{Wenn} jemand bei einer Beschäftigung, welcher Art sie auch ~~ist~~ ^{ist}, dann sollten ihm die Verlesungen, mit denen er arbeitete, ~~benannt~~ ^{benannt} und jedenfalls als Hameisande einbehalten werden, „es sey denne, das die ding vorhænglich seyn“. Wer jedoch dringender Umstände halber der sonntäglichen Arbeit nicht entraten zu können meinte, ~~er~~ ^{er} war verpflichtet, vorher seinen Pfarrer um Erlaubnis dazu anzugehen. Auf die Befolgung aller dieser Vorschriften hatten in den ~~ersten~~ ^{ersten} Dörfern die Schulzen und Kirchenväter, in den preussischen Dörfern die Schlichter sorgfältig zu achten und jede Uebertretung an die Herrschaft zu berichten, damit die oben genannte Strafe festgesetzt und eingetrieben werden konnte. Un-

gestichts der vielen, schweren Plagen, so heist es ~~damit~~ ^{darin} mitet, von denen das ganze Land je länger je mehr heimgesucht ~~werde~~ ^{wird} und die unzweifelhaft um der Sünden des Volkes ~~über das Gebiet~~ ^{über das Gebiet} verhängt ~~wären~~ ^{seien}, besonders deswegen, weil die Gebote Gottes betreffs der Sonntagsfeier nur zu häufig mißachtet würden, suchte man dem Uebel an der Wurzel beizukommen. Nirgends sollen deshalb Scharwerk und andere knechtliche Arbeiten verrichtet werden, insonderheit aber solle man Saufereien, Morgentrunke, Schmäuse und andere Unordentlichkeiten nach Möglichkeit zu verhindern suchen. Früher schon, nämlich 1428, hatten zwei Synoden mit der Strafe der Exkommunikation bedroht nicht nur das sonntägliche Schar- und Fuhrwerken der Bauern, sondern auch diejenigen Städter, die etwa den Wagen der ihre Waren zu Märkte führenden ländlichen Bewohner vor die Stadttore entgegen gingen. Um nun beides, das Hereinfahren vom Lande wie das Verlassen der Städte, überhaupt unmöglich zu machen, mußten die größeren Stadttore bis zum Ende des Hauptgottesdienstes geschlossen gehalten werden.

Böses Vergernis erregend muß nicht selten das Verhalten der Diensthöten an den heiligen Tagen gewesen sein, weshalb man es für nötig erachtete, ihrer ganz besonders zu gedenken. Weder Knecht noch Magd sollten sonach an Feiertagen oder auch sonst ohne der Herrschaft Wissen und Willen das Gehöft verlassen, um irgendwo ihrem Vergnügen nachzugehen. Selbst wenn sie dazu die Erlaubnis bekommen hatten, mußten sie sich doch sofort nach Sonnenuntergang wieder zu Hause einfinden. Um der Verführung des Gefindes durch Wirte und andere Leute wirksam entgegenzutreten, ward beschloffen, auch diejenigen zu bestrafen, welche dienenden Personen Aufenthalt in Krügen, Bierhäusern und anderen Vergnügungsorten über die festgesetzte Zeit hinaus gewährten.

Wenn bisher in den Verordnungen von der Sonntagsruhe schlechtweg, ohne genauere Umgrenzung des Begriffes die Rede gewesen ist, so bringt die Landesordnung der Niederlande vom Jahre 1441 in einem besonderen Artikel „Von dem, daß die ere gotes anrueret“ ganz ausführliche Erläuterungen darüber, was unter der an Sonntagen verbotenen knechtlichen Arbeit auf dem Lande wie in der Stadt zu verstehen sei. Sämtliche Gesetze späterer Jahre bringen alsdann diese Definitionen mit kleinen Erweiterungen oder geringfügigen Weglassungen auch.

Nachdem zunächst, wie auch sonst üblich, den Amtseuten die Pflicht von neuem eingeschärft worden ist, darauf zu sehen, daß die Bewohner der deutschen wie der preussischen Dörfer, die zu ihren Jahren gekommen seien, ihren kralichen Pflichten am Sonntage genügen, wurde als Buße für jeden unterlassenen Kirchenbesuch ein Schilling (= der 60. Teil einer Mark) festgesetzt. Die eine Hälfte hiervon fiel dem Demunzianten, die andere der Herrschaft des Gebietes zu. Hieran schließt sich die Begriffsbestimmung der knechtlichen Arbeit an. Demnach war darunter zu verstehen: Ackern, Pflügen, Asten (Grnten), Mähen, Einfahren, Baden, Brauen, Viehschlachten, Schuhmachen, Kleiderzuschneiden oder -nähen. Schneider- und Schustergehilfen sollten auch nicht einmal „ere besunder gegunste erbevt“, jedensfalls freiwillige und besonders bezahlte Arbeit tun, „als sy vorintz noch hofer gewonheit getoen haben.“ Des weiteren war die Schararbeit als ungebührlich untersagt, es sei denn für „necessarische“ h. sich auf Reisen befindliche Leute, nicht minder auch Holz- und Wasserfahren ohne große Not. Ueberhaupt sollte man am Sonntage nicht „unne take (Bezahlung?) adder bete“ etwas zu übernehmen. Nur um Gotteslohn, nicht aber um Geld,

Niederlande

Essen und Trinken durfte man an diesen Tagen armen Witwen und Waisen durch seine Arbeit unterstützen. Ferner sollten von den Landbewohnern nicht zum Markte gefahren, gekauft oder verkauft werden Holz, Heu, Gras, Getreide und andere land-

45
21

und forstwirtschaftlichen Erzeugnisse. Das gleiche Verbot war auch für die Handwerker, Kaufleute und sonstige Handelstreibende verbindlich, denen nicht einmal gestattet war, wie auch schon früher einmal bestimmt, ihre Erzeugnisse an die Fenster und Türen ihrer Läden zur Schau zu stellen. In Uebereinstimmung ebenfalls mit ehemaligen Gesetzen war es auch jetzt erlaubt Brot, Fleisch, Getränke u. dergl., die zur Nahrung noch für denselben Tag dienten, zu kaufen und zu verkaufen. Wenn ein Markt bei der gewöhnlichen Reihenfolge im Jahre zufällig auf einen Sonn- oder Feiertag fiel, so war er auf den nächstfolgenden Werktag zu verlegen. Eine jede Zuwiderhandlung gegen obige Vorschriften ward mit einer Strafe von 1 guten Firdung (etwa 7,20 Mk.) geahndet.

Bei einigen der späteren Verordnungen findet sich als neuer Zusatz noch das Verbot des Gildenbiertrinkens an Sonn- und Feiertagen. Darum seien noch darüber einige Worte gesagt. Offenbar müssen diese Festlichkeiten der Gilden zu wissenden Soufereien ausgeartet sein, die der Heiligkeit und Würde der kirchlichen Feiertage, auf die sie mit Vorliebe gelegt worden waren, großen Eintrag taten. Es wurde daher verordnet: Keine Bruderschaft oder Gilde soll an den Pfingst- und Weihnachtsfeiertagen sowie an anderen großen Festtagen ihre Feste mit Schlemmereien und Trinkgelagen begehen. In den Städten möge man vielmehr am Dienstage oder am dritten Tage nach jenen Kirchenfesten, und zwar nach der Vesper zu trinken anfangen, die Feier jedoch nicht länger als acht Tage ausdehnen. Auf dem Lande dagegen darf man schon am zweiten Feiertage mit derartigen Festlichkeiten, aber ebenfalls erst nach Beendigung der Feiern beginnen. Doch sollen hier diese mit dem Schlusse der kirchlichen Kirchenfeiertage auch ihre Ende erreicht haben, was immerhin noch eine Dauer von zwei bis drei Tagen bedeutete, da für die großen Kirchenfeste Weihnachten, Ostern und Pfingsten damals kirchlicherseits eine Feiertage von drei und vier Tagen festgesetzt war. Auch mit dem Vogelschießen sollte es nach der alten Gewohnheit gehalten werden, d. h. sie waren nicht auf einen Sonntag zu legen. Wo in einem oder anderen Punkte darüber gefehlt wurde, versetzten die Vetterleute der Gilden oder sonst verantwortliche Personen in den Städten einer Buße von drei guten, auf dem Lande von drei geringen Mark. Versammlungen irgendwelcher Art, gleichgültig zu welchem Zwecke, auf dem Rathhause oder sonstwo durften, um auch das noch zu erwähnen, an heiligen Tagen ohne zwingende Gründe nicht vor Beendigung der Hauptmesse abgehalten werden. Zu Gericht durfte man ebenfalls nicht sitzen.

Damit nun nicht eine Unklarheit über die Anzahl der Festtage, die außer den Sonntagen von dem gesamten Volke gefeiert werden sollten, aufkame, waren auf den einzelnen Diözesansynoden diese Feste namentlich gemacht und aufgezählt worden. Dabei übertrat die Absicht vorgewaltet zu haben, die ehemals ziemlich bedeutende Anzahl der öffentlichen Feiertage mit der Zeit einzuschränken. Denn während das Statut der Diözesansynode von Bomgarten aus dem Jahre 1411 noch 41 Feiertage außer den Sonntagen jährlich zu befehlen vorschreibt, nennt das Statut der Diözese Ermland von 1428 nur noch deren

Westpr. Volksh.

11/4 1914

nr. 83

11/4 1914 nr. 84

Dr. ...

dla ziemianek zachodnio-pruskich

odbywał się we wtorek 29^{go} bm. w Toruniu na sali Muzeum w zamkniętym kółku tylko dla członków Towarzystwa ziemianek. Program obfitował w wykłady na tematy praktyczno-gospodarskie, historyczne i wychowawczo-społeczne.

Drugi mówca, p. prof. dr. Karwowski z Poznania dał bardzo ciekawy pogląd historyczny na położenie Polaków w Prusach Zachodnich pod rządami pruskim od r. 1772 począwszy. Gdy król pruski Fryderyk II zagarnął Prusy Zachodnie i Warmię, dał uroczyście przyrzeczenie, że zachowa Polaków tamtejszych przy wszelkich prawach i posiadłościach. Ale przyrzeczenia ani myślał dotrzymać. Chodziło mu przede wszystkim o przywłaszczenie sobie starostw polskich, których było w Prusach Zachodnich 73. Aby mieć pretekst do ich zagarnięcia, polecił ówczesnemu prezydentowi Domhardowi, żeby podburzył starostów polskich do odmowy przysięgi na wierność. Za narządzie dał się użyć starosta tucholski Kayserling, który w dzień składania hołdu, oświadczył, iż Rzeczpospolita nie zrzekła się swych praw do Prus i Warmii. W następstwie król pruski zabrał starostwa a Kayserlingowi w nagrodę kazał płacić pensję.

Fryderyk II uważał to szczególnie na szlachtę polską, którą nazywał polską hołotą. Polecił Domhardowi, żeby tej szlachcie dokuczał tak, iżby opuściła Prusy Zachodnie. Przez zabór starostw zrujnował król pruski szlachtę zachodnio-pruską. Tylko kilku wypłacił 300,000 talarów odszkodowania, która to suma stanowiła tylko małą część dochodów, a 57 nie dał ani grosza wynagrodzenia. Wbrew patentowi okupacyjnemu, pozbawił szlachtę wszelkich urzędów i nałożył jej kontrybucję wynoszącą 25% od dochodów. Chodziło jeszcze o wykupienie szlachty polskiej. W innych prowincjach nie było wolno nabywać dóbr szlacheckich, dla Prus Zach. zrobiono wyjątek. Aby szlachtę zniemczyć, założono w Chełmnie szkołę kadetów. Panowie polscy nie chcieli jednak dbrośliwie oddawać synów swoich do tego zakładu. Wtedy Domhard wysłał werbowników pruskich z tzw. czarnymi budami do zaścianków drobnej szlachty kaszubskiej i kazał stamtąd porwać dzieci polskie gwałtem. Tym sposobem, po krwawych nieraz walkach o dzieci, zapędzono

zakład kadetów w Chelmie, a wychłówanek
jego przedstawił Domhard królowi jako po-
tomków możnych domów polskich. Stąd wy-
szły rodziny oficerskie, które obecnie oprócz
nazwiska nie mają nic polskiego.

Fryderyk II chciał także przeciąć połą-
czenie pomiędzy Prusami Zachodnimi a Wiel-
kopolską. W tym celu osuszał bagna nadno-
teckie i obsadzał je kolonistami niemieckimi;
t. zwanymi Netzbruderami, których spółczesny
historyk niemiecki nazywa zbrodniarzami i pod-
palaczami (Mordbuben und Brandstifter). W celu
zgermanizowania wsi polskich kazał Domhard
w każdej wsi ulokować dwóch chłopów nie-
mieckiego wyznania protestanckiego. Nauczycie-
lami planowano wyłaczyć Niemców i prote-
stantów. Król nie dotrzymał także obietnic,
jakie dał w patencie okupacyjnym Kościołowi
katolickiemu. Zagarnął dobra kościelne i za-
konne a księżom powyznaczał pensye nad-
niskie. Opat Oliwski Rybiński naprz. otrzymał
rocznej pensyi tylko cztery tys. talarów, cho-
ciaż obszerne dobra jego dziesięćkroć więcej
przynosiły. Ale po części i samo duchowień-
stwo było temu winne, bo dało się schwycić
w pułapkę. Przed zagarnięciem kazał Fry-
deryk duchownym obłaskować swoje dochody.
Sądząc, że będą musieli płacić kontrybucye,
podali dochody jaknajniższe. Fryderyk sko-
rzytał ze sposobności i kazał odpowiednie do
tego wypłacić pensye. Dalej zakazał ogła-
szania encyklik poproskiewać i przeszedł się du-
chowiestwa bezpośrednio z Rzymem. Zabra-
niał poświęcać się stanowi duchownemu i wstę-
pować do klasztorów bez pozwolenia rządu.
Zabraniał dawać na cele dobroczynne i za-
konne więcej niż trzysta talarów. Wymagał
nawet od duchowieństwa, żeby w konfesyonale
i poza konfesyonalem wpajało w ludność pol-
ską poczucie pruskie i wierność królowi pru-
skiemu. Nie licowało to bynajmniej z zasadą
przez króla tego głoszoną: In meinem Staate
kann jeder nach seiner Façon selig werden.
Pewnego Jezuitę podejrzanego tylko o dzia-
łalność wroga państwu, kazał bez sądu po-
wiesić. Taka była tolerancya Fryderykowa.

Obietnice Fryderyka II stworzył następca
jego Fryderyk Wilhelm II. Obłowiwszy się
drugim i trzecim podziałem Polski, kazał
wprawdzie bić medale „et Vobis quoque pater”
(i dla was także ojcem), ale nie ojcem, lecz
ojczyzną się okazał. W roku 1772 było w
obwodzie dzisiejszych Prus Zachodnich dzie-
sięć polskich wyższych zakładów naukowych
męskich, a osiem żeńskich po katedrach. Za

47
22

czasów polskich kwitnęły one i wielu znakomitych wydały mężów. Za czasów pruskich albo zniknęły zupełnie, albo spadły do stopnia szkół elementarnych. Pierwsze gimnazjum katolickie w Prusach Zachodnich założono za czasów pruskich dopiero w r. 1815 w Chojnicach, drugie dopiero w r. 1830 w Chełmnie, a znacznie później dopiero dwa, w Wałczu i Wejherowie w r. 1855 odnośnie 1857. Długo nie miały też Prusy Zachodnie zakładów dla nauczycieli ludowych.

Jakże odbijały od tych stosunków zachodnio-pruskich stosunki oświatowe w ówczesnej Polsce! Komisya edukacyjna, pierwsze ministerium oświaty, przeprowadziła najlepszą organizację szkolnictwa, zreformowała uniwersytety w Krakowie i w Wilnie, zakładała gimnazya i szkoły elementarne. Wydała także podręczniki gramatyki polskiej, jak naprzykład Onufrego Łopczyńskiego i starała się wszelkimi siłami podnieść oświatę w Polsce. Założono dwa seminarya nauczycielskie, w Łowiczu i w Skierniewicach i dokonano planu nauk, który przejął później rząd pruski z małymi tylko zmianami.

Języka polskiego uczono pierwotnie w Prusach Zachodnich tylko w katolickich zakładach naukowych i to tylko po dwie godziny tygodniowo. Dopiero od roku 1840 Fryderyk Wilhelm IV, mąż światły, nam Polakom życzliwy, zaprowadził częstszą naukę języka polskiego. Dopiero od tego czasu zaczęto udzielać naukę religii w języku polskim. Lecz trwało to niedługo. W czasie walki kulturalnej zniesiono znowu naukę czytania i pisania polskiego po gimnazyach, a nawet religii katolickiej kazano uczyć po niemiecku. Jeszcze gorzej było ze szkołami elementarnymi. Rząd po okupacji prawie wcale się o nie nie troszczył, to też wśród ludu panowała okropna ciemnota. Jeszcze w roku 1836 utopiono na Kaszubach kobietę, podejrzaną o czarowanie bydła, a powieszono kure, która podczas egzekucyi zapiała, bo w nią weszła rzekomo dusza czarownicy. Nie można się temu dziwić, jeżeli się zważy, iż nauczycielami w szkołach elementarnych byli wówczas inwalidzi wojskowi, którzy sami nic nie umieli.

! Gmüßer Halle

Dr. Pozn. 3/10 12

nr. 250.

Wzrost Polak nr. 176
3/209

Na polach Horodła.

(Dokończenie. — Zob. nr. 175.)

General Chruszczew wstrzymał konia, zaczął rozmówienia się z przywódcami tłumów... Wysunął się na czoło pochodu ksiądz Laurysiewicz, unita, Bazylianin, mąż wielkiej wymowy: on w istocie przewodził tym masom.

— Dokąd dążycie? — rzucono pytanie.

— Do Horodła... chcemy tam uczcić pamięć wielkiej historycznej rocznicy zbratania ludów — brzmiała odpowiedź.

— Mam stanowczy rozkaz niewpuszczenia was do miasta i spełnię go z całą ścisłością... — rzekł generał, a po chwili dodał — ale macie pola...

Na tem rokowania skończono.

W jednej chwili pochód cały zwrócił się na lewo z gościńca i olbrzymia fala ludu zalała szerokie przestworza ściernisk. Jak gdyby za dotknięciem różeczki czarodziejskiej, zwinięte chorągwie z herbami województw i ziem rozwinęto; obok krzyży i chorągwi kościelnych, które dotąd jedynie były widocznymi, powlewać zaczęły godła, budzące pamięć przeszłości, pieśń religijna zamieniono na hymny religijno-patriotyczne: obchód przybrał cechy uroczystości narodowej.

Był to widok jedyny w swoim rodzaju: tysiące ludu, o różnobarwnych strojach, zalewające obszary pól, nad niemi powiewają sztandary i godła narodowe, a w ich oku i sercu tyle zapału, tyle wiary w lepsze jutro, iż to się wypowiedzieć nieda: potrzeba było żyć wówczas, patrzeć na to własnymi oczyma, odczuwać tę potęgę ducha, która podnosiła społeczeństwo na nieznane przedtem wyżyny, aby zrozumieć czem były owe godziny „zjazdu Horodelskiego“.

Udano się na najwyższy szczyt tych pól i otoczono wzgórze chorągwiami narodowymi, środek wyżyny zajął ołtarz polowy, przy którym kapłan starzec, kapucyn, odprawił mszą św. — Bardzo znaczny zastęp kapłanów świeckich obu obrządków i zakonników, przeróżnych zgro madzeń, otaczał ołtarz a hymn religijno narodowy „Boże coś Polskę“, który wówczas wszędzie się spotykał, ulatywał z wielu tysięcy pierśc... Wszystkie te masy, których liczbę trudno było określić, bezbronne tam się stawiły, acz w nich była świadomość, że w każdej chwili mogą się stać ofiarą szeregów zbrojnych. Szeregi wojsk i działa, a przy nich kanonierzy z dymiącymi lontami, dawały się widzieć zdala, a ten niezwykły a malowniczy

obraz. Widok dział, groźba kul i bagnatów nie zastraszały owych tłumów, mniemających, że gotowość do ofiary bezbronnej odkupieniem stanie się społeczeństwa. Tę myśl niejednokrotnie wypowiedziano w owej epoce, tę myśl i w czyn wcielano... Tę myśl czytamy w owym roku w adresie cechu kotlarzy warszawskich do delegacyi mlejskiej: „...Nie szcędząc życia, trzeba iść na rzeź i pokazać światu, czego chcemy — plszą kotlarze — dla tegośmy szli w procesjach, śpiewając pieśni, i uczynim to, ilekroć tego będzie wymagać potrzeba. A gdy ofiar potrzeba będzie, widać, że Bóg je wymaga; a jeżeli jeszcze więcej potrzeba, gotowiliśmy losować, kto ma pójść na ofiarę, podać kark pod miecz...” Tak mówili ludzie od młota, od kowadła, nieodrodni potomkowie czeladników Kilińskiego: i niedość, że tak mówili, lecz u nich czyn ze słowem szły zbratane... Tem samem uczuciem przejęte były i owe tysiące, klęczące, modlone dokoła ołtarza, na śclerniskach hodelskich łańów...

Gdy podczas podniesienia wyniosła postać kapłana hostyę uniosła ku górze i tak ją dłuższą chwilę trzymała — pieśń ust i piersi w przestworze była zamarta; śpiewały jeno, wśród ogólnej ciszy — dusze owych tysięcy a łkały serca...

Po mszy św. były przemowy: ks. Laurysiewiczza, i dwie ludzi świeckich — mecenasa z Lublina i jednego z licznych zastępów młodzieży. Chwila wielkiej dziejowej przeszłości w początkach XV wieku i chwila ówczesna, na tychże polach Horodła święcona, dostarczały wspaniałych tematów dla mówców. Wrażenia przemówień były wielkie; gdy zaś jeden z mówców wezwał do podpisania manifestu, w którym oświadczono, że protestują przeciw rozdarciu społeczeństwa, rzucono się tłumnie do podpisów...

Miano chwilowe złudzenie, że to, co działy dziesiątki lat i moc niezmierna klęsk — już nie istnieje. Szły zastępy po kilku, lub bodaj samowtór, czy samotrzeć, do podpisu z różnych województw i ziem.

— My z Nowogródzkiego — wołano — z Nowogródzkiego!... i przeciskały się przez zwartą masę podlasiaków i sandomierzan, promienne młodzieńca, w kontusiki przybrane, dziarskie postacie sąsiadów kolebki Mickiewiczza.

— My ze Żmudzi — wołano z innej strony — i sunęli do podpisu Żmudzini.

— A ja z pod Gdańska, tu jestem — w tłumie wołał Tokarski, ziemianin z Pomorza, ów-

czesny poseł do sejmiku pruskiego ~~Prząd~~ swój podpis.

I tak szli z owej różnobarwnej masy zalegającej ścierniska pól horodelskich jednostki i grupy z ziemi dalekich, oddawna rozjednanych, w których już zapominano, z jakich to części ta prastara ich macierz się składała.

Podpisywano na improwizowanych stołach: deski i drągi z bryczek, z wozów licznego taboru owych tłumów dostarczały materiału na dorywcze stoły... Podpisywano spiesznie, łącząc nieraz iże rozrzewnienia z atramentem, zalewając iż to, co pióro skreśliło.

Jednocześnie z podpisami pracowano nad utrwaleniem tej chwili jakimś pomniczkim. Postanowiono usypać kopczyk a na nim wzniesić krzyż... Myśl przez kogoś podjęta znalazła wnet wykonawców. Rzucono się z zapalem do sypiania kopca; dłońmi, czapkami noszono ziemię — i wkrótce w tem miejscu, gdzie stał oltarz, wznosił się kopiec usypany rękoma tysiąca. Na kopcu ustawiono krzyż dębowy z kory n. odarty...

Przypadek zrzucił, że dłoń wieśniaka, wieśniaka z Polesia wołyńskiego, pomysłowość jego i praktyczność przyczyniły się do postawienia owego krzyża... Gdy bowiem udano się do pobliskiego lasu po drzewo na krzyż, znalazł się wśród taboru przybyłych na obchód wieśniak z Polesia wołyńskiego; widząc on, iż są bezradni dla braku siekiery, poleszek, który nigdy z siekierą się nie rozstaje, ścinał młody dąb, odciął od niego część mniejszą, przywiązał ją w braku gwoździ więzłą drewnianą jako poprzeczką — i w ten sposób zaimprowizował pomnik pod Horodłem, na tej wyżynie nadbużańskiej, kędy synowie upadłego narodu zeszli się, by po 448 latach stwierdzić swą obecnością braterski sojusz ludów i ziemi, sojusz oparty tylko na chrześcijańskim uczuciu miłości i wzajemnego siebie wspierania.

Przypomniano sobie na polach Horodła te pamiętne słowa aktu owej pierwszej unii, który tak orzekał: „Niechaj więc zjednoczą się z nami miłością i braterstwem i staną się nam równymi... I przysięgamy im słowem czci i przysięgi nie opuścić ich w żadnych przeciwnościach i niebezpieczeństwach, lecz owszem stawać im ku pomocy w każdej potrzebie, udzielać im rady przeciw wszelkim zamachom nieprzyjacielskim”. Przypomnienie to napełniało nas na polach Horodła, po wielu wiekach, prawdziwą radością, nawet dumą najzupełniej usprawiedliwioną: ojcowie nasi w ciągu licznych pokoleń nie sprzeciwili się temu, do czego ich praojcowie

zobowiązali. Jeżeli chluba było się zdobył na taki dar braterstwa i to z wieką świadomością znaczenia chwili dziejowej, to nie mniej przemożny to zaszczyt dla narodu, iż się nigdy nie targnął na złamanie owych zobowiązań: owszem, z biegiem czasu wprowadził te ludy w Horodle ongi zjednoczone do świątyni zupełnych swobód narodowych...

Jesienią słońce już się chyliło ku zachodowi, gdy wkopano krzyż na kopcu i zaczęto się rozjeżdżać i rozchodzić. Rozchodzono i rozjeżdżano się po całodziennem niezmiernem umęczeniu z wielkiem podniesieniem ducha i z rozjaśnionem obliczem a radością w sercach; miano to przeświadczenie — i słusznie — że się przeżyło dzień mówiący o życiu narodu, iż się godnie uczciło ów wielki fakt dziejowy, który, w XV wieku, niosąc pochodnię włary i księgę praw na wschód wielkich puszczy, za Narew i Bug, rozszerzył granice ówczesnej Europy, chrześcijańskiej, dążącej do światła, a wyrwał pogaństwu i zdłuczeniu spory kęsiem. *Maryan Dubiecki.*

1913 30

Nekrologia. nr 74 12. Pom.

S. p. Stanisław Łyskowski, senior Kujaw, obywatel do ostatniej chwili życia czynny i gorliwy, znany nie tylko na Kujawach, lecz i w szerszych kołach pruskiego zaboru, komisarz rządu narodowego w r. 1863, zmarł dziś w południe w Inowrocławiu, przeżywszy lat 76. Pogrzeb odbędzie się prawdopodobnie w Pieraniu.

„Eberhard Ferber.“

Ein geschichtliches Drama hat Prof. Dr. Schulz = Danzig zur erstmaligen Vorführung beim soeben abgehaltenen Esperanto-Kongress verfaßt. Das Stück ist der Geschichte Danzigs aus dem Jahre 1516 entnommen. Deshalb ist ein näheres Eingehen, als es im Rahmen des Kongress-Berichtes geschehen konnte, gerechtfertigt.

Der erste Akt zeigt uns das Sommergemach im Schlosse Prockow. Katharina von Prockow, Gemahlin des Kaplars Hans von Prockow, ist hier mit ihren Mägden eifrig bei der Arbeit, ihrem Gemahl, der mit seinen Jagdgenossen, pommerischen Edelleuten und Bauern, aus der nächsten Nachbargrafschaft jeden Augenblick von der Jagd heimzukehren soll, ein reichliches Jagdgelage zu bereiten. Währenddessen fährt Hauptmann Dorus Rabmel, ein Verwandter Katharinas, der just in Danzig gewiesen, mit seinem Jagdwagen vor und tritt eilig ins Zimmer. Er bringt eine böse Mär aus Danzig. Eberhard Ferber, Danzigs Oberhaupt, habe sich vom polnischen Könige das Mandat ausgetwirkt, Simon Katern, den Ratshauptmann, Danzigs gefürchtetsten Feind, und alle seine Stallbrüder (Genossen) einzufangen. Zu letzteren wird auch Hans von Prockow gezählt, weil er Eberhard Ferber, der 1511 unter einer Deckung von 30 Reitern vor einem Häuflein in Lubek heimkehrte, im Walde von Schmiden an der Pommerschen Grenze mit 50 Pferden aufgekesselt haben soll. Hauptmann Rabmel mahnt deshalb zur größten Vorsicht. — Trotzdem werden nach Ankunft der Jagdgesellschaft, und während des Jagdgelages wieder die Hall-

Diele...
...Danzig eben heranziehenden Soldaten...
...in den Saal. Die Mitter...
...Hans von Krodow im Stie...
...Die Pone, ergreifen offen Partei für Eberhard Ferber,
...ein Leichter, Hans von Krodow ge-
...nach Danzig zu geleiten. (7. 1. 1516.)

Der zweite Akt spielt in einem mit zwei Kerzen erleuchteten,
mit Krugstirn und Messerwert ausgestatteten Raume, des hochnot-
peinlichen Gerichts im Stochurm zu Danzig. Der Bürgermeister
Eberhard Ferber und 12 Ratsherren sind hier versammelt, um
über den eingefangenen Hans von Krodow zu Gericht zu sitzen.
Die zur Begründung des Todesurteils nötigen Geständnisse werden
Hans von Krodow auf der Folterbank erpreßt. Nach Anwendung
des höchstmöglichen Gliederstreckung bis auf ein und ein halb Zoll,
gesteht er Mordpat, daß er an mehreren Mitten beteiligt gewesen
sei und gemeinlagert habe. Und deshalb wird ihm, um mit den
Worten des Bürgermeisters Eberhard Ferber zu sprechen, laut
Mandat Sr. Königlichen Majestät, als Gottes Stellvertreter und
nach dem Urteile der hierzu auserkorenen Richter das Leben ab-
gesprochen. Hans von Krodow wird abgeführt und enthauptet.

Der dritte Akt spielt in der Langgasse zu Danzig. Neun Rats-
herren begegnen hier einer aufgeregten Bauerngruppe, welche Ein-
laß ins Ferberhaus (Langgasse Nr. 28) verlangte. Zu ihnen ge-
sellen sich Handwerker, Fleischer, Schneider, welche alle mit der
ihnen vom Ferber auferlegten Steuerlast höchst unzufrieden sind
und dessen Abhebung fordern. Pommerische Obelleute erscheinen
mit einem Abjagebrief und klagen, daß ihnen das ihnen zu-
gefügte Unrecht, die Festsetzung des Summs, der in und die un-
gerechte Verurteilung und Enthauptung des Edelmannes Hans
von Krodow. Alle vorgebrachten Beschuldigungen sind so schwer,
daß auch die Ratsherren sich von ihm abwenden. Als Ferber dies
bemerkt, hält er es für geraten, heimlich durchs Hinterpförtchen
nach der Hundegasse und durchs Karrenthor zu entfliehen.

Die Darsteller, etwa 50 Dilettanten aus Danzig, ernteten für
ihre durchwegs anten Leistungen von den Zuschauern reichen Beifall.

Dr. Kraloff 3/17/1912

m 174

F. K.

Nekrologia.

S. p. Emil Czarliński.

Smutna z Zachodnich Prus dochodzi nas
wiesć. S. p. Emil Czarliński, dawniejszy wła-
ściciel Brachnówka, przeniósł się do wieczności.
Zszedł do grobu jeden z najstarszych, ojczyźnie
dobrze zasłużonych obywateli zachodnio-
pruskich.

Wychowany w tradycjach polskich i
szczerze katolickich, brał od samej swej mło-
dości udział w pracach narodowych, wspólnie
z meżami takimi, jak Edward Donimirski,
Hyacent Jackowski, Ignacy Łyskowski, Kra-
ziewicz, Danielewski, Zygmunt Działowski i
inni. Nazwisko jego dodatnio we wszystkich
głównych zachodnio-pruskich figuruje organi-
zacyach, w Towarzystwie Pomocy Nau-
kowej na Prusy Zachodnie, w towarzy-
stwie naukowym toruńskim w Kółkach
gospodarczych, skoncentrowanych pier-
wotnie około organu „Gospodarz”, wycho-
dzącego przez wiele lat w Toruniu z wielkim
pożytkiem dla społeczeństwa polskiego.

Ze wszędzie służył państwu i polityce, a i tak
 nowicie też hojnymi datkami, podnosić
 nie potrzebujemy. Zjednął więc sobie po-
 wszechny szacunek i zaufanie. Gdy po wojnie
 austriackiej utworzył się „Północno-niemiecki
 Związek“, wstąpił ś. p. Emil Czarliński na
 szerszą arenę polityczną, zastępując najpierw
 w konstytuancie, a później w parlamencie
 „Związku Północno-niemieckiego“ od roku
 1867 aż do 1871 r., obwód wejherowsko-kar-
 tuzki. Poza tem był również i członkiem pruskiej
 izby poselskiej przez cały szereg lat.

Starsza generacya przypomni sobie jeszcze,
 jak gorącym przejęty patriotyzmem a równo-
 cześnie wiarą w naszą przyszłość walczył
 jako mówca obok Kantaka, ks. Jażdzewskiego,
 Leona Czarlińskiego, Wierzbńskiego, Magdziń-
 skiego, Rożańskiego i innych, a szczególnie w
 czasie walki kulturalnej w r. 1875. Znane są
 też jego usłowania o zachowanie harmonii i
 solidarności w Kole polskiem w czasie pew-
 nego rozstroju w kraju, jaki się ujawniał w r.
 1891. On to poprzednio na wiecu gdańskim
 w r. 1891 przedstawiał obszernie niemieckim
 wiecownikom sprawę potrzeby nauczania języ-
 ka polskiego.

W latach ostatnich, w podeszłym już będąc
 wieku, mniej czynny brał udział w pracach
 publicznych, interesował się wszakże niemi aż
 do końca życia. Zgasł licząc lat 79, pozostawi-
 wszy po sobie pamięć zacnego i gorliwego
 obywatela.

*Wspomnienie popadnięte
w błąd*

*Dzienn. Pozn.
29/3 13 nr. 40*

— **Chełmno.** Sp. Emil Czar-
 liński, były właściciel Brachnówka,
 starszy brat posła Leona Czarlińskie-
 go zmarł we Wielki Piątek w Chełm-
 nie w 80 roku życia. Niebożczyk u-
 rodził się 5go maja 1833 roku w
 Chwaszczynie w pow. kościerskim z
 ojca Felicjana i matki Emilii z Ro-
 kickich. Ożeniony był z Hortensyą
 Donimirską z Buchwałdu, najstarszą
 córką śp. Teodora Donimirskiego.
 Należał on do znanej i zasłużonej w
 życiu publicznem rodziny Prus Kró-
 lewskich. Stąd też powierzono mu
 mandat poselski do Parlamentu Pół-
 nocno-niemieckiego Związku z okrę-
 gu wejherowsko-kartuzkiego w latach
 od 1867 do 1871 roku. Następnie po-
 słował śp. Czarliński do Izby poseł-
 skiej Sejmu pruskiego. Jako przyja-
 ciel osobisty śp. arcybiskupa Stabilew-
 skiego i Józefa Koscielskiego, był

59
26

dzieci ich a rodzeństwa Emila Leon był dziedajem Zakrzewka i jest posłem do parlamentu, Eugeniusz był lekarzem i radcą zdrowia w Bydgoszczy, inny był kupcem, a Melania była zakonnicą Zgromadzenia Serca Jezusowego w Lwowie, gdzie zakończyła życie 1893 r. Nieboszczyk po ukończeniu nauk gimnazjalnych udał się na studia uniwersyteckie, aby słuchać prawa i administracyi. W r. 1855 zastajemy go wraz z bratem Leonem w Wrocławiu, gdzie był członkiem Towarzystwa literacko-słowiańskiego. Ukończywszy studia odbył prawem przepisana praktykę urzędniczą, poczem za radą i wpływem teścia swego Teodora Donimirskiego z Buchwaldu zamierzał się ubiegać o urząd landrata. Sposobność wkrótce się nadarzyła. Gdy w Brodnicy usunięto z urzędu landrata Szczesnego (z powodu, że nie można się było dorachować pieniędzy w kasie powiatowej), stany brodnickie, t. j. uprawnieni do wyboru landrata więksi właściciele ziemscy zebrali się w celu dokonania wyboru. Komisarz rządowy czynił, co mógł, aby nie dopuścić do wyboru Polaków. Pomimo tych zabiegów Polacy z uwagi na to, że rozkaz gabinetowy króla z r. 1813 nakazywał, aby landraci powiatów nadgranicznych władali językiem polskim, obstawali przy swoich prawach i większością kilką głosów wybrali kandydatami Natalisa Sulerzyskiego z Piątkowa, Ignacego Łyskowskiego z Mileszew i Emila Czarlińskiego. Było to w roku 1860. W myśl ówczesnych przepisów prawnych zaważwał komisarz rządowy kandydatów, aby w ciągu dwóch tygodni przysłali swoje życiorysy; urząd landracki wkrótce musi być obsadzony, a ministerjum otrzyma życiorysy, aby zatwierdziło jednego z kandydatów. Dwaj pierwsi z góry wiedzieli, że nie mogą liczyć na zatwierdzenie, dla tego korzystali z sposobności napisania swoich życiorysów, aby w sposób dobitny przedstawić rządowi krzywdy Polakom wyrządzone, przez germanizację. Natomiast Czarliński miał widoki, że urząd otrzyma. Ponieważ według przepisów landrat powinien był posiadać majątek w powiecie w którym urzędował, a zatwierdzenie ministerjalne nie nadchodziło, przeto T. Donimirski chcąc nabyć dla sięcia majątek zapytał się prezesa rejencyi kwidzińskiej, jaka jest przyczyna zwłoki w obsadzeniu landratury; otrzymał odpowiedź, że Polacy nie mają się ludzi nadzieją otrzymania urzędów, bo pierwszym warunkiem jest mieć zaufanie rządu.

Nadzieje Polaków spełzły tedy na niczem: powiatowi brodnickiemu narzucono barona Junga jako landrata, Czarliński zaś w 2 lata później

60.
okupił się na ziemi chełmińskiej nabywając Brachnówko pod Chełmą od Juliana Łaszewskiego.

Nieboszczyk rozwinał tu błogą działalność. Jak w życiu prywatnem świecił przykładem wzorowego katolika i Polaka ziemianina, tak nie usuwał się od obowiązków publicznych, gdy Kościół i naród usług jego się domagały. Od początku istnienia Sejmików gospodarskich w Toruniu (1867) czynny w nich brał udział, w Towarzystwie Moralnych Interesów przez Ignacego Łyskowskiego założonem niemniej się udzielał, był członkiem wielkiego Banku Kredytowego polskiego w Toruniu a w banku chełmińskim piastował urząd prezesa Rady Nadzorczej. Do sejmu pruskiego posłował 1867-1870 i 1874-1877; że w Kole Polskiem i w sejmie był siłą dzielną i poważną, to pamięta bardzo dobrze starsze pokolenie, a młodsze dowiaduje się o tem z pism dra. Komierowskiego. Gdy w r 1891 odbyć się miał w Toruniu dla ludności polskiej, wiec katolicki, nietylko należał do ściślejszego komitetu zarządzającego to wspaniałe zebranie, ale i wygłosił na niem mowę o znaczeniu i wpływie dziennikarstwa.

W trzy lata później wiec katolicki w Poznaniu, którego przebieg uświetnił udział samego arcybiskupa Stablewskiego powołał śp. Emila Czarlińskiego na urząd marszałka. Nie mogło być wyboru trafniejszego; padł bowiem na wybitnego, doświadczonego w życiu publicznem obywatela i gorliwego katolika, członka Sodalicyi Maryańskiej, t. j. bractwa mającego obowiązek szczenia czci Najów. Maryi Panny.

Dzieciom swoim nieboszczyk wraz z małżonką swoją Hortensyą z Donimirskich, zmarłą przed dwoma laty, starał się dać jak najlepsze wychowanie. Doczekał się szczęścia upragnionego, że jeden z synów jego poświęcił się stanowi duchownemu w Zakonie Towarzystwa Jezusowego. Drugi syn objął majątek ojcowski. Córka Emilia wyszła już w r. 1882 za mąż do Królestwa Polskiego za Stanisława Zalińskiego dziedzica dóbr i administratora majątności barona Kronenberga.

Opatrzywszy dzieci pochylony wiekiem starzec usunął się z życia publicznego i zamieszkał w Chełmnie. Ciężki smutek zesłał nań Bóg zabierając mu ukochaną małżonkę, która w gorliwości chrześcijańskiej z nim współzawodniczyła. W sam Wielki Piątek i jego Stwórca odwołał po nagrodę.

Nie zaginie o nim pamięć! Niech mu świeci światłość wiekuista!

J. Alfons Marikowski.

*Gas Lubawski
1/4 1913
nr. 1.*

1914?

63
27

Ś. p. księżna Marya z Narzyskich Feliksowa Ogińska

zmarła dnia 19 z. m. w Jabłonowie w Prusach Zachodnich w 70 roku życia.

Ś. p. księżna Marya Feliksowa Ogińska urodziła się d. 31 marca 1844 r. w



† **Ś. p. Księżna Marya z Narzyskich Feliksowa Ogińska.**

Kliska sporządzona według fotografii z lat młodszych.

Czekanowie, z ojca Stefana Narzyskiego, dziedzica dóbr Obozin z przyległościami, z matki Otylii z Karwatów, właścicielki Jabłonowa, Białobłot i Czekanowa. Rodzice dali jej najstaranniejsze wychowanie i wykształcenie, hartując w niej ciało i ducha, budząc w jej sercu najszlachetniejsze uczucia, by umiłowała wszystko co zacne, wzniosłe i piękne.

Mienna jedynaczka nie trawiła życia na rozrywkach światowych, raczej spędziła najpierwszą swoją młodość przy łozu słabowitej matki, później i cierpią-

64.
cego ojca, którzy dla poratowania zdrowia często przebywali za granicą. Gdy Bóg jej zabrał rodziców, pojęła od razu, że ciężka odpowiedzialność i obowiązki duże przypadły jej w udziale jako dziecizicze znaczniejszych włości. Poważnemu zadaniu ziemianki zamożnej, chociaż młoda jeszcze, umiała sprostać. Chaty i dwcrys okoliczne pamiętają ją z tych czasów jak dobrą, jak zącą była dla biednych, jak macierzyńską troskliwością ctaczała kmiotków, jak wielce i głęboko była religijną.

Gdy później oddała rękę księciu Feliksowi Ogińskiemu, część roku spędzała za granicą dla braku zdrowia męża, ale sercem i duszą była zawsze przy swoim ludzie, przy swoim kościółku, który wybudowali kosztem swoim przeważnie jej rodzice wraz z pałacem w Jabłonowie. Świątynia ta, dzieło sztuki w stylu gotyckim, jest trwałym pomnikiem religijności jej rodziców.

Po stracie małżonka zącnego, księcia Feliksa Ogińskiego, złamana na duszy, przenicła się księżna Marya na stałe do swego ukochanego Jabłonowa, gdzie każdy kącik przypominał jej błogie chwile młodości, spędzone u kolan rodziców. Ś. p. księżna zawsze miała charakter silny, który z chwilą zgonu małżonka stał się jeszcze wybitniejszym. Objęła z energią rządy nad majątkami swemi, starając się o gospodarstwo postępowe, a zarazem oszczędne; pamiętała zawsze o wpojonej jej przez rodzica zasadzie, że trzeba ziemię przekazać kiedyś następcom taką, jaką odebrała, nie przeciążoną. Uważała ją za własność społeczeństwa polskiego. Cechami jej duszy były żarliwa miłość Boga, głęboka wiara, gorące przywiązanie do religii katolickiej, do tradycji i zasad przodków swoich. Kochała ziemię swoją ojczystą i rodaków swoich bliżnich, miłcwała wszystko co dobre i pięk-

ne i starała się wszędzie i zawsze duszę swoją wnieść do szczytów szlachetności i dobroci. Nie mając potomstwa, uważała biednych, nieszczęśliwych za dzieci swoje ukochane.

Ś. p. księżna Feliksowa Ogińska nie chodziła po różach, raczej ciernie stały się pod jej stopy: strata wczesna najdroższych i najbliższych jej sercem osób, ztąd samotność dotkliwa, przykrości gospodarcze i życiowe, w końcu ciężkie cierpienie fizyczne, które też kres położyło jej zacnemu żywotowi.

W środę, d. 22-go z. m. około 6 godziny wieczorem tłum ludu, znajomych i krewnych cisnął się do pałacu w Jabłonowie, bo niestety nadeszła owa godzina straszliwa, gdzie wśród płaczu i żalu zamknęło się wieko nad obliczem szlachetnem ś. p. księżnej Feliksowej Ogińskiej, owa godzina, gdzie tę panią ukochaną, tę matkę litościwą uciśnionych, miano na zawsze wyprowadzić z jej ulubionego domu, by doń nigdy już nie powróciła, bo Bóg dla niej przeznaczył miejsce godniejsze w krainie niebieskiej. Gdy zebrało się liczne duchowieństwo, pochód ruszył z powagą i żałobą przez wspaniałe park. Na czele jego postępowały dziewczęta w bieli ze światłem, wiodły kryształową duszę ś. p. zgasłej, niby białe anioły ku wiecznej ojczyźnie, niosąc przepiękne wieńce od rodziny i znajomych, strojne w palmy, godło zwycięstwa. Trumna spoczywała na barkach najbliższych krewnych i ziemian, a każdy cisnął się do niej, mając sobie za święty obowiązek, chociaż na chwilę, ponieść na ramionach swoich te drogie i zacne zwłoki.

Wspaniałe przybrany cmentarz i kościół utworzyły swe podwoje na przyjęcie po raz ostatni patronki i opiekunki swojej troskliwej, fala światła oblała jej trumnę, morze zieleni i kwiecica przykry-

65.
28

to jej prochy. 800 świec gorzało w świątyni, przepysznie ugrupowanych pośród palm, kwiecica bogatego i rozlicznych wieńców, które u stropu kościoła tworząc koronę spływały żywą, seledynową wstęgą ku zgasłej jakby ją objąć chciały i unieść ku niebiosom po wieczną nagrodę. Krepa i kiry ćmiły blask światła, bo nie tu — na ziemi nagroda, lecz tam w górze — wieczna radość i szczęście, jeżeli się zasłużymy Bogu i ludziom. Nieszpory żałobne zakończyły eksportację. Nazajutrz, w dzień pogrzebu, duchowieństwo zebrało się liczniej, tak samo zjechała się i dalsza rodzina. Po żałobnej mszy św. przemówił z ambony w pięknych słowach ks. kanczyk Dziegielewski, podnosząc zasługi ś. p. księżnej, sławiąc jej charakter kryształowy, wysokie zalety.

Pożegnał też dobrodziejkę parafii w imieniu Najprzewielebniejszego ks. biskupa chełmińskiego, słowami: „Ave anima pia“.. Kondukt prowadził ks. dziekan Bona, dawniejszy, długoletni proboszcz w Jabłonowie. Do grobowca familijnego, gdzie spoczywają dziadowie, rodzice i mąż ś. p. księżnej Feliksowej Ogińskiej, zanieśli ją mężowie z rodziny i lud.

Na pogrzebie reprezentowane były rody: Ogińskich, Krasickich, Walewskich, Działowskich, Mieczkowskich, Kraszewskich, Bardzkich, Skórzewskich, Sikorskich, Chłapowskich, Karwatów, Męczyńskich, Łyskowskich, Alkiewiczów, Ossowskich, Mosakowskich, Chmielewskich i innych.

Najlepszym dowodem zasług i godności ś. p. księżnej Feliksowej Ogińskiej były te liczne dowody czci i hołdy, które jej składano po zgonie. Dekoracją kościoła zajęli się zacni sąsiedzi, zwłaszcza też układem kierował znany ze smaku i zamiłowania sztuki p. Wacław

Mieczkowski z Niedźwiedzia. Dekoracja była nie tylko artystyczna, ale wspinała, książęca.

Oby ta ziemia, którą ś. p. księżna Feliksowa Ogińska kochała gorąco, miłością wzorcowej córki, przytuliła jej prochy do łona swego jako najczulsza matka, a przykładny jej żywot był nam zachętą na dalszej drodze ku celom szlachetnym, które zawsze tylko i jedynie miała na względzie.

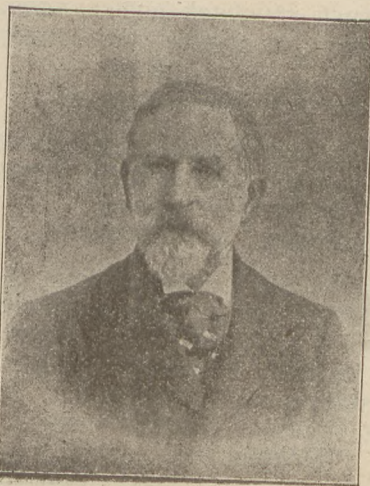
Cześć jej pamięci! Spokój jej duszy!

A. K.

Poseł Franciszek Schroeder

obchodził dnia 31-go z. m. 80-tą rocznicę urodzin. Urodzony 31-go października 1831. r., ukończył gimnazjum w Chojnicach i słuchał teologii i prawa, a później nauk przyrodniczych na wszechnicy wrocławskiej. Sędziwy nasz poseł jest seniorem pruskiej izby posłów, zastępując okręg wejherowsko-pucko-kartuski. Członkiem izby posłów był od roku 1870 do 1873, a swój obecny mandat dzierży od roku 1885 bez przerwy.

najserdeczniejsze życzenia: Ad multos annos!



Posel Franciszek Schroeder.

"Praca" 19.. m. 19.

"Praca" 1911 m. 46.

64
203

68.

Pan adwokat Pałędzki

w Toruniu, który się żywo zajmuje sprawą naszych Towarzystw w Zachodnich Prusach, przesłał tym Stowarzyszeniom Okólnik, z którego pozwalamy sobie przytoczyć poniżej dwa ustępy.

„Szanownym Towarzystwom Zachodnio-pruskim przeselałam zestawienie ich nazw i siedzib, jako też nazwisk i miejsca zamieszkania ich przewodniczących.

I łączę dwie prośby:

Najprzód proszę, aby zarządy zasypały mnie gradem zażaleń i wymagań poprawek. Przyjmę w pokorze i poprawki porobię. Ukażą się one w następnej edycji mego zestawienia.

Proponuję następnie ludziom dobrej woli, aby z powodu tej krótkiej statystyki obejrżeli się po swym powiecie, czy nie ma okolicy, która zdolna założyć ognisko towarzyskie polskiego życia i polskiej oświaty, a w której rodacy nasi żyją jeszcze, czy po wsiach, czy w mieście, samopas i jakoby w rozproszeniu. — Tam zagrześć i powódz należy “

*

*

*

„Dziś uwidocznia się jaśniej, niż kiedykolwiek potrzeba zwrócenia bacznej uwagi na towarzystwa, które są źródłem i warunkiem społecznej siły.

Wzmacniajmy się duchowo i moralnie za pomocą naszych towarzystw. — Gdy zewsząd się gromadzą, aby w nas taranami walić, my obejdźmy spokojnie fortyfikacje nasze dokoła poprawny i wzmocnijmy, co słabe, wypełnijmy luki, a gdy między sobą zgodni jesteśmy, gdy pozbyliśmy się lub nawrócili tych, co na dwóch ramionach płaszcz noszą, a wykurzyli owych najwięcej szkodliwych, co ustawicznie minują lub brużdżą, bo ich pysze się zaćność nie uczyniło, — nie lękajmy się niczego, ale uśmiechajmy się raczej.

Przyszłość nasza, przyszłość pewna w cichej a nieustannej pracy. W niej moc, w niej radość i wszelaka swoboda.

Odświeżmy w pamięci dawny ślub:

„Każden z swego „ja“ oddaje częśćkę dla dobra ogółu, dla podniesienia i wzmocnienia Towarzystwa swego.“

Toruń.

Adwokat Pałędzki.

— † Bydgoszcz. Bronisława z Gólkowskich Lewińska, żona śp. Feliksa Lewińskiego, osiadłego w końcu w Papowie Toruńskim, zmarła 11 b. m. rano w Bydgoszczy w 66 roku życia. R. i. p.!

14.1.93 nr 6

Goniec Wielkopolski

3/11 1894 nr. 251.

Gazeta Gdańska

14/1 93 nr 6.

— Świecie. W czwartek przed południem odbył się pogrzeb śp. Teofila Różyckiego, a świadczył o wielkim żalu licznych krewnych i znajomych, których było dużo. Obywatelstwo zwłaszcza stawilo się licznie, a z duchowieństwa przybyło 10 księży. Kondukt żałobny prowadził ks. dziekan Block. W kościele miał mowę ksiądz prob. Jankowski z Przysierska, a na cmentarzu przemówił od serca ks. dziekan Block po polsku i po niemiecku, ponieważ na pogrzebie byli liczni Niemcy obywatele ziemscy i z miasta Świecia. Jakim szacunkiem cieszył się zmarły, dowodził fakt, że nawet żydzi pedczas pogrzebu handle pozamykali.

Gaz. Główna
29/9 1894 m. 114.



S. p.

22/9 92

m 138

Bolesław Kossowski.

W zeszyły piątek dnia 18 bm. o godz. 8 rano rozstał się z tym światem, opatrzony św. Sakramentami śp. Bolesław Kossowski, dziedzic Gajewa pod Kowalewem, poseł do parlamentu niemieckiego, w sile wieku, bo dopiero w 53 roku życia.

Sp. Bolesław Kossowski urodził się 25 marca 1839 r. z ojca Józefa i matki Franciszki z Paliszewskich, uczęszczał do gimnazjum w Chełmnie, a następnie był na akademii rolniczej w Proszkowie, poświęciwszy się gospodarstwu. Po rodzicach odziedziczył majątek Gajewo i pojął za małżonkę Maryę z Rutkowskich ze Szpitala w Królestwie Polskiem. Dzieci Pan Bóg nie dał, za to sp. Bolesław pomagał swoim krewnym i ludowi.

Jako zacyjny i prawy obywatel śp. Bolesław Kossowski brał żywy udział w wszelkich sprawach mających dobro naszego ludu, kościoła i narodowości na celu i nie szczędził grosza na sprawy publiczne.

Zmarły cierpiał od dawna na chorobę cukrową, choć tego po nim widać nie było — a jeszcze niedawno brał udział w Zjeździe przemysłowców polskich w Poznaniu. Zgon jego wywołał u wszystkich, którzy go znali, żal szczery, a nadto spowodował ubytek nam jednego z posłów naszych w parlamencie niemieckim.

Sp. Bolesław Kossowski wybrany był posłem w okręgu wyborczym kościersko-starogardzko-tczewskim, w którym niezadługo więc spodziewać się możemy uzupełniających wyborów w jego miejsce.

Szlachetnym był człowiekiem śp. Bolesław Kossowski, gorącym katolikiem i Polakiem, zacyjnym obywatelem, kochał ziemię ojczystą i lud na

70.
niej, dla którego wiele zrobił dobrego. Cześć więc zacnej jego pamięci!

Eksportacya ciała do kościoła w Pluskowcach odbędzie się dziś o godz. 3 po południu, a jutro o godz. 10 rano nabożeństwo żałobne i spuszczenie włok do familijnego grobu.

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków.

— † Tekla z Wolszlegierów Parczewska umarła dnia 14 bm. Pau Erazm Parczewski, jeden z najpoważniejszych i najzasłużeńszych naszych obywateli, lubo długą chorobą na koniec taki był przygotowany, traci wierną towarzyszkę życia i czułą matkę dzieci. Niechże go Bóg pocieszy.

— Ślub. Dnia 11 b. m. w kościele w Wałdowie pobłogosławionym został związek małżeński pomiędzy panem baronem Antonim Graeve, dziedzicem Borku i Wałdowa, a panną Anną Liczbińską z Wałdowa. Kościół był świetnie przez zarząd dóbr wałdowskich upiękaszony. Wieczorem przed odjazdem młodej pary na stałe mieszkanie do Borku palono sztuczne ognie i puszczano rakiety.

— Poseł p. Henryk Donimirski wystosował do tutejszej „Danzigerki“ następujące pismo:

Zajrzienie pod Sztumem, 18 grudnia. W referacie z 1892 r. na zjazd w Berlinie, w towarzystwie wybornych konserwatystów w nr. 19878 „Danziger Ztg.“ jest w odnośnym ustępie mowa o mojej osobie, co wymaga sprstowania odnośnie wyjaśnienia. Jeśli pan v. Götzen powiedział o mnie, że byłem królewskim oficerem, to, mimo że jest to dla mnie pochlebne, nie odpowiada rzeczywistości. Prawda jest, że jako podoficer 1 kompanii 44 pułku piechoty odbyłem wojnę 1870 r. Dnia 14 sierpnia pod Metzem podczas nacierania na nieprzyjaciela, kiedy kapitan von Puttkamer padł i pełniłem służbę oficerską jako podoficer, kula nieprzyjacielska ugodziła mnie w nogę, a przy dalszym postąpieniu naprzód po tej ranie odłam granatu ciężko ranił mnie w lewą rękę. Sądzę przeto, iż nie zasłużyłem na urąganie w mającej być dowcipną wzmiance, uczynionej przez pewnego obecnego na zebraniu pana. Jeszcze dziś nie żałuję ówczesnego mojego kroku, kiedy jako młodzienaszek 1863 roku wstąpiłem jako walczący w szeregi udręczonych braci przeciw nieznośnemu ciemniecy. Postępek, który poważnym a wytrawnym mężom wydawał się być wartym wycisku potu szlachetnych, nie powinien być posunięty do urągania ożywionemu dla dobrej sprawy duchowi młodzieńca. Wielka wesołość, jaką wywołała przeciwna wzmianka, że byłem oficerem w polskiej armii rewolucyjnej nie wydawała mi się złąd być dla miejscu.

H. Donimirski,

właściciel dóbr rycerskich i deputowany ziemstwa kredytowego.

— † W Słowikowie, w Poznańskim, dnia 25 bm. w nocy zmarła opatrzona św. Sakramentami śp. Anna z Donimirskich Czarskińska. R. i. p.

Gaz. Gdańska
22/11 1892 m. 138.

Tamże
18/7 1893 m. 84.

Tamże
16/6 1891 m. 33.

Gaz. Gdańska
22/12 1892 m. 159.

Tamże 29/11 1892
m. 141.

X
31

Smutnej i boleśnej wiadomości przycho-
dzi nam dziś udzielić czytelnikom naszym.
W nocy z d. 14 na 15 Maja umarł nagle

ś. p.

Stanisław Radkiewicz,

major byłych wojsk polskich.

Stracił w nim kraj dzielnego i doświad-
czonego pracownika, który pomimo pode-
szłego wieku, liczył bowiem lat 76, mógł
młodym za wzór służyć. — Jako młodzie-
niec waleczny żołnierz, nie przestał nim być
i w późnym wieku, z tą różnicą, że miecz
na pług zamienił. Z nadzwyczajną gorli-
wością pracował pośród gospodarzy wło-
ściańskich, nie strachając się ani złej, ani
dalekiej drogi, aby z radą do nich podą-
żać. Zakładał i kierował licznymi kółkami
rolniczymi, które pod jego bokiem jako
grzyby po deszczu wyrastały.

Ten wojownik dla dobrej sprawy dziś le-
gnał w owej ziemi, dla której tyle pracował.
— Niechaj mu Bóg da wieczny spoczynek.

Listy do Gospodarza.

Z parafii Sliwickiej, 30 czerwca.

Pozwól szanowny Redaktorze, że po dłuższej przerw-
wie znowu Ci coś donoszę o towarzystwie naszym
rolniczym.

Po jednorocznym odpoczynku odbywają się u nas
posiedzenia tow. regularnie co miesiąc. Przed rozpo-
częciem ostatniego zgromadzenia dnia 30 b. m. odpra-
wiło się żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. majora
Stan. Radkiewicza w naszym parafialnym kościele.

Zgasły p. major nie szczędząc trudu i pracy przy-
jeżdżał przez kilkanaście lat w bory nasze, aby prze-
wodniczyć na posiedzeniach współrodakom swoim.
Lud nasz zachował w swym sercu wdzięczną dla ś. p.
majora pamięć. To też w uznaniu jego zasług i po-
święcenia wysłał zarząd tow. delegacją, składającą
się z kilku włościan, na pogrzeb do Serocką.

Na nabożeństwo dnia 28 b. m. przybyło wielu
parafian, aby się pomodlić o spokój dla duszy ś. p.
majora.

Od dwóch lat zajął miejsce p. majora p. W. Dem-
biński, posiadiciel dóbr w Zalesiu. Na posiedzeniach
miewa zazwyczaj rozprawy p. prezes i brat jego młodszy
p. A. D. z Zamartego; czasem przemawiają nas-
księża

Gospodarz
miśno ruku. w Tor.

20/5/1875 m. 20

Tamże

8/4 1875

m. 27

42.
LUDWIK JACKOWSKI.
Hyjacenty Jackowski.

Podobało się Bogu zabrać nam nieledwie równocześnie dwóch zacnych i ogólnie szanowanych obywateli naszych Prus, dziedziców znacznych włości, dzielnych pracowników na polu gospodarstwa wiejskiego. Niechże i nam wolno będzie nieudolnym naszym piórem uczcić pamięć tych mężów, których strata nader boleśnie społeczeństwo nasze dotknęła.

Ludwik Jackowski, właściciel Bielic w powiecie..., dnia 25 Maja w 71 r. swego życia.

Był to mąż, którego ani licznie w życiu doznane strapienia, ani wiek podeszły ze stanowisk, nie mogły sobie obranego zepchnąć nie do ty. Nie będąc dźwignym się szeroko rozwodzili i do innego cnoty i jego zacnego i do najwyższego stopnia prawego obywatela, zwrócimy raczej uwagę naszą na jego działalność, jako gospodarza.

Otóż można go postawić jako wzór pilnego i zmyślnego i przezornego gospodarza.

Osiadły na glebie we większej części piaszczystej, poznał od razu, że praca i mozół na te zużyte ziemie niedostateczne mu wyda owoce skoro przemysł przyjdzie w pomoc. Zbudował więc najprzód..., która..., dając produkt lekkiej ziemi, kartofle daje znaczną ilość..., w wywarze. Dalej zbudował nieboszczyk browar, który również w odpadkach swych znaczną ilość paszy dla gospodarstwa dostarcza, a w końcu urządził olejarnię i mydlarnię. Te dwie ostatnie fabryki jednakże wkrótce zamknął będąc już w wieku, nie chcąc więc ich z tego powodu dalej rozprzestrzeniać, czego by..., potrzeba: mianowicie też, że mu Bóg zabrał wcześniej synów, niewiedziat więc..., następcą umiałby zawładnąć..., bezczynnymi fabrykami.

Obok tych fabryk podjął nieboszczyk z wielkim mozółem i pracą urządzenie chmielnika.

Uprawa chmielu mało u nas znana; ś. p. L. Jackowski nie szczędził trudu, powiększał coraz więcej swój wzorowo prowadzony chmielnik, dla którego bliskie miasteczko Łiskupiec robotnika dostarczało tak dalece, że tenże na-

leżał w końcu do największych w Europie, i
liczył 80 morg małych.

Trzeba znać jaka to praca około takiej o
chmielnika, jeśli ma być dobrze utrzymany, a
w podziemku wprowadzi energia, która jej kiero-
wnictwa się nie aleksuje. Poręczał nieboszczyk
chętnie każdego, jak uprawiac chmiel, to też
kilku sąsiednich gospodarzy włościańskich rów-
nież sobie pozakładali chmielniki korzystając
z jego nauk i pomocy.

Obok takiego trudnego gospodarstwa podjął
się jeszcze ś. p. L. Jackowski iążliwy prac
radzcy towarzystwa Hyjacenty, Jackowski
ten urząd przez współobywateł. Gorliwym był
on i tu pracownikiem, bo innym być nie umiał,
i jako żołnierz na posterunku skończył swój
życiowy doświadczeń wśród pracy i wykonywania
podjętych obowiązków. Oby nam był przykładem.

Ledwie zdołaliśmy odprowadzić do wiciego
grobowca zwłoki ś. p. Ludwika, ażeby nie oszła
nas smutna wiadomość o śmierci ś. p. jego
brata Hyjacentego Jackowskiego.

Więcej w zaciszu pracował ś. p. w
Bielic, szersze koło dla swej pracy obrał
Hyjacenty Jackowski dziedzie Jabł
Któż nie znał w naszych Prasach owej wy-
niosłej, ujmującej postaci tego pracownika,
któż go nie widział i nie słyszał z braciach
i Sejmikach Toruńskich, jak siwizną pokryty
narzęć przodował w wytrwałej pracy młodsze
obywatelstwu. Zaiste boleść nieograniczona nas
przejęła na wieść, że ten dzielny nasz przodo-
wnik ułożył głowę do wiecznego spoczynku.

Ale nie tylko u nas go znano i czczono, za-
znały go koła poselskie w Berlinie; jako czyn-
nego towarzysza, poprosiła go sobie świeżo roz-
wijająca się „Westa“ w Poznaniu. Radca
go współobywatele stanowiskiem
radzcy ziemstwa kredytowego, czyli landszadzcy

*w Czariskim okręgu, bo kagor godnie jego
na to stanowisko należały mogło. W/Kwi-
cie przyznął się przeważnie do urodzenia
i stał na ciele ś. p. H. Jackowski „banku-
rolniczego Starogardzie”*

32 #2

gdzie mógł, tam nadziw, pracował,
pomagał, a wieloletnią pracę i doświad-
czeniow bogaty, umiał skutecznie ra-
dzić i pomagać!

Jako 19-letni młodościwie przejawy
obserwne właści umiał się kamać
z najnormalniejszemi przeciwnościami,
aby dojść do dobrobytu, w jakim porosta-
niał.

Lat 54 drżał w swych włościach, sto-
no do wysokiej doprowadził kółtury, tę
samą klasę lat pracował wśród obywatel-
stwa, że kiedy legł na wieczny spoczynek,
wzrącać moralnie tę ogromną stratę, stonę
poniesioną, tę próżnię, stoła struga
ledwie czekała na wypędzenie.

Obydwaj Jackawscy umieli sobie je-
dnac' linję, bo zercem otwartem witali
każdego, sturyski i pomagali każdemu,
sta się do nich opomoc udali. Toi dwunaj
staty otworem dla każdego; gospinność
staropolska w nich panowała, a każdy
potrzebujący przy nich przy pomocy podziat
do Bielic lub Jabłowa, gdzie je znajd-
wał w miarę potrzeby i niepanierany
wigdy nie odrzucił.

Abi myślał tych swoich racuzek mg-

działo Inj
rów procentów nam na kawę i
pamięci, im zaś daj Bógie wiecystą
nagrodę.

(Gospodarz, pismo roln. w Toruniu
24/6 1887 nr. 23)

45
33

Ważne Zebranie

Spółki akcyjnej „Muzeum
w Toruniu“ odbędzie się dn.
30 kwietnia 1915 r o godz.
4 1/2 po południu ns sali ho-
teli „Muzeum“ w Toruniu.

Porządek dzienny:

1. Czynności zwykłe § 29 u-
staw objęte.
2. Wnioski.

Rada Nadzorcza Spółki
akcyjnej „Muzeum“
w Toruniu.

Wł. Gajewski, przewodn.
Rady Nadzorczej.

Gaz. Tor. 1915 nr. 82.

Niniejszem wzywam wszy-
stkich oborców (walmanów)
katolików, polaków powiatu
Lubawskiego dnia 16go na
nabożeństwo o godzinie 10
do Lubawy, po czym na
wspólne zebranie do lokalu
p. Jonasa, w celu porozu-
mienia się co do wyboru
kandydata na posła. O tej
w południe rozpoczęcie
wyborów na sali u pana
Goldstand w Lubawie!

Komitet przedwyborczy.

Chrzanowski - Gryźliny,
Ossowski - Montowo,
Łyskowski - Nawra.

160

Przej. Ludzi 15/11/70 Dod.

W piątek dnia 18 października
o godzinie 2 z południa odbędzie
się zebranie Towarzystwa Rolni-
cznego, parafii Oxhoetskiej, Rum-
skiej, Kieleńskiej i Chwarszczyń-
skiej w oberży P. Willmy w Gdingi,
na które się wszystkich zaprasza.

(461) 15/11/70 Zarząd.

Tamże.

76.

Na uproszenie łaski Paucha św. odbędzie się w dniu wyborów 16 bm. o god. 9 rano w Swieczin w klasztorze nabożeństwo, na które zaprasza (walmanów) powiatu Swieckiego. (462)

Tamże

Komitet Wyborczy. Pow.

Celem wybrania Nadskarbiego w miejsce Kdza Franzkiego, który się w odległej stronie wyprowadził, zaprasza wszystkich Członków Spółki Pożyczkowej Gniewskiej na Walne zebranie do Piaseczna na dzień 14 września o godz. 4 z południa (405) w Imieniu

Przej. Ludzi 1870 nr. 44.

**Rady Nadzorczej
W. Stefański.**

I w tym roku poleca się do przedzenia i tkania wełny, jako i do wycabiania z niej sukna, bukskinu, double i na materye dla dam we wszystkich deseniach i kolorach.

Len i pakuly

przyjmuję także do przedzenia na maszynie z wolnej ręki i do wyrabiania z tej przedzy płótna, drylichu, ręczników, nakryć stołowych i damastów. Dają także i na bielawę.

Od 1 lipca rh. powiększę moje urządzenie, mieszcząc moją tkarnią w instytucie domu poprawy i będę mógł odtąd taniej jak dotąd roboty wykonywać. (299)

Karol Hiller

Pol. Koronowo.

Przej. Ludzi 23/12 1870.

Towarzystwo rolnicze w Pułkowie odbywa swe posiedzenia regularnie w pierwszą niedzielę po pierwszym każdego miesiąca; dziesiąte z nich odbędzie się dnia 2 października 1870 r. w Dużym Pułkowie w oberży p. Skrzynieckiego. [2]

Tamże 1870 nr. 48

Lucimskie Towarzystwo rolnicze

uchwaliło zmianę posiedzeń. Zamiast w środy, nadal latową porą w każdą 1szą niedzielę miesiąca gromadzić się będzie. Najbliższe posiedzenie przypada więc na niedzielę 4go czerwca o godzinie 4tej z południa w Wilczu. (250)

Na porządku dziennym: sprzęt siana i innej paszy. Tuszę, że nikt odtąd nie powoła się na brak czasu; że każdy porządny, troskliwy o postęp gospodarz regularnem odwiedzaniem posiedzeń wpływać zechce na rozkwit Towarzystwa, o co gorąco prosi

Przewodniczący.

Tamże 1871 nr. 20 (1875)

W niedzielę po nieszpórach odbędzie się w tym roku pierwsze posiedzenie Towarzystwa rolniczego w Bobowie 4 czerw. u p. Chyłkowskiego, a w poniedziałek 5. w Skurczu o zwykłym czasie, na które wszystkich członków zapraszamy (245)

Z a r z ą d.

Tamże {

Dnia 6. czerwca o godzinie pierwszej z południa, posiedzenie towarz. rolniczego w Nowemieście w lokalu Aronsohna. O liczny udział uprasza (246)

Z a r z ą d.

Ponowne wybory w okręgu wyborczym Toruńsko-Chełmińskim wypadły tą razą na korzyść Niemców. Kandydat niemiecki p. Dr. Meyer z Torunia uzyskał 8435 głosów a p. Ludwik Ślaski z Trzebcza 7134. W stosunku do pierwszego głosowania straciliśmy na ogólnej liczbie oddanych głosów 66, pomimo, że w wielu okręgach wyborczych pojedynczo uzyskaliśmy znacznie większą liczbę głosów jak przy pierwszych wyborach, co się z szczyptych nader tą razą nam nadesłanych sprawozdań okazuje.

Żeśmy ulegli, to niedziwota; po stronie przeciwników wszystkie środki do dopięcia swego; z tych też w całej pełni korzystali

Pocieszającą jednak dla nas jest liczba 7134 głosów, którąśmy pod wpływem tak niekorzystnych dla nas okoliczności uzyskali; świadczy ona wymownie o poczuciu sprawy i przynosi chlubę tym, którzy mimo trudności, jakie im stawiano, dopełnili obowiązku swego.

Tamże.

Ile też mamy postów na pruski sejm?

Oto w Prusach Zachodnich mamy ich 7miu, a więc dwóch więcej niż kiedykolwiek.

Wybrani są pp: Ignacy Łyskowski w lubawskim i brodnickim powiecie. Powiat lubawski będzie zatem jeszcze raz miał wybory, ale że tam nasi znacznie górá, bo mają 104 głosy przeciw 52 głosom niemieckim, więc Polak tam pewny;

Franciszek Schröder, profesor przy gimnazyum w Chełmnie i Leon Rybiński.

28.
dziedzic Dębienca pod Radzynem, wybrani na powiaty wejherowski i kartuski.

X. Antoni Morawski, proboszcz z Klonówki i Julian Łaszewski z Pelplina, dawniej dziedzic Brachnówka na chełmińskiej, wybrani w Starogardzie.

Jan Rutza, właściciel z Osuszniczy wybrany w Chojnicach.

Z tych tylko pp. Lyskowski i Łaszewski dawniej już postowali — reszta po raz pierwszy do sejmu wstępuje.

W WXPoznańskim nie tak dobrze się Polakom powiodło. W ogóle wybrano tylko 12 postów, a Dziennik Poznański skarży się, że obojętność była wielka, że właściwie nikt się szczerze wyborami nie zajął, dla tego tak szło i wypadło po temu.

Wybrani zostali pp: Kantak, W. Wierzbinski i J. Skrzydlewski w Gnieźnie; Fr. Chełkowski i L. Wegner w Koźminie; J. Pilaski i Dr. Szuman w Ostrzeszowie; T. Chłapowski, K. Szczaniecki i W. Szuldrzyński w Środzie. A. Cieszkowski i Kazimierz Koczorowski w Grodzisku. W ogóle zasiędzie w sejmie pruskim 19 postów Polaków, z których większa część nowo do tej godności powołana. Szcześć im Boże!

Przej. Lidia
18/11/1890 nr. 57

Rodacy! Kiedy zaledwie krótko upłyniony czas po dokończeniu wyborów do izby poselskiej pozwolił nam wytchnąć po tak uciążliwej dla każdego pracy, kiedy zaledwie pomysłnem przeprowadzeniem naszych usiłowań w sumieniu obywatelskim ucieszyliśmy się, aliści w przewidzeniu rychłych może wyborów do reichstagu przychodzi nam zawezwać Was do powtórnego trudu: zdaje się bowiem, że prędzej czy później, jak tego spodziewać się można, powołani zostaniemy do urny wyborczej.

W tem przypuszczeniu wzywamy mężów zaufania tych powiatów, gdzie jeszcze nie są utworzone komitety powiatowe, aby takowe w sposób ustawami naszymi przepisany, co najprędzej uformowali — aby

35 ~~20~~

komitety powiatowe bezwzględnie zasięgly opinii okręgów wyborczych co do kandydatów poselskich, jakoteż ich imienną listę zechciały przesłać na ręce Przewodniczącego komitetu prowincjonalnego wyborczego p. H. Jackowskiego w Jabłowie pod Starogardem (Jablau p. Pr. Stargardt) najpóźniej do 10 stycznia 1871 r.

Miłoby nam było także, ażeby osoby chcące podjąć się uciążliwego w naszych stosunkach postowania do reichstagu zechciały nam donieść pod wyżej wskazanym adresem, w jakim okręgu życzyły by sobie wystąpić z kandydaturą.

Nie mniej widzi nam się ważną rzeczą, aby czy to komitety powiatowe, same ze siebie, czy przez mężów zaufania po pojedynczych parafiach skrupulatnie sprawdziły listy uprawnionych do głosowania i gdzie tego potrzeba, ażeby wszelkie niedokładności, wszelkie nieformalności na drodze właściwej i prawem przepisanej sprostowały.

Po znanej a w upłynionych wyborach tak dobitnie udokumentowanej gorliwości obywatelskiej spodziewać się należy, że i tą razą prace podjętete około dobra ogólnego, w energiczny sposób rozwinięte, pomyślnym uwieńczone zostaną rezultatem. *Jackowski, Łyskowski Ignacy, Parczewski, Dr. Rakowicz, Leon Czarliński.*

Przyj. L. L. L.
1871 nr. 1.

— Z Brodnickiego, 10 maja, piszą do Gaz. Tor.: Zebranie przedwyborcze powiatu brodnickiego było tu 8 maja przy licznym udziale wszystkich warstw ludności polskiej. Posiedzenie zagał p. Gniazdowski z Kruszynek, prezydującym obrano p. I. Łyskowskiego. Prezydujący przedłożył zgromadzeniu porządek dzienny obrad i następnie zwrócił uwagę zgromadzenia na różnice zachodzące pomiędzy projektami do ustaw wyherczych. Zgromadzenie oświadczyło się za projektem podanym przez Gaz. Toruńską (powtórzonym w Dzienniku), zostawiło wszelako ostatnią w tej mierze decyzją zebraniu delegowanych w Chełmnie. Do komi-

80
tetu wyborczego na powiat brodnicki obrano p. I. Łyskowskiego, p. Kosso-
wskiego z Gajewa, p. Mieczkowskiego
z Ciborza, p. Ryszewskiego z Brodnicy
i p. Rochona Adama z Polka; na dele-
gowanego obrano p. I. Łyskowskiego
a na jego zastępcę p. Gniazdowskiego.
Kandydatem do izby poselskiej obrano p.
I. Łyskowskiego, rezerwowymi zaś kan-
dydatami pp. Kossowskiego i Miecz-
kowskiego; na sejm zaś północnej rze-
czy niemieckiej obrano kandydatami p. Ry-
bińskiego z Dembieńca, rezerwowymi
kandydatami pp. Samplawskiego z Za-
skocza i J. Czapskiego z Bobowa. Po
skończonych wyborach przemówił jeszcze
przydujący do zgromadzenia, zachęcając
do gorliwego i zgodnego postępowania i
rozwiązał posiedzenie.

Ponieważ X. Popiotkowski nie
przyjął kandydatury na posła do
sejmu pruskiego, przeto stawia się
w miejsce Jego na kandydata dla
powiatu Gdańskiego

Karól Brocki,

gospodarz z Trąbków.

Komitet Prow. Wybor. dla Prus
Zachodnich.

Jackowski.

Parczewski.

Ponieważ p. Major Radkiewicz
nie przyjął kandydatury na posła
do sejmu pruskiego, przeto stawia
się w miejsce Jego na kandydata
dla powiatu Świeckiego pana

Aleksander Hoffmann,

akcyonaryusz sądowy ze Świecia.
Komitet powiatowy

Komitet powiatowy

Parczewski.

(459)

W Kartuzach będą furmanki zabierały
15go b. m. o 9tej z rana tych, którym
będzie potrzebą się zabrać. Podobno tym
razem więcej jak pół tuzina kandydatów
się zgłasza, a tylko dwóch nam potrzeba;
w innym razie od przybytku głowa nie
zaboli, ale w obecnym przypadku lepiej
by było, gdyby tylko o dwóch mówiono i
na dwóch się zgodzono, a każdy się do-
wiedział z Pielgrzymą o nich.

I tak jeden nie nasz się wmodla naszym
żeby go tylko obrac, a będzie się starał
że nam klasztoru Wejherowskiego nie od-
biera; temu warto powiedzieć: kozieł chce
być ogrodowym, a nie wierzyć jego obie-
tnicy, tylko swego dopatrzeć.

Inni może inaczej zwodza i bałamuca.

Przyj. Ludw
1878 m. 20 20/5

Przyj. Ludw 23/1878 m. 56
11

Radkiewicz

368

Tylko w Imie Boże, a Bóg nam pomoże. Spodziewa się więc z wszystkimi wiarusami widzieć w Copotach 16go b. m. rano Wasz wiarus

Stanisław Thokarski.

Ze swojej strony dodaje Przyjaciel tyle. Dochodzą tu Przyjaciela głosy, że są tam w Kaszubah tacy, którzy krzyczą na całe gardło: Wybierajcie katolika, tylko nie Polaka! To znaczy po prostu, że w oczach tych krzykaczy Polak nie może być katolikiem, dla tego że Palak. No, w takim razie toczy i żaden kochany wiarus z Kaszub nie mógł być katolikiem, boć oni wszyscy Palacy. Jestto największa obraza, jaką Polakom przez to wyrządzają. Nie ma w świecie katolika, żeby nie był albo Polakiem, albo Niemcem, albo innej jakiej narodowości, jak nie ma takiego ptaka, któryby nie był wróblem, jaskółką lub czem tam innym, tylko samym ptakiem.

Więc śmiechu warto gadanie takich krzykaczy — jest to łapka na głupich, ale nie na Kaszubów.

Profesor Franciszek Schröder jest z wejherowskiego powiatu rodem, więc go wszyscy jako dobrego katolika znają, a p. Rybiński za własne pieniądze z dobrej woli wystawił w swojej wsi piękną kaplicę, w której co rok na ś. Wawrzyniec odpust bywa i więcej zrobił i ofiarował dla wiary swojej świętej, niż taki krzykacz w życiu swoim miał w rękę.

Obaj zaś są mężowie światli, pokonczyli akademię i będą nas umieli bronić, bo wiedzą co nam dolega i co wszystkich, a szczególnie obywateli, gospodarzy i biedny lud uciska.

Z powiatu Chojnickiego d. 7 listopada.

Komitet wyborczy dla Prus Zachodnich postawił w No. 246 jako kandydata na posła do sejmu pruskiego dla powiatu Chojnickiego i Człuchowskiego ks. Jana Lipskiego w Czersku i to bez wiedzy i woli jego. Zaś walne zebranie katolickich mężów obojga narodowości odbyte d. 25 zw., w Ostrowitem przy Chojnicach wybrało jako kandydatów na posłów dla obojga powiatów dla polaków: obywatela Jana Rutza z Osusznic w parafii Borzyszkowskiej, a dla Niemców katolików: Fryderyka Kehler, pozastążbowego radcę legacyjnego w Berlinie. Wybór nastąpił jednogłośnie. Między zgromadzonymi w Ostrowitem mężami i komitetem wyborczym prowincjonalnym zachodzi więc nieporozumienie, które wyjaśnić się godzi.

82
Według ustaw wyborczych dla Prus Zachodnich stawia walne zebranie powiatowe na mocy § 6 tychże ustaw kandydatów w okręgu wyborczym, zaś komitet prowincjonalny układa na mocy § 17 ibidem listę kandydatów na posłów dla pojedynczych okręgów wyborczych, stósownie do opinii powiatów reprezentowanej przez delegowanych. —

Walne zebranie powiatowe odbyte w Tucholi stawilo kandydata dla narodowości polskiej w osobie obywatela Jana Rutza z Osuszniczy a wprawdzie po poprzedniem skutecznieniu wyboru komitetu powiatowego i wybralo jako delegata na zebranie delegowanych w Chełmie obywatela pana D. w B. upowazniając go do zawiadomienia wyżej wspomnianego zebrania o stawionym przez zebranie powiatowe kandydacie. Obrany delegowany powiatu ani jego wybrany zastępca obywatel pan S. z K. niepojechał na zebranie delegowanych, które się dnia 6 lipca b. r. w Chełmie odbyło i ani nawet, jak sądzić należy, nie nadesłał protokołu zebrania powiatowego Tucholskiego zebrania delegowanych, z któregooby się komitet prowincjonalny o wyborze powiatowym kandydata był przekonał i pana Rutza stosownie do opinii powiatu w liście kandydatów na posłów do izby poselskiej umieścić. Komitet prowincjonalny nie mając zaś z naszego powiatu żadnego zawiadomnienia postawił sam kandydata na posła dla powiatu Chojnickiego i Człuchowskiego i słusznie sobie w takim położeniu postąpił. —

Tymczasem dość liczna część polaków na zgromadzeniu w Ostrowitem na wszystkich kątach obojga powiatów, wpi nie dziedziców dóbr szlacheckich, bo tylko pan Dembiński tam był, obrała sobie Niemców katolików powtórnie pana Rutza kandydata a Niemcy kosznejdrzy pana Kehlera przytem dały sobie obie strony słowo uczciwe, że tylko na tych dwóch głosować będą.

Pan Rutza będąc prawym mężem i do katolikiem polakiem odmówił wprawdzie w tek listy kandydatów w gazecie Toruńskiej umieszczonych, lecz my katolicy i polacy głosow na niego będziemy, tym bardziej, że ksią Lipiński z Czerska żadnej kandydatury niepragnie, ale owszem pana Rutza popierać będzie. Pan Rutza oświadczył się też dawniej w ob panu Pawłowskiego w Dąbrowce, że do koł sejmwego polskiego należeć będzie. Drugi kandydat pan Kehler według zapewnienia z źródła wiarogodnego także za utrzymaniem naszych praw, naszej mowy w kościele, w szkole i w urzędzie i za szkołami konfesyjnymi itp. obstawać będzie.

Niema zatem żadnej przyczyny, żebyśmy się rozdawali, lecz raczej trzymajmy się mianowicie w tym teraz tak groźnym czasie jako synowie jednego kościoła mocno pospołu i wybierajmy, jak już raz postanowiono. Co daj Boże !

37
S. Radkiewicz

Komitet wyborczy prowincjonalny dla Prus Zachodnich, postawił mnie jako kandydata do izby pruskiej w powiecie Świeckim na deputowanego, bez poprzedniego zapytania mnie, czyli się na to zgadzam.— A że stosunki i okoliczności zniewoliły mnie odmówić wyboru przyjęcia w innym powiecie, w którym wybór był mi za pewnionym, więc stawając dziś w powiecie Świeckim jako kandydat, uchybiłbym nie tylko zaufaniu tamtego powiatu, ale nadto ubliżyłbym sam sobie, w obec partyi nam przeciwnej. Z tych więc powodów upraszam wszystkich wyborców (walmanów), którzyby mieli zamiar dla mnie swe głosy ofiarować, ażeby takowe za poróżnieniem się z Komitetem powiatowym na kogo innego dać raczyli, gdyż ja na przyjęcie takowych w żaden sposób zdecydować się nie mogę.

S. Radkiewicz

Radkiewicz.

Deputowany i Prezydujący Koła Polskiego w Reichstagu Związku północno-niemieckiego.

Z pod Kwidzyna, z parafii Tychnowskiej. Muszę także donieść Przyjacielowi o naszych wyborach. — Nasz proboszcz X. Baranowski w Tychnowach już przed tem zachęcał i namawiał, aby wybrać p. landrata Kwidzyńskiego, oraz i jego sąrego. I tak 16 bm. zeszli się na wybory do Kwidzyna, więc starał się X. Bar. całemi siłami i namawiał, kogo tylko mógł, by jego i landrata wybrać do Berlina, lecz tam go ludzie znają, więc nie chcieli na niego głosów dawać, a osobliwie Zawislaki, i mówili mu, że woła X. Franckiego i X. Olszewskiego, co ich znają i miał on z nimi głosować. Więc X. Baranowski i Kapelan ze Staregotargu i więcej innych księży z Malborskiej jak się wzięli. kłócić z katolikami i polskimi lud poburzyli, że

Wiarus.

Brodnica, dnia 21 listopada.

Dzień wyborów rozpoczęliśmy nabożeństwem u fary; z kościoła poszliśmy razem na naradę. Tam p. Lyskowski z Mileszew wyłożył nam wszystko o wyborach, opowiedział dlaczego przyjął kandydaturę, pouczył jak się zachować mamy, zalecał zgodę i przyzwoite zachowanie się przy wyborach a mówił ten Pan tak jasno i tak porywał za serce, że aż człowiek rość i nabierał otuchy a żadna niezgoda ani głowy podnieść nie śmiała. To też z dobrą miną poszliśmy na samę wyborów a wiedząc, że większość wybor-

Przyj. Ludw. 9/11 1870
nr. 56.

Tamże 29/11 1870
Dod.

ców jest na naszej stronie, postanowiliśmy spotkać się mężnie z wszystkimi kruczkami, gdyby chcieli naszych rugować przy sprawdzaniu wyborów. Ale i tu spotkała nas miła niespodzianka. Ponieważ tutejszy pan lantrat był także kandydatem niemieckim, przybył z Kwidzyna inny urzędnik jako komisarz wyborów i jakoś od razu poznaliśmy, że chce bezstronnie wybory prowadzić, bo na rajców obrał trzech Niemców i trzech Polaków a przeszedłszy do sprawdzenia wyborów, z góry zaraz powiedział, że w tym i w tym okręgu zaszło to a to, a skore widział, że błąd nie był wielki albo że wypłynął raczej z winy okręgowego komisarza wyborów, to zaraz radził aby ten wybór uznać za ważny. Byli tacy, którzy się złościли na to, bo zwyczajni byli przy dawniejszych wyborach, że mianowicie wyborców wiejskich wyrzucali ze sali za lada przyczyną a jeżeli się ci opierali na swej słuszności, to chciano ich żandarmami wyprowadzić. Pamiętam, przed trzema laty tak postąpiono z pięciu wyborcami polskimi z okręgu Miesiączkowa, gdzie komisarz okręgowy p. Wentz we wszystkich trzech oddziałach nie przystąpił do ściślejszego wyboru. Sławny też jest t. p. Wentz z popełniania błędów przy wyborach na mianowanie polskich wyborców. To też p. Pyskowski z Mileszew podniósł tę okoliczność, że zanadto często to się zdarza: zbyt grube popełniają błędy w okręgach polskich niemieccy komisarze okręgowi z urzędu mianowani, aby ludność polska miała to cierpliwie znosić i tracić prawo głosowania na posta; z góry przeto oświadcza, że gdzie będzie wina po stronie okręgowego komisarza, zażąda imiennego głosowania i większością polskich wyborców utrzyma ważność takich wyborów. — Jak już powiedziałem, byli tacy, którzy się nie posiadali ze złości, widząc już swoją porażkę a niezadowolnieni z postępowania komisarza wyborów, zaczęli przeciwko nam i przeciw komisarzowi brutalnie postępować. Odznaczył się mianowicie p. M. z G. Zasypał on lantratę protestami przeciw wyborcom polskim, bo obieździł powiat i gdzie tylko usłyszał o jakiej nieformalności na niekorzyść polskich wyborców, zaraz pisał protestacyą, choć bez najmniejszej podstawy. I tak napisał też protestacyą, że w okręgu Grążawskim obrano walmannem gospodarza, który nie był umieszczony w spisie głosujących. Komisarz wyborów prosił, aby przynajmniej nazwisko wymienił tego walmanna, aby mógł sprawdzić w aktach wyborczych, czy był wpisany w swoim okręgu jako głosujący lub nie. P. M. słyszał tylko dzwonienie w kościele: nie wiedząc nazwiska a chcąc pokryć swoją niewiedzę, powiedział: „ski i ski i kto

83.
38

tam spamięta te wszystkie ski" i lekceważąc trząsał ręką ku polskiej stronie. Wiara nasza oburzyła się i już gotowa była złapać tego pana za kołnierz, ale jedno skinienie p. Łyskowskiego wystarczyło aby uspokoić tę wzburzoną falę a potem p. Łyskowski wypowiedział p. M. że się zachowuje jak parobek. — Sam p. komisarz wyborów do ostatka się zniechęcił i tyłem do nich się obracał a przemawiając zawsze ku nam spoglądał. — Przystąpiliśmy nareszcie do wyborów. Spis wykazał, że ani jednego wyborcy polskiego nie brakło; mieliśmy 126 wyborców polskich i 126 głosów padło zgodnie na p. Łyskowskiego; Niemcy mieli 98 głosów. Takiego zwycięstwa nie spodziewaliśmy się, to też radość była wielka a po wyborach zastawiano na tej samej sali stoły i wszyscy wyborcy polscy zasiedli razem do wspólnego obiadu, księża, panowie rzemieślnicy, gospodarze i wyrobnicy. — Tu dopiero radość i wiwaty i rozmaite mowy. A można się było nasłuchać, jak nasi kmiotkowie przemawiali mądrze i pięknie. Staraj się Pan — mówił jeden do pozostałych co tylko ohranego — abyśmy mieli szkoły polskie a dzieci nasze w głupocie nie rosły; abyśmy mieli sędziów polskich, którzyby nas rozumieli; abyśmy mieli urzędowe pisma polskie i je rozumieć mogli." Pan Łyskowski wznosił toast w pięknej mowie na cześć dwóch starych siwizną pokrytych i siedzących obok siebie przy stole, jednego jako nestora duchowieństwa, drugiego jako nestora obywatelstwa; a sto głosów huknęło: niech żyje ks. Łysakowski, niech żyje p. Brzozowski! Na ostatku przemówił jeszcze raz p. Łyskowski upominając, żeby wyborcy słowa jego wyrzeczone przed wyborami pamiętali i zachowali spokojną i godną postawę aż do końca i rozjechali się do domu bez wrzasku, aby Niemcy brali ztąd dowód, że i po zwycięstwie potrafimy zachować się godnie. Tak się też stało.

A teraz żegnam Pana Majsterka i przesyłam moje uszanowanie.
Kowal z Brodnicy.

Przyj. Ludzi
29/11 1870 Dod.

Ważne zebranie Spółki Pożyczkowej Gniewskiej (zapisanej Spółki) odbędzie się **11 stycznia** o godzinie 3 po południu w lokalu p. Bałtacha w Piasecznie.

Na porządku dziennym:

1. Roczne sprawozdanie z czynności Spółki
2. Wyłozowanie dwóch członków Rady Nadzorczej i wybranie w ich miejsce nowych. (4)
3. Podwyższenie płacy podskarbiemu.
4. Wypłacenie zysku.

W imieniu Rady Nadzorczej
Kraziewicz.

Tamże 1871 m. l.

86
Walne zgromadzenie Tow. rolniczego
w Skurczu odbędzie się 2go stycznia r.
71. o 2giej po południu, a następnego
dnia 3go stycznia w Paczowie o 2giej
po południu, na które zapraszamy wszy-
stkich członków. Oraz zawiadamiamy, iż
handel komisowy pod firmą: Kwella i
Sp. dla obydwóch towarzystw w Pelpli-
nie zawiązany został, i obstalunki wszel-
kie jako też odstawy zboża wszelkiego
na zgromadzeniu przysmauje. Sprzedający
więc gospodarz niech probki z sobą na
Towarzystwo przywiozą. (490)

Z a r z ą d.

Lucimskie stowarzyszenie roln.
zaprasza niniejszem na posiedzenie do
Makowskiej w środę 11 stycznia 1870 o
godzinie 2giej z południa.

Pluski, krwawy upiór wojny, brak rąk
zajętych w służbie tego straszego po-
tworu, ztąd niezbędna ciekawość — co
to będzie — tak z kretelem zajęły u-
wagę publiczną przez lato i jesień, za-
sprawy dobrej woli, jako to spółki i sto-
warzyszenia roln., sprawy mające na swe
służbę jako władzę wykonawczą li obo-
wiązek moralny i zdrowy rozum, odro-
czyć trza było dla braku udziału. Dziś
już odwraca się ludzkość na wielki swój
zaszczyt, napoiwszy aż do przesytu cie-
kawość w krwawych strumieniach wojny,
z zgrozą od krwawego obrazu, utulić
ręka pod błogosławione skrzydła
anioła pokoju. 267

To też — proszę — garń się każdy
do wspólnej, rozumnej pracy, do Towa-
rzystwa, wszakci to nasze własne, pełne
nadziei i błogosławieństwa, wspólne dzie-
ło — a nie bękart — sierota. Zdażaj więc
każdy na posiedzenie. O treści się nie
troszsz, przedmiot obrad i rozprawa po-
ypie się jak z rękawa.

Przewodniczący.

K O Ł T U N

i w najtrudniejszych
przypadkach, jako i in-
ne zastarzałe choroby
leczę listownie podług
mej niezawodzącej me-
tody. 1875 m 15 (283)

Dr. Loewenstein

Specyalny lekarz home-
opatyczny.

Berlin, Neukönigst. 33.

(dawniej Świeć).

Przyj. Ludw. 28/12 1870

Przyj. Ludw. 1870 28/12

Por. Język XX str. 51-54

(399)
Sprawy pol. i
gospod.

O d e z w a.

Towarzystwa parafialne uważamy za najszerszą podstawę i za najsilniejszy środek ku celom Towarzystwa Moralnych Interesów na zewnątrz. Żeby zaś nie znosić towarzystw gospodarskich tu i owdzie po parafiach już istniejących, ani sprawiać zamieszania przez towarzystwa zakładane w myśl Towarzystwa Moralnych Interesów, zalecamy, aby odtąd towarzystwa parafialne, już istniejące albo zakładać się mające, łączyły w sobie *postęp gospodarski, pomoc szkolną i oświatę społeczną*, i podajemy poniżej projekt do *ogólnej* ustawy takiego towarzystwa, którą w szczegółach do wszystkich miejscowych okoliczności zastosować i rozszerzyć można. *Projekt ustawy Towarzystwa rolniczego w parafiach N. N.*

Celem Towarzystwa jest: wzajemne oświecanie się w sprawach gospodarskich i społecznych, dbałość o wykształcenie i o wychowanie młodego pokolenia.

§ 2.

Członkiem Towarzystwa może być każdy uczyony mieszkaniec parafii.

Obowiązkiem członka jest:

uczeszczać regularnie na posiedzenia,
prowadzić trzeźwe i moralne życie,
posyłać dzieci regularnie do szkoły,
być obecny na egzaminach szkolnych,
regularnie płacić składkę do kasy Towarzystwa,
wypełniać zlecenia Zarządu Towarzystwa

§ 3.

Zarząd Towarzystwa składa się z przełożonego i jego zastępcy, z bibliotekarza i jego zastępcy. Bibliotekarz jest zarazem kasyerem. Zarząd obiera się na jeden rok.

Obowiązkiem Zarządu jest:

przyjmować lub wykluczać członków Towarzystwa,
prowadzić posiedzenia i spisywać obrady,
prowadzić rachunki i utrzymywać bibliotekę,
zapisywać czasopisma, pożyteczne książki i na-
siona rolnicze,
znosić się z miejscowym proboszczem i nau-
cielem o potrzebach ubogich dzieci szkolnych,
postarać się o naukę róbót ręcznych dla szko-
lnych dziewcząt i o ochronkę dla małych dzieci

§ 4.

Posiedzenia Towarzystwa odbywają się co nie-
dziele po niesporach.

§ 5.

Towarzystwo może sobie obrać w parafii człon-
ków honorowych, którzy mają prawo uczeszczać na
posiedzenia i służyć radą, wolni są wszelako od regu-
larnych składek i obowiązków.

Uwagi dodatkowe: kasa oszczędności i kasa poży-
czkowa może wchodzić w skład tego Towarzystwa.

Przez ochronkę dla małych dzieci rozumie się miej-
sce, do którego matki podczas gdy do roboty wycho-
dzą, mianowicie w czasie żniw od południa, swoje dzieci
znoszą pod dozór rozumnej i uczciwej a do ciężkiej
pracy niezdatnej kobiety.

Podpisany poniżej zarząd Towarzystwa Moralnych
Interesów będzie zakupywał książki, układał bibliote-

11 bibliotek

czki parafialne dla wsi i miasteczek jak najtaniej i roz-
syłał takowe na żądanie za zwrotem kosztu a w razie
ubóstwa darmo. O taka biblioteczkę parafialną mogą
się Towarzystwa parafialne zgłaszać do członka zarzą-
du p. Ignacego Łyskowskiego w Mileszewach pod Jabłono-
wem. Wszystkich zaś przyjaciół oświaty ludowej wzywa
się niniejszem, aby zasilali książkami pożytecznymi ten
wspólny skład biblioteczek ludowych i tym sposobem
wsparli możliwość Towarzystwa w udzielaniu tanim lub
bezpłatnym biblioteczek.

W końcu prosimy naszą inteligencją bez różnic
stanu, aby dawała po parafiach inicjatywę do zawiązy-
wania się Towarzystw w myśl podanego wyżej projek-
tu. Towarzystwo takie, mieszczące w sobie sumę inteli-
gencji parafialnej warstw niższych, powinno mieć war-
unki bytu w sobie, rozwijać siły własne przez samorząd,
tylko w razie potrzeby przewidzianej paragrafem
tym projektu do ustawy wglądać winni członkowi
noroowi (ksiądz i dziedzie) w rządu Towarzys-
wa wspierać je swoją opieką i radą.

Zarząd Towarzystwa Moralnych Interesów lud-
ności polskiej pod panowaniem pruskim.

Przej. Ludu
9/4 1870 nr. 14.

Durch das Erkenntniss des unter-
suchenden Gerichts vom 4ten Juni 1875
in der Untersuchungs Sache wider
den Oekonom F. Suffczyński zu Culm
ist erkannt: dass der Angeklagte
Oekonom Franz Suffczyński aus Culm
der öffentlichen Beleidigung schuldig,
und dafür mit einem Monat Gefängnis-
strafe bestrafen, dem Bürgermeister a. d.
Ort auch die Befugnis zuzusprechen,
innerhalb 4 Wochen nach erhaltener
Anzeige die Befugnis der Rechts-Kraft des Er-
kenntnisses an dem Angeklagten
anzumachen des
Urtheils auf Ko-
sten der Pru-

Przej. Ludu 16/7 1875
nr. 29

Szanowanych PP. Kasyerów po-
wiatowych i Parafialnych
**Towarzystwa Pomocy
Naukowej dla Prus
Zachodnich**

uprasza o jak najspieszniejsze prze-
słanie zebranych zaległości i pierw-
szej raty na rok bieżący t. j. za
czas od 1 października 1869 r. do
30 marca 1870.

Weclowski.

Chełmno, 8 marca 1870.

Tamże 18/3 1870 nr. 11.

Towarzystwo różnicze w Pułkowie
odbywa swe posiedzenia regularnie
w pierwszą niedzielę po pierwszym każde-
go miesiąca; jedenaste z nich odbędzie się
dnia 6 listopada 1870 r. w Dużym
Pułkowie w oberży p. Skrzygieckiego. [2]

Tamże 4/11 1870 nr. 55.

W srode dnia 3 lipca o 8. w godzinach
w Starogardzie o 1 po poł. w lokalu Splest-
tera walne zebranie Tow. rolniczego ziemii
Pomorskiej na którym ma być między obec-
nych członków towarzystwa wylosowana no-
wa sieczkarka zastosowana do małego gospodar-
stwa. O liczne zebranie uprasza

1874 r. nr 25 Z A R Z A D.

W srode 26 tm. odbędzie się w Łasinie
w dawnym lokalu obrad walne zgromadzenie
towarzystwa rolniczego na powiat grudziądzki.
Uprasza się członków o liczne zebranie, wa-
żna bowiem kwestya organizacyi przyszłej i po-
działu towarzystwa na dwa mniejsze będzie
na porządku dziennym. Z a r z a d.

Zebranie Tow. Rolniczego powiatu Cheł-
mińskiego odbędzie się w Chełmie w hotelu
Rzymskim, d. 6 Lipca w Sobotę o godzi-
nie 2 południu, na które zaprasza

Z A R Z A D

Po dwumiesięcznej pauzie zgromadzenia
rolnicze na nowo się rozpoczynają regu-
larnie w Skurczu i Bobowie. Pierwsze
posiedzenie przypada w Bobowie 4 wrze-
śnia u Chyżkowskiego po nieszporach.
drugie w Skurczu 4 września u Kamiń-
skiego o 2 po południu. Nadeszły z Gdań-
ska zapisane sztuczne pognoje, które w
Skurczu będą do odebrania w dniu posie-
dzenia. (400)

Z a r z a d.

Dnia 3 września rb.

odbędzie się walne zgromadzenie człon-
ow Spółki Pożyczkowej dla miasta
Koronowa i okolicy w hotelu pana
Orny w Koronowie o godzinie trzeciej
po południu celem obru kontrolera w
miejsce pana Thielemana. (402)

ZARZAD.

**posiedzenie kółka para-
fialnego w Tucholi**

będzie się

dnia 3 września

niedzielę o godzinie czwartej z po-
łu u pana Tyłmana. — (387)

Porządek dzienny.

- I. o korzyściach urzędzenia płodozmianu.
- II. o zakończeniu kwestyi z przeszłego
posiedzenia dotyczącej się sprowa-
dzenia ogierów królewskich i wy-
znaczenie dla nich stacyi.
- III. o wadze gramowej. —
- IV. o potrzebie sfałowania ochronek i
ich korzyściach. —

liczny udział prosi usilnie za zarząd
Vincenty Dembiński.

Towarzystwo rolnicze w Pułkowie od-
bywać będzie swe posiedzenia regularnie
w pierwszą niedzielę po pierwszym każde-
go miesiąca; czwartę z nich odbędzie się
dnia 3 kwietnia 1870 w Dużym Puł-
kowie w oberży p. Skrzyneckiego. [2]

*Porz. Lipca 1864
nr 25.*

*Tamże 1871 25
8 nr. 34*

Tamże 1870 1/4 nr 13

40

20.
Posiedzenie towarzystwa rolniczego odbędzie się

1. w Tucholi dnia 11 kwietnia
w niedzielę po nabożeństwie w hotelu pana Tyłmana

2. w Sliwicach dnia 18 kwietn.
w niedzielę po nabożeństwie w oberży pana Welranda. (295)

Porządek dzienny.

1. Wybór komisji urządzającej płodozmiany.
2. O lubinie p. Prądzyński z Przyrowa
3. O koniczynie p. Prądzyński z Bralewnicy
4. O rozmaitych płodozmianach p. Krecki Raciąż

O liczny udział prosimy szanownych członków mianowicie obywateli z Gostyczyna, Stobna których w tym roku na zebraniach niewidzieliśmy. — Prosimy pana Borzyszkowskiego z Gostyczyna wpłynąć na towarzyszy i przybyć najliczniej na zebranie

ZARZĄD.

Dnia 13go b. m.

o lwszej godzinie po południu odbędzie się posiedzenie tow. rolniczego w **Lisewie**, na które wszystkich członków zaprasza (280)

Z A R Z A D.

Towarzystwo rolnicze Lucimskie odbędzie swe posiedzenie w Środę

14go Kwietnia r. b.

o godzinie 2giej po południu w Wilczu w oberży p. Rybki. O liczny udział prosi (284)

Z A R Z A D.

Zgromadzenie Towarzystwa rolnicz. parafii Kwarzyńskiej odbędzie się w Niedziele (282)

d. 11go Kwietnia r. b.

o godzinie 3 po południu u pana Antoniego Elwarta w KACU. O liczny udział prosi

W niedzielę d. 11. kwietnia rb.
o godzinie 4. po południu w oberży p. Chełkowskiego w **Bobowie** odbędzie się walne zebranie Banku Ludowego.

Dla ważności rozpraw o jak najliczniejszy udział prosi (293)

Z A R Z A D.

Walne zebranie Towarzystwa pożyczkowego dla miasta **Kosclerzyny** i **Okolcy** (Spółka wpisana) odbędzie się w niedzielę (272)

12go Maja t. m.

w lokalu p. Turskiego o 4tej godzinie po południu, na które tak członków, jako też mających chęć przystąpienia do Towarzystwa zaprasza

ZARZĄD.

Przej. Lidu 9/4 1875 nr. 15

Fawie 1872 3/5 nr. 18.

Wypadek wyborów.

I. W Prusach Zachodnich.

1. Sztum-Kwidzyn: ściślejszy wybór 13 bm. między p. Donimirskim a Konradem. Głosów oddano 9736. P. Donimirski miał 4217, Konrad 2904, Buddenbrock 2491, Wendisch 83, nieważnych 15.

2. Susz-Lubawa: Dohna, Niemiec.

3. Grudziadz-Brodnica: wybrany Hennig Niemiec. Głosowało 14860. Hennig 8384, Ignacy Łyskowski 5873, Frenzel 372, rozstrzelonych 6, nieważnych 225.

4. Chełmno-Toruń: wybrany Dr. Meyer Niemiec. Głosowało z ptu chełmińskiego 7195, z toruńskiego 8857, razem 16,069. Dr. Meyer miał głosów z chełmińskiego 3978, z toruńskiego 5092, razem 9070. P. Kobyliński z chełmińskiego 3196, z toruńskiego 3759 razem 6955. Chomse z chełmińskiego 20, nieważnych 17, rozstrzelony głosów.

5. Świeć: ściślejszy wybór 13 bm. między p. Różyckim a Techowem. Powinno było głosować 13,731, nie głosowało 3318, głosowało 10,412. Różycki miał 4641, Techow 3137, Gordon 2621, rozstrzelonych i nieważnych 14.

6. Chojnice: nie wiemy dotąd.

7. Człuchowo-Złotów: wybrany Eulenburg Niemiec, miał 8874, p. Prądyński 1152, Stronsberg 471, rozstrzelonych 121.

8. Wałcz: wybrany Niemiec Günther.

9. Elbląg-Malborg: wybrany Niemiec Brauchitsch.

10. Gdańsk miasto: wybrany Niemiec Lesse z Torunia.

11. Gdańsk powiat: wybrany Niemiec Auerswald. Głosowało 5965. Auerswald 4001. Saucken 1512. Józef Chociszewski 272.

12. Wejherowo-Kartuzy: nie wiemy dotąd, zapewne Polak.

13. Kościerzyna-Starogard: nie wiemy

Walne zebranie banku ludowego dla
wsi Przędzka i okolicy odbędzie
się w drugie święto (228)

dnia 17tego kwietnia

po południu o 3 godzinie w lokalu Fr.
Barzowskiego

porządek dzienny:

1. Sprawozdanie z kasy z ubiegłego kwartału.
2. Wnioski członków.

Z A R Z A D Radat.

Przej. Ludo

7/9 1867 nr. 36

Taruse 7/4 1866

nr. 14

92
Towarzystwo pożyczkowe dla Duż. Pułkowa i okolicy
Spółka zapisana.

Bilans i spis członków z roku 1875.

Aktywa	Mar. fen.	Passywa.	Mar. fen.
Gotówka	1925 39	Fundusz żelazny	545 75
Weksle	63860 „	Przypisano do funduszu żel.	150 25
Koszta procesowe	1 30	Udział członków	7436 71
„ administracyjne	172 06	Dywidenda wypłacona i dop.	81 22
		Złożone depozyta i oszczędz.	50166 „
		Pożyczek	4800 „
		Procent od depozyt. i pożycz.	2769 82
	65938 75		65958 75

Na początku roku 1875 było członków 65
W ciągu roku przybyło 16

w. ogóle 81
Wystąpiło 12
Umarło 2

14
67 członków.

Pozostaje na rok 1876
Duż. Pułkowo, d. 26 Marca 1876 r

Z A R Z A D

Paw. Piotrowski,
(219) dyrektor.

Fr. Szmytkowski,
kasyer.

Fr. Lubomski,
kontroler

VIII. Obrachunek Tucholskiego Banku ludowego, zapisanej Spółki z dniem 31 Grudnia 1875.

Stan czynny.	M. F.	Stan bierny.	M. F.
Gotówka w kasie	168 66	Składki członków	13623 49
Na wekslach i hipotekach	41784 „	Fundusz rezerwowy	1542 56
W sprzętach	240 „	Pożyczki od Banków	„
W 5ciu akcyach Banku Włos.	1500 „	Depozyta przyjęte na procent	27598 22
		Czysty zysk pro 1875	928 37
	42692 66		43692 66

Członków z roku 1874 przeszło na rok 1875: 129, przybyło w roku 1875: 12, ubyło 8, przeszło na rok 1876: 133

Tuchola, dnia 1 Stycznia 1876.

(224)

Tucholski Bank ludowy, zapisana Spółka.

Teodor Dembiński.

Fryderychowicz.

Konstanty Thielemann.

*Gmina katolicka w Nowymyślu parafia
Radziwiłłowska w pow. Grudziądz
zyczy sobie od zaraz ustanowić na rok
jeden egzaminowanego*

Nauczyciela Katolika,

któryby posiadał języki polski i niemiecki,
zapewniając mu rocznej pensji z wyłączeniem wynagrodzenia za pomieszkanie
opat 175 talarów. Reflektanci racza się
bezwzględnie osobiście przedstawić niżej
podpisanym. (2r)

Neuhoff (Nowydwór) w październiku.

przełożeni gminy i szkoły

Zelaskowski,

Drewer,

sołtys.

przełożony szkolny.

grania Tow. rolniczego w p. Swie-
ckim odbęda się w niedzielę

października w Drzycimiu,

października w Osiu,

listopada w Grucznie.

liczne zbranie się prosi

(478)

ZARZĄD.

Tawie 12/1 1869 nr. 46.

Tawie 20/1 1871 nr. 42.

Wiec parlamentarny w Brodnicy.

W niedzielę 22. października o 3. godzinie po po-
ludniu składać będę w Brodnicy, w hotelu Astmana, spr-
zdanie poselskie i podam do wiadomości petycją, do
mu pruskiego odejść mającą; zapraszam więc uprzejmie
to zebranie wszystkich wyborców i prawyborców polskich
wiatu Brodnickiego. (488)

Ignacy Łyskowski

poseł Brodnicki.

gromadzenie towarzystwa rolniczeg
ywskiego, odbędzie się w Gdyni w
artek dnia 26 października b. r.
odzinie drugiej po południu w ober-
p. Willmy. (495)

liczny współudział prosi usilnie

ZARZĄD.

Walne zebranie Tow. ról.

dla powiatów Świeckiego i Chojni-
ckiego również i Tow. pożyczkowego
dla miasta Tucholi i okolicy odbędzie
się w środę

dnia 8go listopada

w Tucholi w lokalu Thielmana.

Porządek dzienny.

1. o godzinie 10 msza św. za zmarłych
członków obydwóch Tow.
 2. o 11 g. posiedzenie Tow. pożycz.
 3. posiedzenie Tow. ról.
 4. wspólny obiad po 10 sgr. od osoby.
(Kto chce w nim wziąć udział niech
się poprzednio zgłosi do p. Thiel-
mana w Tucholi lub do sekretarza,
Tow. T. Różyckiego w Biechówku.)
 5. wieczorem przybiecali szanowni a-
matorzy z Tucholi i okolicy ode-
grać komedya: „Chłopi Arystokraci”
i przedstawić 3 żywe obrazy.
 - 6 po przedstawieniu wspólna zabawa.
- Ponieważ na posiedzeniach obydwóch
towarzystw nader ważne sprawy przyjdą
pod obradę, pomiędzy króćmi wybór
nowych zarządów, wzywają i zapra-
szają uprzejmie do najliczniejszego u-
działu (479)

ZARZĄDY

obydwóch towarzystw.

Towarzystwo Rolnicze ziem południo-
wo pomorskiej dla powiatów Świeckiego
i Chojnickiego odbędzie swe po-
siedzenia (479)

w Błondziniu dnia 23.

paźdz. o g. 10 przed poł.

w Śliwicach 24. paź. o

g. 11 przed poł.

w Lubiewie 25. paź o g.

11 przed poł.

na które tak członków jako też i chęć
mających przystąpienia do Towarzystwa
zaprasza

Zarząd.

W Poniedziałek dnia 25 lipca ge-
zgradowanie Towarzystwa zaląż-
kowego w Kasule. Porządek dzien-
ny, Przedłożenie rachunków za 1 półrocze.

Zarząd.

[350]

*Przyj. dnia 22/10
1870.*

72
420

94

W środę 15 grudnia odbędzie się walne zgromadzenie Towarzystwa rolniczo-powiatowe w Starogardzie u Spłostetra o god. 1 po południu w celu postanowienia uchwały, co zrobić z funduszami towarzystwa w sumie 34 tal. i czy to towarzystwo jako powiatowe po rozkładzie jego na kółka parafialne w Zblewie, Bobowie, Skureczu i Pelplinie na dal ma istnieć, lub też się rozwiązać. Wszystkich więc dawniejszych członków za praszamy na posiedzenie [524]

1869 10.12. Zarząd. 50

Towarzystwa rolnicze dla powiatów świeckiego i Chojnickiego odbędą się

13 bm. o godzinie 11 przed południem w domu gospodarza p. Zwiewki w Bładziniu

14 bm. o godzinie 11 przed południem w domu p. Górskiego w Sliwicach.

ZARZĄD.

Zgromadzenie rolnicze w Dużem Pułkowie odbędzie się 19 tm. w celu bliższego porozumienia się w zawiązaniu Spółki pożyczkowej.

(529) Zarząd.

Dnia 14. grudnia rb. odbędzie się w Radzynie w oberży p. Straszkiwicza zaraz po skończonem nabożeństwie kwartalnem Ś. Anny posiedzenie Towarzystwa rolniczego okręgu Radzyńskiego, na które dla ważności obrad o liczny udział szanownych członków prosi

Z a r z ą d.

Program czynności:

1. Rozprawa o paszeniu inwentarza.
2. Sprawozdanie Zarządu z czynności swoich od czasu zawiązania Towarzystwa aż do czasu obecnego.
3. Wnioski bibliotekarza co do wyboru czasopism i książek nowych.
4. Dowolne wnioski członków Towarzystwa.
5. Wybór nowego Zarządu. [517]

Walne zebranie kwartalne Spółki pożyczkowo-zarobkowej dla powiatu ściańskiego (Sp. zapisanej) odbędzie się w poniedziałek

d. 23go b. m.

godzinie 2 po południu na sali pana sierowskiego.

Porządek dzienny:

1. Zmiana stopy procentowej od udzielanych pożyczek.
2. Wybór przewodniczącego i pisarza dla Rady Nadzorczej.
3. Potwierdzenie kontraktu zawartego z podskarbin.
4. Wykluczenie członków zalegających w opłacie składek (490)

Dr. Bojanowski.

Przyj. Listy 1881 nr. 42

Zebrania Tow. rolniczego Ziemi południowo pomorskiej odbędą się w Świeckim powiecie:

w Grucznie 5go Maja.

w Lubiewie i Drzęcimiu 12 Mj.

w Osiu 26go Maja.

O liczne zebranie się prosi

ZARZĄD.

Szanownych Członków Spółki Pożyczkowej Pelplińskiej prosimy, aby swoje Uczastki za zwrotem książeczek od Podskarżego P. W. Stefańskiego w czasie jak najkrótszym odebrali. — Skoro reszta zaległości ściągnięta zostanie, nastąpi podział zysku, o czym czasu swego podamy wiadomości w Przyjacielu Ludu. (262)

ZARZĄD.

Do Pogutk! Do Pogutk!

na środę 8 maja w dzień św. Stanisława p. p. zaprasza na msz. ś. o 9tej i na **walne zebranie** o 10tej godzinie w oberży Gruenbauma wszystkich członków tow. rolniczego pow. kościerskiego celem rozbierania kwestyi gospodarskich i zapłacenia zaległych składek. (267)

Zarząd.

W poniedziałek d. 7 października rb odbędą się w Skurczu posiedzenie rolnicze o 3 po poł. w mieszkaniu pana Langi, na które członków wszystkich zaprasza z uadmienieniem, że rozprawy będą się toczyć o drenowaniu. Z A R Z Ą D.

W niedzielę po niesporach dnia 6 października odbędzie się posiedzenie towarzystwa rolniczego dla okolicy Kowalewa w domu ob. Witkowskiego w Bielsku pod Kowalewem. (418)

Posiedzenie Tow. rolniczego w D. Pułkowie odbędzie się dnia 29 września rb. o 4 godzinie po południu.

Parasarnego w Tull odbędzie się dnia (435)

1 października w niedzielę o 3 godzinie z południa

w pana Tylmana.

Porządek dzienny:

- I o wybieraniu ziemniaków i składaniu ich do sklepów lub kopców;
- II o zużywaniu ziarna sibiłu na paszę;
- III o potrzebie obrachowania paży i normalnem jasseniu inwentarza;
- IV o nawożeniu łąk kompostami, piaskiem i marglesem i o marglowaniu ugorów. —

O liczny udział prosi

Wincenty Dembiński.

Zebranie rolnicze Tow. rolniczego w powiecie Świeckim odbędzie się 13 kwietnia o godzinie 11 w Błondziniu. 14 kwietnia o godzinie 11 w Drzęcimiu. 24 kwietnia po nabożeństwie w Osiu.

Z a r z ą d.

Przej. Luda 3/5 1868

nr. 18

Przej. Luda

28/9 1868

nr. 29.

Tawisz 15/9 1871

nr. 27.

Tawisz 14 1870

nr. 14.

75
43

46
Dnia 11 kwietnia b. r. o godzinie 2 z południa odbędzie się zgromadzenie agronomiczne w Lubawie w lokalu p. Jonaasa. O liczny udział prosi (194)

Zarząd.

Tow. Pożyczkowe w Toruniu

Dnia 10 kwietnia rb.

o godzinie 2 $\frac{1}{2}$ z południa odbędzie się w Artushofie walne zebranie kwartalne. Na porządku dziennym jest: sprawozdanie z ubiegłego kwartału, przyjęcie projektu do nowych ustaw, celem zapisania spółki w rejestrze handlowym. Kasyer będzie przyjmował wkładki. O jak najliczniejsze zebranie uprasza. (201)

Z a r z ą d.

We wtorek dnia 19 kwietnia będzie zebranie Towarzystwa rolniczego Parafii Oxhoefskiej, Rumskiej, i Kelmieńskiej, w Oerberzy p. Fossa w Chylonii o godzinie 1 po południu, na które się wszystkich członków i innych do tego chęć mających zaprasza.

Z A R Z A D. [205]

Walne zebranie Spółki Pożyczkowej dla miasta Wąbrzeźna i okolicy odbędzie się dnia 19 kwietnia rb. o godzinie 1ej po południu w sali p. M. Sassa, o jak najliczniejszy udział prosi (172)

Z a r z ą d.

Celem założenia czyli odnowienia towarzystwa rolniczego dla Wąbrzeźna i okolicy odbędzie się w Wąbrzeźnie w lokalu p. M. Sassa w niedzielę dnia

8 października r. b.

o godzinie 4tej po południu zebranie, na które najmniejszym wszystkich wiarusów zapraszają (423)

Działowski M. Sass
z Ucięża. z Wąbrzeźna.

Chrzanowski

z Trzećianka.

Obranych przez powiaty delegatów, w razie niemożności stawienia się tychże zastępców, wzywamy do Chełmna (Hôtel Lohde) na dzień 6 lipca r. b. o godzinie 1 po południu, celem przyjęcia obowiązującego dla Prus Zachodnich statutu wyborczego i porozumienia się względem przyszłych wyborów.

Komitet przedwyborczy
dla Prus Zachodnich.

Leon Czarliński.

Franciszek Kobyliński.

Teofil Różycki. (331)

Przej. Lidu 8/4 1870 nr. 14.

Tamże 15/9 1871 nr. 37

Tamże 24/6 1870 nr. 25.

Towarzystwo Rólnicze w Pułkowie odbywa swe posiedzenia regularnie w pierwszą niedzielę po pierwszym każdego miesiąca; siódme z nich odbędzie się dnia 3 lipca 1870 r. w Dużym Pułkowie w oberży p. Skrzynieckiego. [2]

Tamże

44

UWIADOMIENIE

Towarzystwa Ziemi południowo pomorskiej odbędą posiedzenia:

30 czerwca o godzinie 11 przed południem w lokalu p. oberżysty Piotra Przeworskiego w Brusach odbędzie się pierwsze zebranie i założenie towarzystwa rólniczego dla parafii Brus.

1 lipca o godzinie 2ej po południu w oberży pana Kniter w Karszynie

2 lipca o godzinie 2ej po południu u kupca p. Szturmowskiego w Łęgu

3 lipca o godzinie 2ej po południu w oberży p. Weilerand w Śliwicach.

O liczny udział tak członków jako też i tych, którzyby sobie życzyli przystąpić do Towarzystwa uprasza (2r)25

Tamże

Dnia 30 czerwca br. zgromadzenie rólnicze w Chmielnie u p. Potrykusa; z rana nabożeństwo. (333)

ZARZĄD.

ZARZĄD.

Telkwice (p. Altmark.) 13 czerwca 1870.

Sprawozdanie z posiedzenia rólniczego w Starym targu na ziemi malborskiej, które się odbyło 22 maja r. b. — Zaraz po zebraniu przedwyborczem, zagaik prezes p. Kikut posiedzenie rólnicze, które nie cieszyło się zbyt wielkim udziałem. — Członkowie ciągle jeszcze okazują obojętność względem obrad odbywających się, często bowiem przybywają 2—3 godzin po rozpoczęciu się takowych i tym razem widzieliśmy,

Tamże

W środę 27 października odbędzie się w Tucholi obchód rocznicy siedmioletniego założenia Towarzystwa rólniczego ziemi Południowo Pomorskiej dla powiatu Świeckiego i Chojnickiego, jako też i rocznica założenia Tow. Pożyczkowego i kasy oszczędności dla miasta Tucholi i okolicy i to w następujący sposób:

1) Solenne nabożeństwo z kazaniem o godzinie 10.

2) Posiedzenie obydwóch Towarzystw w lokalu p. Baranowskiego.

3) Wspólny obiad, za który każdy biorący udział zapłaci 12½ sgr. Przystęp nietylko członkom Tow., ale i ich familiom dozwolony.

4) Wspólna zabawa złańcami.

O jak najliczniejsze zebranie proszą zarządy obudwu Towarzystw.

98

Towarzystwo rolnicze powiatu Chełmińskiego przeniosło swój punkt zborczy do Lissewa i tam swoje odbywa posiedzenia i narady. Dwuletnia praktyka okazała, że tylko Obywatele wsi Lissewa i najbliższej leżących wiosek na zgromadzenia te uczęszczają, rolnicy zaś odleglejsi pomimo regularnych ogłoszeń w zebraniach tych żadnego nie biorą udziału. Dopóki zgromadzenia odbywały się w Chełmnie nikt w nich prawie udziału nie brał i to właśnie spowodowało zarząd do odhywania posiedzeń w Lissewie jako punkcie niemal we środku powiatu leżącym. Celem bliższego porozumienia się jaki charakter nadal zebraniom Towarzystwa rolniczego w Lissewie nadać, prosi uprzejmie Zarząd wszystkich członków Towarzystwa rolniczego powiatu Chełmińskiego o jak najliczniejsze zebranie się na **środe dnia 30 marca** rb. w Chełmnie w Hotelu Rzymskim o godzinie 2 z południa, aby w końcu i co do funduszów stósowne zrobić rozporządzenie.

Z a r z ą d. (132)

Przyszłe posiedzenie Towarzystwa Rolniczego w Piasecznie odbędzie się tamże u ob. Bałacha w **środe dnia 13 grudnia** o 3 po południu, na które członków i rodaków do Towarzystwa przystąpić pragnących zaprasza
Z A R Z Ą D.

We wtorek **dnia 19 grudnia** rb. odbędzie się posiedzenie Towarzystwa rolniczego w Nowemmiście w oberży p. Trackiego o godzinie 12 w południe. O liczne zebranie się członków jako i mających chęć przystąpienia do Towarzystwa prosi uprzejmie
Z A R Z Ą D.

SPRAWOZDANIE

walnego zebrania towarzystwa rolniczego ziemi południowo pomorskiej dla połączonych powiatów Świeckiego, Chojnickiego, Złotowskiego, Człuchowskiego i Wałeckiego odbytego w Tycholi dnia 7 listopada rb.

SPRAWOZDANIE

z walnego zebrania Tow. Rolniczego ziemi południowo pomorskiej odbytego w Radownicy 4 lutego r. b.

Posiedzenie odbyło się u X. Dekowskiego w plebanii, zebrało się tylko 36 członków. Z powiatu złotowskiego mało było członków, ale za to trzej wiarusowie z powiatu świeckiego: Gawrych, Piotrowski i Kruczkowski, 12 mil pieszo zrobili, aby przybyć na zgromadzenie. Złożono im za to publiczne podziękowanie. Przyjęci zostali na członków Towarzystwa pp. Nep. Matczyński i Bol. Lazarowicz ze Sławianowa, Michał Siuda z Głubczyna, Fr. Koterski, Mik. Herudaj, Michał Brząkała, Jan Brzeziński i Jan Kosiecdek, wiarusy z Radownicy; tudzież Roch Kot, Piotr Suchy i Szymon Klóska z Polskiej Wiśniewki. Opuuszczony był przeszłą razą w sprawozdaniu Tomasz Wilczewski z Przysierska, który został przeszłą razą przyjęty na członka. Po odczytaniu przez sekretarza dawniejszych protokółów walnych zebrania obradowano nad sprawami rolniczymi. Pan major Radkiewicz z Brzeźna uczynił wniosek, aby dla uniknienia zarazy kartofli, sadzono między nie bonik, groch lub łubin. Zalecono także sianie grochu burego, soczewicy i łubinu. Obywatel A. Połczyński przeczytał rozprawę o mierzwie, po odczytaniu której zwrócono uwagę na ważność gnojowni. Ponieważ z powiatów wałeckiego i złotowskiego mało dotąd włościan należy do Towarzystwa, więc wybrano komisyją, aby ta zachęcała włościanów do brania udziału w rolniczych stowarzyszeniach. Też i o czytelnikach ludowych nie zapomniano, bo na wniosek X. Dekowskiego uchwaliło Towarzystwo, aby udzielić po 10 talarów dla parafialnych biblioteczek powiatów świeckiego, chojnickiego i złotowskiego. Przyszłe posiedzenie odbędzie się w marcu w Czersku pod Chojnicami.

Przej. L. 9/12 1865 nr. 49

Tamize.

Tamize

2/2 1863 nr. 8.

479
(45)

Walne zebranie Towarzystwa rolniczego ziemi południowo-pomorskiej dla pow. Świeckiego i Chojnickiego odbędzie się w Tucholi w oberży p. Baranowskiego dnia 4 stycznia 1869 r. o godzinie 10 przed południem. W tym samym dniu odbędzie się posiedzenie ogólne zebrania Tow. pożyczkowego.

Porządek dzienny:

- 1) Sprawozdanie z trzech letniej czynności Towarzystwa.
- 2) Wybór zarządu na następne 3 lata.
- 3) Wnioski zarządu i członków.

(676)

Zarząd.

Towarzystwo rolnicze w Komorsku ma swe posiedzenie w czwartek d. 7 stycznia po południu w oberży p. Grutewskiego, na które zaprasza (1)

ZARZĄD.

4 stycznia rb. o godzinie 10 z wie Towarzystwo Rolnicze Zbłemska swoje posiedzenie miesięczne; o 9 msza św. na intencję członków Towarzystwa. Ponieważ dzień ten jest rocznicą, uprasza o jak najliczniejsze zebranie członków (4)

Zarząd.

Towarzystwo Gospodarcze Pelplińskie

odbywać będzie w roku następującym jak dotąd posiedzenia swe w pierwszą niedzielę każdego miesiąca w domu p. Rohlerta w Pelplinie o godz. 4 z południa, zatem najpierwsze dnia 3 stycznia.

Spółka pożyczkowa Pelplińska wypłacać będzie przyróbek na ubiegłe dwa lata w miesiącu styczniu Dzień Zebrania w tym celu będzie później ogłoszony.

za

ZARZĄD.

(7)

W. Sęfański.

Przyj. d. 1869 nr. 1

nr 36 UWIADOMIENIE. 59 63

ZARZĄD.

Walne zgromadzenie Towarzystwa rolniczego dla powiatu gnieźnieńskiego odbędzie się dnia 9 września o godzinie 4 po południu w domu p. Bałacha w Piasecznie.

[133]

ZARZĄD.

Radykalne leczenie zastarzałych chorób,

jako to: chorób żołądka, wątroby, poczynających się suchot płucowych, darcia w kościach, hemoroidów, liszajów, wrzodów na nogach, kołtuna, cierpien syfilicznych, polucyj. tegoż słucho itp. według 20 letniego doświadczenia nawet przez listową korespondencję.

Do udzielenia rady osobiście jestem każdego niedzieli, w poniedziałek, i wtorek w Świeciu, (w rynku) w domu gotów. Ubogim rada i lekarstwa darmo.

Dr. Loewenstein.

[186]

lekarz homeopatyczny w Świeciu.

Janisz 3/2 1866

nr. 5.

100
Dnia 14 lutego br. w środę, odbędzie się posiedzenie Towarzystwa Rolniczego w Piasiecznie u ob. Bałacha, na które nprzejmie członków zaprasza

Z A R Z Ą D.

W czwartek dnia 25 lutego będzie zgromadzenie Tow. rolniczego powiatu Brodnickiego w Brodnicy u Astmana o godzinie 1 z południa. Z powodów ważnych prosi o liczne zebranie

Z A R Z Ą D.

Na wystawę owiec w Kcyni tylko członkowie Towarzystwa rolniczego połączonych powiatów północnych W. X. P. dostawić mogą okazy. Do zameldowania tychże przedłuża się termin do 15 lutego b. r. Ilość okazów 6—10 sztuk. Dzień wystawy później będzie ogłoszony. [13]

Przej. Ludzi 3/2 1866 nr. 5

Lubawa

Młyn wodny

z olejnia, 63 Lend

do którego należy się około 20 mórg roli I klasy, jest ze stosunków familijnych zaraz do sprzedania. Cena 7300 talarów. (578)

Bliższe wiadomości udziela

1872-4
Znaniński

w Lubawie.

(Zapytania prosze frankować.)

Dnia 22 sierpnia r. b. o godz. 2 po południu odbędzie Towarzystwo rolniczo-przemysłowe powiatu Toruńskiego swe posiedzenie w Chełmży w lokalu p. Kiełpińskiego.

Porządek dzienny:

1. o korzyściach zmiany siewu;
2. reforma wydziałów;
3. sprawozdanie o odbytych zebraniach parafialnych;
4. ogólne ohrady i wnioski członków.

Taruzie 18/8 1866 nr. 39

Ruch wyborczy.

Polacy będą głosowali:

Powiat chełmiński i toruński na **Franciszka Kobylńskiego z Kijewa.**

Powiat świecki na **Różyckiego z Biechówka.**

Powiat chojnicki na **Radkiewicza z Brzeżna.**

Powiat wejherowski i kartuski na **Emila Czarlińskiego z Brąchnówka.**

Skoro reszta będzie postanowiona, donicse.

Na odbywające się teraz zgromadzenia wyborcze powinni wyborcy mimo źniw jak najliczniej się zbierać, żeby polskie imię nie poszło w poniewierkę, a nasza dobra sprawa nie ucierpiała.

W niedzielę dnia 11 Sierpnia
o godzinie 3 po południu odbędzie
się walne zebranie przedwyborcze w
Nowemmieście w oberzy p. Tra-
ckiego, na które wszystkich wybo-
ców powiatu Lubawskiego i Suskiego
jak najusilniej zaprasza

Komitet Wyborczy.

W celu narady o wyborach do
raichstagu i założenia parafialnego
Towarzystwa rolniczego odbędzie się
zgromadzenie w niedzielę d. 18 bm.
po nieszpórach w Grucznie w obe-
rzy tamtejszej, na które się zaprasza.

Towarzystwo pożyczkowe dla miasta Bro-
dnicy i okolicy założyło resp. połączyło kasę
oszczędności w dniu 14 Lipca rb. i oznaczono
4% płać od złożonych składek. Szanowną
publiczność wzywa się zatem niniejszem uprzej-
mie, aby każdy, któren sobie życzy, jaki taki
kapitałik przez oszczędność uciąć, choć naj-
mniejsze kwoty do naszego podskarbięgo p.
Ryszewskiego tu w Brodnicy n./Dr. skła-
dał, od którego odbierze książkę z pokwito-
waniem.

Z A R Z A D.

Obchód rocznicy założenia Tow. Rol.
powiatu lubawskiego odbyć się mający dnia 26
sierpnia, tak dla częstych na teraz zebrzań
innych jako też i dla żniw odroczony na czas
późniejszy, o czem się szanownych członków
zawiadamia.

*Przej. Lubi. 10/1864
nr. 32.*

Walne zgromadzenie Towarzystwa Rol-
niczego Ziemi Chełmińskiej odbędzie się
w mieście Chełmży w czwartek,
dnia 5. czerwca, o godz. 12 w po-
łudnie.

Tamże

30/5 1862

nr. 22.

a to w oberzy Firyna.
Zapraszamy na takowe wszystkich człon-
ków Towarzystwa. ZARZĄD. [1862]

U W I A D O M I E N I A.

Dnia 25. b. m. o godzinie 6 wieczorem zakończył doczesny
swoją żywot śp. **Leopold Plachecki**; eksportacya zwłok i po-
grzeb odbędzie w sobotę rano o 9 godzinie z Bramki do Przy-
sierska.
Żona.

Ugłoszony termin zebrania się Towarzystwa Rolniczego w urze-
24 Przyjaciela Ludu na dzień 3. lipca znosimy niniejszem ponieważ
święto Nawiedzenia M. B. w naszej okolicy obchodzonem nie bywa.
Natomiast odbędzie się zebranie rzeczzone 2. lipca w miejscu oznaczonem
o czem zawiadamia szanownych członków Towarzystwa

[168]

ZARZĄD.

*Tamże
22/6 1862
nr. 26*

102

Nadwiślanin. Wychodzi trzy razy na tydzień, w języku polskim, w Chełmnie, w Prusiech Zachodnich. Podaje wiadomości najświeższe polityczne, miejscowe, społeczne, ekonomiczne; ciekawe, pouczające, potrzebne i pożyteczne; a także *ceny zboża* w Toruniu i Grudziądzu. Można zapisywać Nadwiślanina na każdej poczcie, i kosztuje na kwartał 28 sgr. Inseraty w Nadwiślaninie kosztują po 1 sgr. od drobnego wiersza, albo od miejsca któreby drobny wiersz zajął.

Zgromadzenie Towarzystwa rolniczego Ziemi Malborskiej odbędzie posiedzenie **dnia 30 t. m.** o godzinie 3 po obiedzie w Pedstolinie, o liczne zebranie prosi **Z A R Z Ą D.**

Na zebranie Towarzystwa rolniczego powiatu Chełmińskiego we **czwartek dnia 4 października** o godzinie 2 po południu w Wąbreźnie w domu kupca pana Sass uprzejmie zaprasza **ZARZĄD.**

W poniedziałek d. 8 października rb. o godz. 1 po południu odbędzie Towarzystwo rolnicze powiatu Lubawskiego swe posiedzenie w Nowemmieście w oherzy p. Trackiego. Z powodów ważnych prosi usilnie o jak najliczniejsze zebranie **Z A R Z Ą D.**

Uroczystość Rocznicę założenia Towarzystwa rolniczego w Piasiecznie odbędzie się dnia 9 października we wtorek w następującym porządku:

1. Msza św. żałobna w kościele parafialnym za dusze zmarłych członków o 8¹/₂ godzinie rano.
2. Uroczysta Msza św. z kazaniem na podziękowanie Bogu za doznane łaski i prośbienie nadal o święte błogosławieństwo. Początek o 10 godzinie rano. Po Mszy św. suplikacye.
3. Walne zebranie Towarzystwa rolniczego u ob. Bałacha, na którem zarząd zda sprawę z całorocznych czynności.
4. Spólny obiad. Płaci się po 12¹/₂ sgr. za nakrycie.

Także Towarzystwo gospodyń odbędzie zaraz po nabożeństwie swe posiedzenie. Uprasza się tedy członków, aby z żonami przybyli. Miło nam też będzie powitać rodaków z innych Towarzystw rolniczych. Do jak najliczniejszego udziału zaprasza **Z A R Z Ą D.**

[213]

Towarzystwo rolnicze w **Bobowie** odbędzie swe zebranie dnia 6 października w sobotę o 1 godzinie po południu, a **Pieniążkowskie** dnia 7 października w niedzielę o 3 godzinie po południu w miejscu zwykłych zebrań. **[212]**

W środę dnia 4 października r. b. o 1 po południu odbędzie się w Starogardzie w lokalu Splestetera posiedzenie walne Tow. roln. Ziemi Pomorskiej. Zmiany statutów, które zarząd zaproponować zamysła, wymagają licznego zebrania członków, których o żywy udział na zgromadzeniu uprasza. **[209]**

Z A R Z Ą D.

*Przyj. Ludwi 29/9/86
nr. 44*

No.

W celu stan wczego czącaoma Spółki akcyjnej pod firmą:

Bank rol. i przemysłowy w Starogardzie

postanowiliśmy w myśl projek owanyh u staw odbyć Walne Zebranie w dniu
13 września rb. o godzinie 11 przed południem
w oberży p. Schapera w Starogardzie, na które wszyscy akcjonariuszy uprzejmie zapraszamy.

Porządek dzienny obrad walnego zebrania odbyć się mającego jest następujący:

- 1) potwierdzenie układu t. j. u staw Spółki akcyjnej;
- 2) wybór dyrektora i rady nadzorczej,
- 3) postanowienie uchwałą iż kapitał gruntowy kompletnie jest zapisanym i że dziesięć procent tj 5 tala 60 na każdą akcyę w 40 one zostały.
- 4) sporządzenie dokumentu notaryalnego co do u hwał w prz dmiotach pod No. 1. 2. i 3. zapaść mający h.

Zwracając szanowym akcjonariuszom uwagę na § 1. ustę 3. (do Art. 209b. powazecznego niemieckiego Kodeksu handlowego) prawa, dotyczącego nie towarzystw komandytowych na akcyę i towarzystw akcyjnych, z dnia 11 czerwca 1870 r., kó y stanowi: Większość układu (tj ustawy spółki akcyjnej) potwierdzająca, musi ch pmować przynajmniej czwartą część akcjonariuszy, a kwota ichże udziałów przynajmniej czwarta część całkowitego kapitału gruntowego.

Prosimy ich o lczno zebranie się w dniu wyżej oznaczonym.
Starogród Pruski dnia 11go sierpnia 1871.

Komitet urządzający.

- H. Jackowski z Jabłowa. Czarliński z Chwarzna.**
J. Reehr z Gdańska. Julian Łaszczyński z Pelplina.
T. Jackowski z Lipienek. Rudolf Czarliński z Bukówca. Kulczyk z Zawady. Edward Kalkstein z Smolonga. —

Szanowną publiczność miasta Chełmna i okolicy zawiadamiam uprzejmie, iż do składu mego przybrałem piśmienne materiały.

Polecam zatem papier do pisania mianowicie listowy w najrozmaitszych gatunkach od najmniejszego do największego formatu od 2 sgr. za libre; koperty, piórka stalowe, ołówki, lak, utrament we flaszeczkach od 1 1/2 sgr. począwszy; gotowe zeszyty po 10 -gr. za tuzin, bruliony, papier okładkowy, pugilaresy, notesy etc.

J. Kr. Tomaszewski.

Posiedzenie Tow. roln. przem. powiatu toruńskiego odbędzie się w Chełmży w **środe d. 26 czerwca 1867** o 2 z południa u Kiełpińskiego.

Porządek obrad.

1. Zagajenie posiedzenia;
2. Odczytanie protokołu;
3. Referat komisji wyznaczonej w celu urządzenia wystawy chełmżyńskiej w październiku rb.;
4. Referat członka wydziałów;
5. Pogadanka rolnicza.

Jawie 22/6 1867 }
nr. 25.

Walne zebranie Towarzystwa rolniczego małych posiadłości zawiązanego w Gorzynie odbędzie się w sobotę d. 29 czerwca rb. o 4 godz. z południa w Jerzycach w szkole. O lczny udział tak członków jako też mających chęć przystąpienia prosimy.

Szanownych członków Towarzystwa rol. lubawskiego uprasza się o lczny udział w posiedzeniu **d. 24 bm.** w Lubawie w lokalu Jonasa.

107
47

104
Posiedzenie Towarzystwa rolniczo-przemysłowego odbędzie się w Chełmży w środę dnia 11 grudnia. (135)

We wtorek dnia 17 grudnia odbędzie się w Tucholi u pana Wakarecego Walne Zebranie Towarzystwa Rolniczego Ziemi południowo Pomorskiej dla powiatu Świeckiego i Chojnickiego.

Porządek dzienny będzie następujący.

1. Ostateczne porozumienie się i założenie Towarzystwa Pożyczkowego i Kasy oszczędności w Tucholi.
2. O utrzumaniu inwentarza w czasie zimowym.

O liczne zebranie tak członków jako chęć mających do przystąpienia do Tow. usilnie prosi

(145) Z a r z ą d.

W celu zawiązaniu Towarz. Rolniczego w Łasinie odbędzie się w Łasinie w lokalu pana Schemmla we wtorek d. 17 grudnia o god. 10 przedpoł., na które szczególnie z najbliższej okolicy jak najliczniej zaprasza

(146)

Julian Buliński.

Przyj. L. 9/12 1864
nt. 49.

Listy do i od Przyjaciela Ludu.

Berlin, 2 grudnia.

Dnia wczorajszego, a zatem w niedzielę o samej 12 w południe zostali wezwani przez prezydenta izby deputowanych p. Forckenbecka wszyscy posłowie z Prus wschodnich i zachodnich na narady z ministrem spraw wewnętrznych p. Eulenburgiem hrabią. Naturalnie stawili się i my, tj. Czarliński, Thokarski i Łaszewski, (Jackowski dziś także już się znajduje jako członek czynny w izbie, Była to narada nad biedą, nedzą a nawet głodem, jaki już cierpią mieszkańcy w Prusach wschodnich. Aby tej biedzie zapobiedz, ma być budowana kolej żelazna z Torunia do Insterburga za 16 i pół miliona tal. kosztem państwa, jako i kolej żelazna z Tczewa do Piły za 8 milionów tal. Przy tej sposobności uznali za potrzebne postawie polscy, aby się zapytać p. ministra, czy kolej z Słupska do Gdańska również nie będzie budowaną, podając potrzebę podania zarobku mieszkańcom powiatów Wejrowskiego i Kartuskiego, którzy, aczkolwiek dziś jeszcze w ostatniej

nędzy nie zostają, takowej w skutku nieurodzajów, niepo-
godnego żniwa bardzo się boją.

Na zapytanie posła Czarlińskiego p. minister nie mógł
przyrzec owej budowy, natomiast zaręczono z grona po-
słów, że się stara towarzystwo z Gdańska o to, aby ta-
kowa kolej budowana była. Zresztą przyrzekł p. minister
na prośbę przez p. Czarlińskiego orzeczoną, aby szosy i w
naszych powiatach budowane były, aby dać biednemu ludowi,
zarobek, że nie zapomni, i zapisał sobie naszą prośbę.

Jeszcze wam donoszę, że w magazynach wojennych
podług udzielenia nam wiadomości przez p. ministra Eu-
leburga, 50,000 centnarów żyta na ten cel znajdować się
będzie, aby w razie niedostatku z tamtąd można dostać.

Jesteśmy teraz już wszyscy, to jest 14 waszych posłów.

Thokarski.

Tamże.

nr 25 **U W I A D O M I E N I A.** 1862

Z powodu święta uroczystego Nawiedzenia
Najświętszej Maryi Panny, które przypada w środę
2. lipca, odbędzie się drugie posiedzenie towarzy-
stwa rolniczego Ziemi Pomorskiej w czwartek dnia
3. lipca w Starogardzie w lokalu Splestera o godzinie
1 na które wszystkich członków i tych obcych, któ-
rzy do towarzystwa przyjętymi być pragną, za-
prásza Zarząd. [160]

Dnia 8 t. m. po nabożeństwie
odbędzie się zebranie w sprawie wy-
borów w Nowem w oberży Żura-
wskiego pod czarnym orłem. O
liczny udział prosi

Komitet wyborczy.

Szanownych Rodaków z Lise-
wa, Kornatowa i okolicy, zawi-
adamiam niniejszem, że przeniósłem
skład mój z Grud. ul. w Rynek,
naprzeciwko jatek chlebowych, na-
rożnik przy f. kościele. Dziękując
im za dotychczasowe względy, pro-
szę, aby i nadal o mnie pamiętać
chcieli.

J. F. Tomaszewski.

W wtorek po Świętach d. 23 kwie-
tnia r. b. o god. 2 po poł. odbędzie Towa-
rzystwo pożyczkowe dla miasta Brodnicy
i okolicy swe posiedzenie w domu kupca pana
K. Czarnowskiego, na które zaprasza się
tak Szanownych Członków Towarzystwa jako
i chęć mających przystąpienia do tegoż Towa-
rzystwa. *Porządek dzienny.*

1. Sprawozdanie z kasowych czynności.
2. Przyjęcie nowo przystępujących członków do Towarzystwa.
3. Odbiór wstępnego i składek miesięcznych.

Brodnica w kwietniu 1867.

Z A R Z A D.

Porz. L. 7/9/1867
nr. 36.

73 1867
4
nr. 15.

Tamże.

105
68

Walne zgromadzenie Tow. rolniczego odbędzie się w Skurczu II, a w Bobowie **12 b. m.** po odprawionym nabożeństwie solennem poprzednio o godzinie 10. W Bobowie 2 lata się kończą założenia Spółki pożyczkowej. Zatem odczytane będzie sprawozdanie i wypłacać się będzie dywidenda, która wynosi tego roku 15% od założonego kapitału. Prosimy członków jak najliczniej się zebrać i z sobą przywieść książeczki Towarzystwa konsumpcyjnego do spisania listy, która będzie umieszczona w Przyjacielu Ludu. (417)

Zarząd.

Dnia 18 października odbędzie się posiedzenie Towarzystwa rolniczego o godzinie 10 przedpołudniem w obergerzy pana **Groddek** w Zblewie, uprzejmie zaprasza.

(423)

Zarząd.

Towarzystwo rolnicze w Pierzchowicach na Ziemi Malborskiej odbędzie posiedzenie **dnia 10 października rb.** o godzinie 3ej po południu w miejscu zwykłych posiedzeń, zapraszamy i sąsiadów naszych z Podstolina na to zebranie w tem przekonaniu że niepożalają czasu u nas przepędzonego

Rozprawa o korzyściach podorywania na zimę. — (419)

Zarząd.

W czwartek dnia 9 lutego rb. o godzinie 3ej po południu odbędzie się

w Tczewie

w hotelu „zum Deutschen Kaiser“ dawniej do pani Kosobuckiej należącym

Zebranie wyborcze do parlamentu niemieckiego, na które zaprasza

Komitet powiatowy Tczewski.

Prz. Ludu 1869.

*Gen. Gławska
1893.*

U W I A D O M I E N I A.

Miasteczko Kurzetnik w powiecie Lubawskim, regencyi Kwidzyńskiej, zostało 4go zeszłego miesiąca, i 19go bieżącego miesiąca powtórnie niebezpieczeństwem ognia dotknięte. Przeszło dwie części miasta są spustoszone, 27 domów, 32 stajen i stodoł do szczytu spalone a 52 familii znajdują się obecnie bez przytulku. Przy ostatnim ogniu pięcioletnie dziecko w płomieniach swe życie skończyło. Nieszczęściem dotknięci, są prawie w ogóle ubogie familie i cierpią obecnie najdotkliwszy niedostatek. Nizej podpisany Komitet zasła zatem do wszystkich czułych przyjaciół ludu te błagalna prośbę: nieszczęśliwych pogorzalców w ich biedzie przez jakiegokolwiek bądź dary poratować i na ten cel przeznaczone ofiary jednemu z nizej podpisanych na-

desłać.

Nowemiasto dnia 20 maja 1862 r.

**Komitet wsparcia dla pogorzalców
w Kurzętniku.**

Dombek, burmistrz z Nowegomiasta. de la Chevalerie z Nawry. Hesse z Kurzętnika. Jackowski z Bielic. Jackowski z Sedzie. Hunt, proboszcz z Kurzętnika. Liszewski, burmistrz z Lubawy. Meinhold, aptekarz z Nowegomiasta. Probst z Grodziczna. Kawe, obrońca prawa z Lubawy. Rospatt, radzca ziemiański z Nowegomiasta. Schnettka, ewangelicki proboszcz z Nowegomiasta. [140]

~~140~~
(140)

*Fachowski
Hunt*

*Prz. Ludw.
30/5-1862 m. 22.*

Z a w i a d o m i e n i e.

Walne Zebranie Kasy pożyczkowej Starotargskiej odbędzie się w czwartek 12 grudnia o 2 po południu w lokalu pana Kakano-wskiego.

Ażeby więc tę Kasę pożycz. dobrze w bieg wprowadzić, zapraszamy wszystkich członków i tych, którzy członkami być chcą. W tym drogim roku będzie można z Kasy za procent mały pieniędzy pożyczyć.

Porządek.

1. Wybieranie radnych z bliskości.
2. zmienienie niektórych §§ w ustawie.
3. przyjmowanie składek.

Kikut, *Winkel,*
przewodniczący. podskarbi. (141)

*Tawzie 9/12 1864
m. 49.*

Toruń, d. 19 8. 71.

W skutek zawiadomienia w Przyjacielu Ludu ogłoszonego o istnieniu Tow. Naukowej Pomocy dla Dziewcząt polskich odebrałem w ostatnich kilku tygodniach około 15 prośb o wsparcie; prośby te nie mogły jeszcze dotąd być uwzględnione, ani też odpowiedzi na nie, każdej zgłaszającej się z osobna, gdyż nie było dotąd posiedzenia dyrekcji, która jedynie na mocy ustaw o założeń uczynieniu podanym pośbom stanowić może. Chociaż więc niektórym proszącym bardzo wiele na spiesznej odpowiedzi zależało, trudno mi było ich ciekawość i życzenia zaspokoić. W miesiącu wrześniu odbędzie się posiedzenie Dyrekcji, na którem wszystkie prośby przedłożone będą. — Miło mi przy tej sposobności podzielić się z

108
czytelnikami Przyjaciela Ludu wiadomością, że składki na cele Towarzystwa i z pośród najuboższych w niektórych okolicach dość znaczne sumy przyniosły. Z miast celuje przed innymi Ostrów, Raszków, Trzemeszno, Chelmo i Chelma; ze wsi dwie, to jest Słowianowo i Kleszczyn i w powiecie Złotowskim wielką liczbę dobroczyńców dla Towarzystwa okazały. Z Kleszczyny przystąpili do Towarzystwa krawiec Kot i Gmerek, gospodarze Golla, Jach, Łatus, Tomas, Pława, Gniot, Brzkała, Murach Supczyński, Malinowski, Kurkowski; L. i P. Wnuk; rybnik Brzkała, lesny Walczyk; chałupnicy Sromala, Browka i Boruta. Ze Słowianowa zaś Ig. i N. Woda, Adamski, Kowalski, Ertman, Krzosku, Derczykowski, Brzkała, Kujawina, Blehoczek, Cichy, Dzioba, Popa, Gujs, Chausz, Klimek, Ziarkowski. Wszystkim tym powyżej wymienionym, którzy się wedle możliwości przyczynili do tak szlachetnego celu, składam publiczne podziękowanie; niech im Bóg za tę ofiarność wynagrodzi. Przyjaciela Ludu zaś proszę, aby to moje pismo wydrukował.

Dr. Franciszek Rakowicz

skarbnik Towarzystwa Naukowej Pomocy dla Dzievcząt polskich w Toruniu.

Przyj. Ludu

25/8/84 nr. 34.

Drugi zaś wniosek dotyczył się dalszego sprawdzania mandatów wyboru deputowanych, i jak nam pewien znajomy pisał z Berlina, wybór sędziego pana Dekowskiego w Chojnicach, nie przeszedł dziś tak gładko w Izbie jak wybory poznańskie. Wydział sejmowy zważywszy liczne nieregularności, równie małą większość głosów, którą p. Dekowski zwycięstwo odniósł nad przeciwną stroną, ile że niemieccy wyborcy założyli protest, więc postanowił aż do sprawdzenia tych nieregularności podanych w protokole zawiesić uznanie wyborcy. Na temże samem posiedzeniu zatwierdzono bez dyskusji pomiędzy członkami wybory posłów: Cieszkowskiego, Łyskowski-go (w Grodzisku), ks. Respondka, M. Żółtowskiego, Chłapowskiego (w Lesznie), Bentkowskiego, Hączynskiego, Działyńskiego (w Środzie), Morawskiego i Pilaskiego (w Ostrzeszowie), wreszcie ks. Janiszewskiego (w Łabiszynie). Potem złożyło przysięgę 68 deputowanych. Następne posiedzenie Izby nie jest wyznaczone, bo się podobno panowie starsi na nie, nie przystosowali.

Janwie

8/2 1862

nr. 6.

1890
O towarzystwie rolniczym w ziemi chełmińskiej.
Zebrali się tu raz wielu gospodarzy małych i wielkich do Chełmna i postanowili w jedno się połączyć, z czego się zrobiło towarzystwo. W towarzystwie tem będą narady i starania nad poprawieniem gospodarstwa. Zebyście zaś wiedzieli, jak się to towarzystwo będzie rządziło i o co mu będzie chodziło, więc wam tu podaje prawa tego towarzystwa, a podaje tak, jak je w tem towarzystwie spisano. Ale że może ten i ów dobrze by tego nierozumiał, to w drugim Przyjacielu wszystkie te prawa po prostu wam wytłumaczę i w tym przyszłym Przyjacielu też i o tej niemieckiej jedności dokończę. A teraz słuchajcie, jak to w tych prawach, czyli statutach towarzystwa rolniczego chełmińskiego stoi.

§ 1. (to znaczy paragraf pierwszy, czyli postanowienie pierwsze.)

Statut Towarzystwa Rolniczego Ziemi Chełmińskiej.

§ 1. Zawiezuje się Towarzystwo rolnicze powiatów chełmińskiego, toruńskiego i grudziądzkiego i przybiera nazwę: **Towarzystwo Rolnicze Ziemi Chełmińskiej.**

§ 2. Celem Towarzystwa w ogólności jest: podniesienie gospodarstwa rolniczego we wszystkich jego gałęziach; w szczególności zaś podźwignienie stanu włościańskiego przez szerzenie wśród niego oświaty i zachęty do usilnych, a lepiej niż dotąd rozpoznanych prac rolniczych.

§ 3. Członkiem Towarzystwa może być każdy rolnik, lub kogo gospodarstwo rolnicze pod jakim bądź względem interesuje.

Przyjęcie nowych członków po zawiązaniu się Towarzystwa odbywa się przez zarząd na przedstawienie dwóch członków Towarzystwa.

§ 4. Każdy członek obowiązany płacić do kasy Towarzystwa roczną składkę.

1) Składka ta ustanawia się na 6, 3 i 1 talara rocznie. Każdy zgłaszający się na członka winien oświadczyć, która z tych składek w miarę swej możliwości płacić się obowiązuje.

Składki opłacają się półrocznie z góry. Rokiem obrachunkowym Towarzystwa jest rok kalendarzowy.

2) Każdy członek Towarzystwa winien z każdego tysiąca mórg roli, z której użytkuje, stawić

50

110
jeden mórg do dyspozycyi zarządu na do-
świadczenia rolnicze.

3) Każdy członek winien poddać gospodarstwo swoje rewizyi przez komisya na ten cel z To-
warzystwa wyznaczona.

4) Każdy członek winien przyjąć urząd przez
Towarzystwo nań włożony. Tak samo za-
dnemu członkowi towarzystwa od poruczeń
zarządu wymówić się nie wolno.

§ 5. Przystaje się być członkiem:

a) przez śmierć;

b) przez dobrowolne wystąpienie;

c) przez zalegnięcie w opłacie składek przez 2
lata; w takim razie czyni zarząd wniosek,
a walne zgromadzenie wykreślenie uchwała,

d) przez wykluczenie, o które zarząd tylko wnosić
może na walnem zgromadzeniu, a takowe
większością $\frac{2}{3}$ głosów zebranych członków
decyduje.

§ 6. Zarząd Towarzystwa składa się z pre-
zesa, sekretarza i podskarbiego, oraz ich zastępców.
Zarząd obiera walne zgromadzenie za pomocą
kartek większością absolutną na lat trzy.

Zarząd zarządza funduszami Towarzystwa i pro-
wadzi wszelkie jego czynności bądź sam, bądź przez
pojedynczo powołanych członków, lub też przez
komisye do spełnienia pewnych zadań przez zar-
ząd zamianowane.

Zarząd winien składać na walnem zgromadze-
niu rachunki z zarządu funduszków i sprawozdania
z czynności Towarzystwa.

§ 7. Zarząd zbiera się gdziekolwiek i ile
razy tego uzna potrzebę i rozdziela między sobą
dowolnie swe czynności. Powołuje również ze-
brania komisyj gdzie i kiedy tego uzna potrzebę.

Walne zgromadzenia winien zarząd zwołać
dwa razy do roku: na wiosnę i w jesieni. Na
pierwszem z tych obowiązany zarząd zdać sprawę
według § 6.

Nadto może zarząd zwołać nadwycieczne walne
zgromadzenie, ile razy tego uzna potrzebę, a i miej-
sce zebrania od jego decyzji zależy.

§ 8. Językiem Towarzystwa w obradach za-
rządu, korespondencyach w łonie Towarzystwa,
oraz we wszelkich wewnętrznych tegoż czynnościach
jest język polski.

§ 9. Zmiana statutu tylko przez uchwałę walnego zgromadzenia większością $\frac{2}{3}$ głosów nastąpić może.

Drukiem i nakładem Józefa Gólkowskiego w Chełmnie.

Z pod Gniewu.

Ostatnie posiedzenie Rolniczego Towarzystwa dla okolicy Gniewu i Piaseczna odbyło się na dniu 11 marca. Członkowie, stosunkowo do innych posiedzeń, zebrałi się tą razą bardzo licznie, bo ich było obecnych 38 a prócz tego 8 nowych członków do grona Towarzystwa przystąpiło: p. Nagórski obywatel z Janówka, Otto obywatel z Gogolewa, Bassendowski, Ligmanowski i Rudowski ob. z Tymawy, Bartkowski kupiec z Gniewu, Klein oberż. z Podzamecza. Przedostatnie posiedzenie odbyło się pod policyjną opieką czterech żandarmów, chociaż zgromadzenie było bardzo nieliczne, tą razą od wszelkiej zbrojnej interwencji byliśmy uwolnieni, dla czego nie wiemy. Na porządku dziennym były rozprawy w poprzednich nrach Nadw. ogłoszone. W skutek dyskusji nad płodozmianem zgłosiło się siedmiu członków Towarzystwa z zamiarem zaprowadzenia łakowego. Przyszłe posiedzenie odbędzie się dnia 8 kwietnia, jak zwykle w Piasecznie u p. Bałacha o godz. 3 po południu. Na porządku dziennym będzie: 1) Porozumienie się względem płodozmianów, jakie u pojedynczych obywateli, którzy się do Towarzystwa w tym względzie o radę zgłosili, zaprowadzone być mają. 2) Jakim sposobem kosa się najlepiej ostrzą? 3) Korzyści zabezpieczenia od Gradobicia. — Ostatnie posiedzenie zakończyło się ogólnem życzeniem i zobowiązaniem się pojedynczych członków do regularnego uczestnictwa w rozpoczętem dziele. Oby Bóg błogosławił dobrym chęciom.

Zarząd Towarzystwa. — Prezes: Kraziewicz.

1863

*Tymczasowy Komitet Narodowy Prus
Polskich do Braci Polaków tu zamiesz-
kałych.*

Podaj!

*Nadzwyczajne okoliczności nadzwyczaj-
nych potrzeb wymagają ofiar; ale ponosić
ofiary dla dobra Ojczyzny jest naszą świętą po-
winnością. — Komitet Narodowy Prus Polskich*

wznosił się w wodzie 2 d. 29. marca 1848
 do sytych i energicznych przeobrażeń się
 powstania wozowi i agrarnej, z woli
 Wolności i Cywilizacji Europy. - Dis ponara
 to urodzenia, pierwszy, z nim zadaje i wyprze
 i cała gorliwość niewypodanych symon -
 tych wielkich mezoń, corcia i ino trawli na
 stroniny przeciw barbarzyństwu. - Proci ro-
 dacy! Wyśia urbrożenia pałczyjnych obwa-
 teli potpelnie na fundura na ogólnie potnety
naśladowe całej odoliny. Obywateli! Nie uwaga!
 ce użycia dris i biedy idnie o dobro i nie-
 polecań Gypzury; wchodzą rektę użycie pie-
 niężce Komisarjom porietorym lub Komii-
 tetowi Narodowemu obywatelom użycie
 poriefienia u Chedniem, u hotelu bertiuskiem
 i u innych patrystycznych daczor pokas to-
 wani i użycie zastawicce natpelnost o sreg-
 szem i użycie rachauck użycielony
 publicznie zdauy lednie. -

Obywatele! Komitet Narodowy jest najwa-
 niej przekonany, że gotowi do wielkich czynów,
 dopomieszenia na wet i quia w ofierze re-
 checie i wase użycie Goryznie poświę-
 cie. - Dżonie radzi. nie użycie się u-
 nnaplic' użycia drisci, bo to unnaplicie
 użycie stowrotne użycie użycie
 użycie Wolności i Sregnie.

Obrwalci Polki! sregni: Kontronoia

ardziej i brzości; nieśmę na otary Oj-
rupy; niech wstąpi jedynem sławem
też, zadyki ku wyprawianiu synów,
miej, waci; ażeby tych do wonnie zgot-
nej na pole walki, jedyną - ordoż zannym -
ny przydomek dobrych Pałk!

A ty uładzisz polna! nasledujec star-
tych uładzisz Ojrupy, ponauj, ze w zapale
kardkoral im posnuas, ze ktedy by corie raszid
nad przydanie, ty uładzisz w zaw zaw
uładzisz te przydanie polny moj siły.

Podaj! za W zaw posnuas - w zaw
nosz W zaw Ojrupy, a ot was braterske po-
zdrowienie.

Chechmo, dnia 1. kwietnia 1848

Dygnarom Komitetu Narodowemu Polskiemu

Juliuszowi Orzechowskiemu

L. Krowca b. majoru W. P.

Elzbiecie - Popolna

M. T. Jankowi Bywalcu z Grudzią

X Janowi Twardzieli Probowi

(Gazeta Polska [Poznań] 4. IV. 1848 nr. 11
Str. 41)

Do Komitetu Narodowego Polskiego
w Poznaniu

Szanowni Mężowie!

W obywateli, niech wielkoczynni Niemcy radcy Rzeczy
zajęją wstrzyżenie woli; niepodległej Pałki; i przy-

znają jej niepatarkę narodości, i inni Niemcy
 zamieszkałi wódt Polaków, na ziemi polskiej,
 popranych bregu wiaty, a niezgodnie w poria-
 tach Brodnicy i Labawy, strzymując, że tam wzięty
 narodości polska nie istniała i nie istnieją;
 Karcę nie podstępem, wradę, a nawet i grzechem
 wymogły na nieświeżonych uścisnaniach pot-
 piny z prośbą wzięcia ich do Pruszy Niem.
 Następująca nieuwaga ta w sztyt gorszej zgod-
 w Nowym Młocie, która dejuosi Niemców do sta-
 łoznie objawia.

Laudat pła Labaw. p. u. Zwickau off Hinden-
 burg wódt apard do Nowosmawsta no 5. IV. 48
 rozprzżłuk uścisnieni dła i ponoficjeli zrem-
 skich. Oprawy iumentar Katoł Kosciate no uwejs
 a tak licznego zromadzenia, zachęcił najpót
 Polaków i Niemców do braterstwa, zgody i wicmowi-
 ła króla. Naroznie przemissit, w niezgodności
 do stoniamu ród polskiego, i pót zbrót raznem.
 Pnyponuwał im, jęmili niecierpieli dozwawali
 pod panowaniem Polaków i osła unik zrobit Kól
 Pruski. Zależał ich, abey się ujęły z tak dobrym
 Monarchię nie rozterzali, i zely się wyprękli naroznie
 potawienia się z Polakę, gdzie ich uawro zępa
 niewola. ... porem laudat otrzytat po nieuścisn-
 donostnym górzeu akt pnytarzenia porjata Lub-
 do Pruszy Niem., który to akt reuturny Dolega po-
 atinyt w jęrytku z uicmiedka polskim obcey i
 nieoprozumiata, wyucora, ... porem pnytarzono
 to podpiszwaniam.

Ustawienie otrzytanie bydo tyłko pny

naproty ogrozone Polakom naszymi wrota, a wreszcie
i uskutecznił o celu myślenia, że to Przemysław
nie wiedział. Z tego powodu trach nastąpiło Polakom
wskazywając do brzości, że ten przedmyślty, Niemcecy zaś
obadawczo i uwaga były w wielkiej liczbie, na-
wet innych poriatów i tacy, którzy z adnej wadzi
nie posiadają, jak np. Schlerier i Wodnickiego
Pohr i nary, Trzciński i wplywy i wiele innych.

Widząc nieprawdę tego aktu, gdzie kausa, a nie
Niemiecka, że Stary, tyle powinieliśmy przedaw...
widziana podstępem do Rz. Niem., że protestoratem
wobec całego zgrona Niemców, przedawanie tego
zgrani. Teraz co tylko wzywaniem słowo protestuje,
natychmiast laudrat a za udm wprawy Niemcy
uodnieli zapłaci u gór i górze przerażonym, po-
dobnym do gram drabiej Karzery stonmili: uroję
dalej wprawy i udm i mi nie dozwolili; zapłaci
zobaczy, aby mi głos nie dozwol do uszu w ob-
ciampelskich.

Wieś zaś na tem, grożono mi pięściami i znie-
może było w najniebezpieczniej, a zmi-
nowy byłem zarządca protekcji laudrata, który tak
niezgodnie zwolab reprezentowanie bez uwzględnienia
króla i ministrów. - Ten dopiero podał mi rękę
i odprowadził mnie do hotelu Warszawskiego wśród
drabiej wprawy niemieckich, parafuarzy Jenech
z Rozentola i innego nieznajomego mi z
Swarcynowa.

Oto jest bratnia ręka niektórych Niemców
pła Lub., wstyd i hańba im! Oto wolności sly-
watełka wśród obcych! Oto akt wrocy i dobro-

wolny balawor sroczeniã sãz mej narodowosci
i wielenia nie do brzydkiemu, gdzie in ast
drowymie tyto wolno.

Prybyne i goscie na uroczysciu, z ktorzych
pdui wrodzeni z Mekleaburgzi i duzyj Gatorii
lub Westfalii przytannarq sobie praw wypry-
zenia polnq uarodowosci, kpozq uazam...

W dziele, gdy by Gien. Mojone. i Chwalimo Komit
pod moricie wrota, rozniec stauor, uemuy
strazq aarych braci uieowicowuych podda uost
i uieroleq.

Starozabrami w Ksiazu uelior zenedlemi na
uicini pol. rozprze uelibly prawo domajac sãz
idcy balawo do julei lub uiolestrawizraelk. przytq
ofow, gdyby te krajelozit postad. i uuey...

W Zalegubim: Brodniczkuu braterstwo uieo-
cor: balawo kamii jist tyko ignayna, i ofopzu
uynoram... Miarckenka Brod. i dylang sa usbrojone
zaporoziceniã uuej sorych uieydnicow pnieu
palyng narodowosci, i uouei uoystkie wie lut
palmi, sprokajny zamidzkuje...

(Komitet uazaprotestowac pnieu uieprawu uicid.
i Krolaprono o odhaleniu muru tynd uieydnicow...)

Podwoicenie i braterstwo

Franciszek Jagorowski

Wladislaw Dobrzynski

Trym, d. 6. Kwietnia 1848.

Swiadcze, jako uieydeci obemuy uetelucioi uy-
kadnoic obywateluych uitypa uieydeci August Jackowski
Wladislaw Dobrzynski

Gareta Polska [brzoj]
15. IV. 1848 an. 21,
str. 80.

Protestacja Polaków przeciwko Prus przeciw
wznowieniu tej Prowincyi do Niemieckiego
Związku.

114
51

Lubo prusy, biorąc rację i furię bezgrzesznie i ściśle
obradzić polskie porządku, usiłował i przez najnie-
godzniejsze środki, stowami i zabierając wszelkie
narodowe darzenia Polaków, zach. Prus, to jednak
przez niegwałty, usiłując więcej dotknąć nie usi, i
jako tylko i ludność polską w niej skropnięszy
rozprężyć i wosob. Polacy zach. Prus (mimo prawnicę
ciężką i olurną do niej opuszczają i kochają swoją
narodowość tak goręco, jak i inne ziemie dobro.
Swoją prośbę wypełnienia postanowienia publicznego, gdyż
mimożadne do niemu parlamentu niegłosowali,
i zarazem wzięcie ustnie, wzięcie posłuchanie
miejscowiceni zach. Prus do Niemiec wrocyście
protestowali. Zapiluzę się nawet owoce, w któ-
rych ta protestacja całego niemieckiego jednogłosnie
niegłosowali, tak i do niemu parlamentu tylko
sami prusy i odwołać nam ta uderzani wy-
bierali. Te same protestacje poróżnię jenne
nar. posłuchanie Polacy zach. Prus w adresach, i które
do niemu berlińskiego i niemu parlamentu dostały.
(Gazeta Polska [Poznań] L. VI. 1848 nr. 59 str. 228).

Die berühmte Sammlung von Bildhauersche Sammlung, welche der 1860 von Wlozlawek nach Danzig eingewanderte und dort als Begründer eines Getreidegeschäfts zu bedeutendem Reichtum gelangten Kaufmann Lesser Bildhauersche, des wiederholt mit Orden ausgezeichneten Besitzers, angelegt hatte — auch Kaiser Wilhelm hat sie wiederholt besichtigt — ist nach dem Ableben des Besitzers in dem Kunstauktionshaus von Rudolf Leppe in Berlin versteigert worden. Die Sammlung war, um sie zusammenzuhalten, der Stadt Danzig zum Kauf angeboten, aber wegen der zu hohen Forderung abgelehnt worden. Die Auktion, die in den ersten Tagen dieses Monats stattfand, war gut besucht; aus allen Ländern waren Kunsthändler erschienen, auch Danzig war vertreten durch Stadtrat Damas. Die Sammlung enthielt auch verschiedene Thorer Altertümer, Holzschneidereien, Goldschmiedearbeiten u. a., darunter Silber- und Münzbecher, Arbeiten des Thorer Goldschmieds Johann Christian Brüllmann (1700—1719), die zu hohen Preisen verkauft wurden, und zwei Schützenkönigsstelen, die für den Preis von 500 bezw. 370 Mk. in den Besitz des deutschen Schützenmuseums zu Nürnberg übergingen. Die Thorer Museum-Verwaltung und Deputation hatte leider nicht Anlaß genommen, an der Auktion zu beteiligen. Ein Stück, das dem Thorer Kaufmann Herrn Paul, der jetzt der Versteigerung in Gefäßen in Berlin war, für den Preis von 600 Mark erstanden: ein Holzpokal mit reichen Schnitzereien, die Hinführung des Bürgermeisters Rösner und seiner Genossen darstellend — ein Werk zum Gedächtnis an das Blutgericht. An Relieffries zeigt die Stadt Thorn mit dem Reichel, Ringe mit Figuren davon, unterbrochen von einem plastischen Torbogen mit im Hochrelief gehaltener Hinführungsszene: In der Mitte der Henker vor dem Delinquenten, neben ihm Geistliche, Ratsleute u. a., im Schlussstein Johann Gottfried Rösner; links über den Kapitelen „Thorn anno — VII Dezem. 1724“, auf der gegenüberliegenden Seite Medaillon aus Palmwedeln mit Profilporträt eines Mannes in Perücke, links und rechts Initialen „J. G. R.“; darunter in einem Vorbeerfeston Thorn mit dem Stadtwappen, das von einer Frauengestalt im Trauergewande gehalten wird; an oberen Einfassungsrand eine Goldinschrift „Crude-litate Jesuitarum Cons. ac IX Civibus trucidatis Thoruni Libertate Violata“ (dem mit Verletzung der Freiheit Thorns durch die Grausamkeit der Jesuiten hingemordeten Bürgermeister und neun Bürgern); unten „J. G. Roesner Cons. Et P. T. Praes. Civ. Thoruni-Meritis in Vita in Morte Const. Gloriosus“ (Bürgermeister und Präsident des Thorer Gemeinwehens J. G. Rösner, im Leben durch Verdienste, im Tode durch Standhaftigkeit ruhmvoll). Auf dem Deckel thront eine halbesitzende Figur mit aufgeschlagenem Buch und Kelch; auf der Kehlung vier Medaillons, enthaltend Thorer Wappen mit Engel, Justitia, Saturn und Mars.

Thorer Presse
11/12 1912 n. 290

Spis rzeczy Neboor 1

Burawoski X. r. Tychu.	83	Lerwynski Krol, acierka	
Bojanowski M. Karol	94	z Jdańska 1834. - 18m	
Brocki r. Tych. kand. pos.	80	Lewicki Terepau malarz	37.
Chacirucoski Joz.	91.	Lewiska z Jotkowski	68.
Czapski z Bukowca	8	Lohde w hotelu Chedm.	96.
Czarlinscy 53. 58. 70. 79.		Laszewski Julian	78. 103. 104
100. 103. 104.		Lazynski dyt.	1
Dekowski s. p. a. pos.	108.	Lyskawscy 52. 75. 77. 79.	
Dembinski (wini)	95.	83 n. 88. 9. 93. 108.	
Dominirski Kent. 1863	70.	Kalhorski ranczk w r. 1804.	40
Forster Eberhard (Dram.)	52	Kleyer Dr. Dykt. pored Form.	61. 77.
Franki X. prob.	83	Sklepnicy Sewer.	13.
Freve Baron (slub)	70	Storawski X. hut. posef	78.
Jackowscy 72 n. 79. 103		Museum w Tot.	75.
Kalkstein Edw.	103	Nadwislanin	103
Katarsynki torni.	27.	Niedziela, swiecenie	
Koltan (M. Lowenstein) 86-99		jej u Kuryzkow (Steffen)	40.
Kopernik di' Kaban	58.	Nasydwor'p. Radz. nauer.	
Kossowski Pol.	69.	92	
Kraszewski Joz. Ign.	58	Odejska Kom. u karol. 1848.	111
Krawicz Jul.	83. 111.	Oginska Knezna M.	63
Kursetnik (wzias)	106	Olbracht Jan Krol w Tot.	27
"Leni'kakuly"	70	"Olejnia"	99
		"Ozewski X. M. wosef	83.

Panslaviszmus (wraz z w Culmer ztg.) } 32.	Starogardzka roln. przemysłowa } 103
Pełdrski adwokat. 68.	Suffczyński red. 88.
Parzewscy w Belnie 40n. 80.	Szyle Karim. Dr. 13
Plachecki w Braunc + 101.	<small>Szulerzyski 113</small>
Polacy w Pr. Zachod. 33. 46.	Prokarski Kaubar pos. 81. 104
Przyrostkowe spółki 46. 89	w Korole 50.
90-95. 104 it.d.	Tomaszewski J. Fr. 103. 105.
Radkiewicz major 4n. 83. 100.	Toruni druk. Danbrask. 61. 114
Rakowicz Sr. 79. 108.	Towarzystwo gospod. w Prascegnie } 102.
Röhr J. kup. Sibirak 103.	Tow. Moraln. Tuterow 88
Rot komisarz 88.	Tow. Pom. Naukow. 88
Różycy ... 69. 100.	Tutodniecki dla dzieł 107.
Rutz J. 2 Czernyca pos. 48. 81n.	<small>Tutodniecki 113</small>
Rybińscy w Deub. 1 58. 77.	Węclewski K. Prof. 88.
Rolnicze Tow. na Pom. 45 nn.	Wilkszycka waboz 15.
ustawy 87. 109	Wylony pol. na Pom. } 91
Schraeder Fr. poseł 67. 77. 51	" " " " } 45 nn.
Sierakowski Alf. ... 2, 4-8	Zagorowski Trauc-Traucina 116
Sikorski Karim. ... 62	(prot. 1848 przeciw ucieszeniu do Przem. niem.)
Skascki - Treber ... 77	Zakrocki 113
Soltan Adam ... 2	
Spandowski N. Paw. 53	
Stefański Walenty 15. 76.	
95-99.	



